

Wspólnota jako podmiot i środowisko współczesnej katechezy

V sympozjum dyskusyjne z cyklu „Nadbałtyckich debat katechetyków polskich”

Wprowadzanie

W dniach 9-10 czerwca 2008 r. w Archidiecezjalnym Centrum Edukacyjnym w Trzemeszcu (Archidiecezja Szczecińsko-Kamińska) odbyło się V sympozjum dyskusyjne z cyklu „Nadbałtyckich debat katechetyków polskich” zatytułowane *Wspólnota jako podmiot i środowisko współczesnej katechezy*. Organizatorem debaty była Katedra Katechetyki i Homiletyki Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego. Celem sympozjum, według Kierownika Katedry ks. prof. dr. hab. Andrzeja Offmańskiego, było ukazanie znaczenia wspólnoty w wychowaniu i kształceniu katechetycznym.

Struktura debaty oparta została na trzech modułach dyskusyjnych. W pierwszym module zatytułowanym *Transformacja rozumienia wspólnoty* podjęto próbę zdefiniowania pojęcia wspólnoty oraz ukazano transformacje, jakie się w niej dokonują. W drugim, *Wspólnota jako pastoralna zasada posługi Kościoła*, analizowano znaczenie i rolę wspólnoty w teologii pastoralnej. W ostatnim module, *Katecheza a wspólnota*, zajęto się wzajemnymi relacjami katechezy i wspólnoty. Każda część debaty rozpoczynała się jednym lub dwoma wprowadzeniami, po których następowała dyskusja.

I sesja: Transformacja rozumienia wspólnoty

Prowadzenie debaty: ks. prof. Kazimierz Misiaszek – UKSW Warszawa

Wprowadzenie do dyskusji: ks. dr Andrzej Draguła – US Zielona Góra – Szczecin

II sesja: Wspólnota jako pastoralna zasada posługi Kościoła

Prowadzenie debaty: ks. dr hab. Marian Zając – KUL Lublin

Wprowadzenie do dyskusji: ks. dr Adam Kalbarczyk – UAM Poznań

III sesja: Katecheza a wspólnota (miejsce i środowisko)

Prowadzenie debaty: ks. prof. dr hab. Piotr Tomasik – PAT Kraków

Wprowadzenie do dyskusji: ks. prof. dr hab. Zbigniew Marek – „Ignatianum”
ks. prof. dr hab. Stanisław Dziekoński – UKSW Warszawa

W V debacie uczestniczyli katechetycy z różnych ośrodków naukowych w Polsce i obok wyżej wymienionych byli to: s. prof. dr hab. Margarita Czesława Sondej OSW – WSFP Ignatianum Kraków, ks. prof. dr hab. Roman Murawski – UKSW Warszawa, ks. dr hab. Jerzy Kostorz – Uniwersytet Opolski, ks. dr hab. Jan Kochel – Uniwersytet Opolski, ks. dr hab. Radosław Chałupniak – Uniwersytet Opolski,

ks. dr hab. Andrzej Kiciński – KUL Lublin, ks. dr Paweł Mąkosa – KUL Lublin, a także wykładowcy i doktoranci Katedry Katechetyki i Homiletyki WT US w Szczecinie. Poniżej prezentujemy zapis debaty.

I sesja: Transformacja rozumienia wspólnoty

ks. Andrzej Draguła – wprowadzenie

Interesujące nas pytanie dotyczy transformacji pojęcia wspólnoty pod wpływem działania mediów, a zwłaszcza internetu. Brzmi ono: w jakim znaczeniu kontakt za pośrednictwem mediów, kontakt medialny może stać się narzędziem kształtowania się wspólnoty? Kluczowe dla rozwiązania problemu wydaje się tutaj rozumienie takich pojęć jak „obecność” i „spotkanie osobowe”, a także ich wzajemnych relacji i uwarunkowań. Czy dla spotkania osobowego obecność fizyczna jest warunkiem *sine qua non*, czy też może się ono dokonać również wtedy, gdy podmioty są od siebie w znacznej odległości, jak to bywa w przypadku transmisji telewizyjnej, rozmowy telefonicznej czy też synchronicznego kontaktu internetowego? Z drugiej jednak strony, trzeba zapytać, czy obecność fizyczna jest warunkiem koniecznym i wystarczającym.

Konsekwencją funkcjonowania nowych mediów jest zacieranie granic rzeczywistości tego, co bliskie i tego, co dalekie. W ten sposób wprowadzona zostaje nowa interpretacja obecności człowieka „tu i teraz”, w konkretnych uwarunkowaniach czasowo-przestrzennych. Proksemika medialna odrzuca potrzebę bezpośredniości. Medialne konteksty, w jakich spełniają się relacje między ludźmi, nie pozwalają na klasyczne rozumienie przestrzeni jako naturalnego, fizycznego otoczenia człowieka. Konsekwencją transformacji czasowo-przestrzennych są zmiany rozumienia proksemiki (problem odległości i przestrzeni) i chronemiki (problem czasu) medialnej, które analizują wpływ medialnych uwarunkowań przestrzennych i czasowych na wzajemne relacje uczestników komunikacji medialnej.

Podstawowym pojęciem staje się teleuczestnictwo, gdzie proces komunikowania nie realizuje się w tradycyjnych wymiarach przestrzennych, ale w wymiarach przestrzeni medialnej. W procesie komunikacji teleuczestnictwo zakłada najpierw teleobecność. Teleobecność oznacza doświadczenie bycia w innym miejscu przestrzennym czy środowisku niż to, w którym człowiek jest fizycznie obecny. To oddalone, inne środowisko jest produktem funkcjonowania mediów telematycznych, jest przestrzenią wirtualną jako sztuczny świat, w którym zanurzają się nasze zmysły i który pozostaje z nami w relacji interaktywnej, zachodzącej w czasie realnym. Zarówno teleuczestnictwo, jak i teleobecność wskazują na usytuowanie człowieka w symulowanym medialnie, sztucznym świecie. Odbiorca pozostaje w interaktywnym związku z tym sztucznie wytworzonym światem, a jego status można określić mianem teleobecności bez względu na stopień zaangażowania we wspomnianą relację.

Pojawia się pojęcie „obecności wirtualnej”, którą można rozumieć jako obecność odbieraną wzrokowo i słuchowo, generowaną za pomocą skomputeryzowanego sprzętu audiowizualnego oraz specjalnego oprogramowania. Coraz częściej wyrażenie „twarzą w twarz” (*face to face*) opisujące dotychczas bezpośrednie spotkanie

osób znajdujących się w tym samym miejscu zostaje zastosowane do opisu „spotkania” elektronicznie zapośredniczonego.

Kwestia relacji międzyosobowych w perspektywie sakramentów i komunikacji elektronicznej pojawiła się w dokumencie *Kościół a Internet*. Dokument mówi wyraźnie, że cyberprzestrzeń, rozumiana jako przestrzeń równoległa do rzeczywistości realnej i istniejąca jedynie w elektronicznych łączach i nośnikach danych, nie może być zamiennikiem czy substytutem rzeczywistości liturgicznej bądź sakramentalnej. Rzeczywistość wirtualna nie jest i nie może być „miejszem” sprawowania liturgii czy sakramentów. Nie znajdujemy w dokumencie jednoznacznego i wyraźnego wskazania co do pośredniczącej roli internetu. Nie znajdujemy tutaj stwierdzenia, że „przez internet nie ma sakramentów”, lecz „w internecie nie ma sakramentów”. Wyrażenie „w internecie” sugeruje jakieś zamknięcie się w rzeczywistości wirtualnej bez kontaktu z realną wspólnotą. Stwierdzenia typu „przez internet” czy „za pośrednictwem internetu”, mówiące o jego instrumentalnej roli zakładają realny kontakt wspólnotowy, tyle że zapośredniczony elektronicznie. Intencją dokumentu w tym miejscu jest więc mówienie o internecie jako miejscu, a nie jako narzędziu.

Dokładna lektura dokumentu pozwala jednak na kilka ważnych wniosków dotyczących warunków sprawowania sakramentów. W punkcie 5 czytamy, że rzeczywistość wirtualna nie może stać się zamiennikiem „prawdziwej wspólnoty ludzkiej”. Analiza wersji obcojęzycznych tego wyrażenia pokazuje, iż chodzi tutaj nie tyle o wspólnotę „prawdziwą”, co jest wyrażeniem bardzo wieloznacznym (czym miałyby się wyrażać prawdziwość wspólnoty?), ile o wspólnotę „realną” i „interpersonalną” czy „międzyosobową”. Jeszcze ciekawsze jest wskazanie, jakie kryje się pod wyrażeniem „żywa wspólnota”, która według dokumentu jest miejscem sprawowania kultu. Wszystkie wersje językowe wskazują nie tyle na wspólnotę „żywą” (czym miałyby się wyrażać „żywość” czy „żywołność” wspólnoty?), ile wspólnotę stworzoną wprost „z ciała i krwi” („z ciała i kości”).

Wydaje się, iż intencją dokumentu jest przypomnienie, iż miejscem sprawowania kultu, a więc sakramentów i liturgii, jest wspólnota ludzka, którą konstytuują osoby przez swą fizyczną obecność, czyli cielesność. Tylko tak tworzy się prawdziwa, realna, żywa, międzyosobowa wspólnota, komunia osób, której nie zastąpi ani nie umożliwi jakiegokolwiek pośrednictwo elektroniczne. Wspólnota telewizyjna, radiowa czy internetowa nie jest substytutem wspólnoty z krwi i kości modlącej się razem na Eucharystii.

Źródłem tworzenia się wspólnoty medialnej może być transmisja telewizyjna i radiowa mszy św. Realizowanie transmisji liturgii mszy św. dla osób pozbawionych możliwości udziału w Eucharystii z powodu dużej odległości, życia w diasporze, postępującego braku kapłanów, a w związku z tym ograniczonego dostępu do mszy św., spotyka się tak z krytyką, jak i z aprobatą. Kwestię tę trzeba jednak przede wszystkim rozpatrzyć w perspektywie teologii niedzieli i Eucharystii. Eucharystia, zgromadzenie i niedziela są ze sobą organicznie powiązane i w sposób fundamentalny nierozdzielne. Żadna z trzech zasygnalizowane rzeczywistości nie może być traktowana rozdzielnie i osobno od pozostałych, tak więc Eucharystii w żaden sposób

nie można niczym zastąpić. Nie brak autorów, według których transmisje mszy św. owocują postępującą alienacją jej odbiorców, akcentując charakter indywidualny i prywatny wiary i chrześcijaństwa. Zbyttna koncentracja na religijnych przekazach medialnych, w tym szczególnie na słuchaniu bądź oglądaniu mszy św. w telewizji, może zrodzić przekonanie o zbędności wspólnoty Kościoła i innych wierzących w procesie przekazu i w życiu wiary. Wspólnota traci swój mediacyjny charakter w dynamice przekazu wiary. W ten sposób zagrożone stają się więzi wspólnotowe, zwłaszcza te, które dokonują się poprzez posługę kapłana. Pośrednictwo wspólnotowe i sakramentalne (duszpasterskie) zostaje – mniej lub bardziej – zrównoważone bądź nawet zastąpione pośrednictwem medialnym. Chrześcijaństwo w konsekwencji daje się przeżyć w sekrecie. Skutkiem wprowadzenia transmisji liturgicznych może być skrajna indywidualizacja religii, która dociera jedynie za pomocą mediów. Oferują one możliwość realizowania życia religijnego bez relacji społecznych. Religia staje się sprawą indywidualną, która nie poddaje się socjalizacji, także w formie relacji z kapłanem, która ulega istotnemu osłabieniu. Kapłan jest postrzegany bardziej jako „producent audycji religijnych” niż przedstawiciel Kościoła, a już na pewno nie jako przedstawiciel wspólnoty parafialnej, z którą dana osoba wcale nie musi czuć się związana. W związku z tym można go „wyłączyć”, rezygnując z oglądania audycji. W ten sposób radio i telewizja stają się fundamentalnym narzędziem mediacji doświadczenia religijnego, fundamentalnym elementem kontaktu religijnego i celebracji liturgicznej. Realizacja życia religijnego, także w jego wymiarze celebracyjnym, „przenosi się” do medium, które przestaje być tylko narzędziem, a staje się miejscem urzeczywistniania się życia religijnego. W tym kontekście mówi się wręcz o tworzącej się neo-religii, religii zmediatyzowanej, *zapping religion*, opartej na relacjach wirtualnych, kontaktach telematycznych, gdzie media stają się naturalnym miejscem realizacji religii.

Utrata wymiaru wspólnotowego skutkuje bardzo silną polaryzacją doświadczenia religijnego, które wyraża się w dwóch biegunach: indywidualnym i globalnym. Można więc ulec podwójnej iluzji: „pietystycznego indywidualizmu” i „kolektywistycznego poczucia wspólnoty”. Pierwsza wyraża się w przekonaniu, iż każdy sprawuje swój własny kult, druga zaś, że bierze się udział w telekomunikacji obejmującej masy. W konsekwencji, z jednej strony, wiara przeżywana jest bardzo indywidualistycznie jako prywatny, niezapośredniczony eklezjalnie kontakt z Bogiem. Z drugiej zaś – dostrzega się silną identyfikację z publicznymi przejawami obecności Kościoła w życiu narodu i społeczeństwa, które widoczne są chociażby w transmitowanych celebacjach o charakterze ogólnonarodowym. Chrześcijanie elektroniczni dostrzegają i doceniają znaczenie Kościoła, ale realizuje się ono w przestrzeni publicznej, nie dotykając ich osobistej, religijnej egzystencji.

ks. Kazimierz Misiaszek

Dziękujemy ks. dr. Andrzejowi za „panoramiczną” prezentację zagadnienia. Podkreślił rzeczywistość medialną i przeobrażenia dokonujące się w rozumieniu

wspólnoty. Uświadomił nam nie tylko jakość zmian, ale ich szybkość i gwałtowność, co rodzi w nas pytania o to, co może nas jeszcze czekać. Przeobrażenia te bowiem wydają się być procesem dopiero zainicjowanym i nie wiemy, jaki będzie ich kres.

Nasuwa się także wniosek innego rodzaju: w zaprezentowanych przeobrażeniach dostrzega się przesuwanie kryteriów obiektywnych ku subiektywnym. Przypuszczam, że podobne zjawisko obserwuje się we wszystkich nurtach postmodernistycznych, które – musimy to sobie mocno uświadomić – zawsze karmi się teoriami psychologicznymi, niemalże w sposób dominujący akcentujących aspekty jednostkowe, subiektywne. A jeżeli podnosi się aspekty społeczne, to prawie zawsze z zaakcentowaniem praw jednostki do wyrażania nie tyle osobistych opinii, ile prawa do prywatności, łącznie z własnym, subiektywnym podejściem do świata wartości. To sprawia, że mamy dzisiaj do czynienia ze zjawiskiem prywatyzacji świata wartości, z odrzuceniem poszukiwań prawdy obiektywnej.

Dziękujemy za prezentację. Otwieramy debatę.

ks. Paweł Mąkosa

Dziękuję ks. Andrzejowi za podjęcie problemu przemian rozumienia wspólnoty związanych z rozwojem mass mediów. Jeżeli chodzi o całe środowisko katechetów, bardzo często w publikacjach media traktowane są jako czwarte środowisko, stawiane prawie na równi z rodziną, parafią i szkołą. W artykule opublikowanym w książce pod redakcją ks. Andrzeja Kicińskiego na pięćdziesięciolecie Katechety, próbowałem trochę polemizować z tą tezą i analizować, na ile media spełniają kryterium środowiska czy wspólnoty katechezy. I rzeczywiście, można powiedzieć, że w bardzo wielu przypadkach funkcje i zadania katechezy są możliwe do osiągnięcia dzięki mass mediom. Jednak nie wszystkie. Brakuje tego podstawowego elementu, o którym tutaj była mowa – fizyczności, spotkania osobistego. I z tego też tytułu w tym artykule byłem zwolennikiem nienazywania mediów środowiskiem katechezy, a raczej narzędziem. Owszem, narzędziem świetnym, dającym mnóstwo możliwości także w aspekcie funkcji wtajemniczającej (ze względu na obecność wielu portali modlitewnych, wręcz transmisji nabożeństw). Jednak mimo wszystko człowiek jest istotą psycho-fizyczno-duchową. Jeśli wyeliminujemy jeden z tych elementów, trudno mówić o środowisku, tym bardziej o wspólnocie. Dziękuję bardzo.

ks. Roman Murawski

O ile dobrze uchwyciłem sens i treść wprowadzenia, ks. Andrzej starał się nam pokazać, jak pod wpływem mediów dokonuje się transformacja rozumienia wspólnoty. Wynotowałem sobie dwie rzeczy – mianowicie, że pod wpływem mediów pojawia się nowa kategoria wspólnoty i że pod ich wpływem powstaje też zupełnie nowy, niespotykany dotąd wymiar wspólnoty. Tak więc oprócz tego rozumienia wspólnoty, które dotychczas funkcjonowało, zarówno w płaszczyźnie socjologicz-

nej, jak i teologicznej, pojawia się zupełnie nowa kategoria wspólnoty – wspólnota wirtualna. Ponadto pojawiają się nowe cechy wspólnoty, które przedtem albo nie istniały, albo nie były wyraźnie dostrzegane. Natomiast moje pytanie jest następujące: czy nie powinniśmy, jeśli chcemy dyskutować na temat wspólnoty, najpierw bliżej określić, czym ona jest? Mówimy o różnych wspólnotach: o wspólnocie kościelnej, o wspólnocie narodowej, o wspólnocie rodzinnej, o wspólnocie katechetycznej czy klasowej, ale tak na dobrą sprawę nie wiemy, czym ta wspólnota jest i czym te poszczególne rodzaje wspólnot różnią się od siebie. Inaczej rozumie wspólnotę socjologia – jest ona jakąś kategorią grupy społecznej, inaczej wspólnotę pojmuje teologia – używa określenia *communio*. Czy nie powinniśmy więc najpierw nieco skoncentrować naszą uwagę na tym, żeby wyjaśnić te różne wymiary i płaszczyzny rozumienia wspólnoty, aby potem na tej bazie podjąć refleksję nad wspólnotą jako pastoralną zasadą posługi Kościoła?

ks. Andrzej Draguła

Idąc tym tokiem ks. prof. Murawskiego, wydaje mi się, że interesujące było pytanie, czy w odniesieniu do tych społeczności niektórzy wolą używać jednak pojęcia „społeczności internetowe”, a nie „wspólnoty internetowe”. Czy wobec tych społeczności mamy prawo, przyjmując wizję teologiczną, używać pojęcia wspólnoty? Czy taka ekstensja tej definicji wspólnoty także na wspólnoty wirtualne jest uzasadniona? Czy nie mamy tutaj do czynienia z pewnym semantycznym kłamstwem – analogicznym do tego, gdy używa się pojęcia „małżeństwa jednopłciowego”? (Małżeństwo z góry zakłada różnicę płci. Teraz używanie pojęcia „małżeństwo jednopłciowe” jest kłamstwem właśnie semantycznym). Spróbujemy dokonać ekstensji tej definicji fundamentalnej. Czy w odniesieniu do tych społeczności, o których mówiłem, można użyć pojęcia wspólnoty? To jest to pytanie, które tutaj formułuje ks. prof. Murawski: jakie byłyby warunki brzegowe dla pojęcia wspólnoty? Co ją definiuje, co ją dookreśla, po za co nie wolno wyjść i czego nie można dorzucić do definicji wspólnoty, żeby jej nie rozszerzyć na wszystko co jest możliwe?

ks. Stanisław Dziekoński

Jasne sprecyzowanie pojęcia „wspólnota” jest konieczne, ponieważ współcześnie mamy do czynienia z pomieszaniem pojęć, co należy wiązać z postmodernizmem. W postmodernistycznej teorii życia społecznego mówi się o tym, że nie ma jednej prawdy. Prawda jest definiowana w zależności od kontekstu społecznego, co sprzyja także różnemu pojmowaniu wspólnoty. Sądzę więc, że kwestia dookreślenia pojęcia „wspólnota” jest priorytetem.

Zastanawiając się, czym jest wspólnota, warto zwrócić uwagę, do czego ma prowadzić wspólnota, w czym ona się przejawia, co jest konsekwencją trwania w realnej wspólnocie. Podejmując refleksję nad pojęciem „wspólnota”, trzeba odnieść się do koncepcji człowieka, o czym wspomniał ksiądz Paweł. W historii filozofii

napotykały na różne koncepcje człowieka. W zależności od patrzenia na to, kim jest człowiek, różnie patrzono na jego przyszłość, zaangażowanie, także na życie wspólnotowe. Wydaje się zatem, że w refleksji nad wspólnotą koniecznie trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: kim jest człowiek?

ks. Andrzej Kiciński

Uważam, że dobra wspólnota zawsze pociąga. Ale zanim o tym, mam pytania do ks. Andrzeja. O ile wcześniej uczyliśmy się wszyscy, że na wychowanie wpłynęła rewolucja przemysłowa i tam dokonały się zmiany, które miały bez wątpienia wpływ na pojęcie wspólnoty, to czy można porównać tę epokę przemian industrialnych z tymi przemianami medialnymi? Czy są to dwie epoki przełomowe w rozumieniu wychowania i rozumieniu wspólnoty? Z tym są związane kolejne pytania. Czy istnieją pozytywne strony tych przemian? Czy kształtuje się jakieś pojęcie pozytywnej wspólnoty? Czy kształtuje się jakiś obraz czegoś, co można pokazać jako wzór do naśladowania?

Warto zauważyć, że po wspomnianej rewolucji przemysłowej, kiedy wszyscy narzekali, że wpajano tylko wychowanie egoistyczne, że wspólnota faktycznie już nie istnieje, że są tylko fabryki, w których tysiące ludzi pracuje, narodziło się coś, co trwa do dziś. Właśnie wtedy w roku 1908 Lord Baden Powell napisał książkę *Skauting dla chłopców*. Według Powella istnieją dwa dowody na to, że dobra wspólnota pociąga. Po pierwsze, mimo fałszywego wychowania egoistycznego, wielu młodych ludzi zachowało w głębi duszy ogromny zapas wrodzonej tęsknoty do wspólnoty. To pokazuje, że właśnie w 1908 r., kiedy wszystkim się wydawało, że ludzie pozamykają się egoistycznie – i byli tak wychowywani – było już 35 000 skautów na świecie. To pokazuje nieustanną tęsknotę człowieka za wspólnotą. Ukazuje reakcję wielu chłopców i dziewcząt przeciwną wychowywaniu egoistycznemu. Ruch skautingu pokazał to, co Baden Powell opisał symbolicznie – że współpraca maleńkich stworzonek morskich wydaje w rezultacie formacje cudownych wysp koralowych. I rzeczywiście, młodzież zawsze poszukuje czegoś takiego, co tworzy jakiś przekonujący program wspólnoty. Może trzeba podkreślać, oczywiście bez przesady, że istnieją wokół nas grupy ludzi zrzeszonych w parafiach, uczelniach itd., którzy tworzą z tych maleńkich stworzeń taką rafę koralową, gdzie możemy powiedzieć: „jaka to piękna wspólnota”. Przecież do dzisiaj są wśród nas młodzi i starsi ludzie, którzy łączą się we wspólnotę wędrującą po pięknym świecie przyrody, wędrującą po fascynujących ścieżkach ducha. Jest wśród nas wielu przewodników, którzy kochają młodzież (a miłość do nich jest jednym ze znaków wiarygodności tych wspólnot) i dzisiaj jest możliwe wychowanie młodzieży w duchu „jak żyć”, a nie tylko „urządzić sobie życie”. Może trzeba nowego spojrzenia, że również w epoce medialnej mamy nowe fakty pragnienia dzielenia swojego życia z innymi. Dla przykładu: Radio Lublin prowadzi akcję Pomóż Dzieciom Przetrwać Zimą. To dowód, że również epoka medialna gromadzi młodych ludzi we wspólnocie i pozwala przewycięzać egoizm, a odnajdywać radość w byciu razem dla drugich. Takich akcji i programów jest

wiele. Czy możemy przy naszej analizie zapominać o tych nowych, trudno definiowalnych wspólnotach epoki medialnej?

ks. Andrzej Draguła

Mówi tutaj ksiądz o przemianach związanych z rewolucją przemysłową. Otóż, z punktu widzenia rozwoju mediów – jak twierdzi Marshall McLuhan – pierwszą zasadniczą zmianą było wymyślenie alfabetu fonetycznego, ale zmianą nowożytną, która bardzo istotnie wpłynęła na pojęcie wspólnoty (także w jej rozumieniu teologicznym), było wynalezienie druku – typografii. McLuhan sądzi, że gdyby nie było typografii, nie byłoby Lutra (w znaczeniu perspektyw rozwoju medialno-eklezyjnego). Ta koncepcja przemawia nie dlatego, że typografia pozwoliła na produkcję pism ulotnych, ale dała do ręki Biblię. Typografia pozwoliła na zindywidualizowany kontakt ze Słowem Bożym bez pośrednictwa wspólnoty. Według przywołanego uczonego, było to pierwsze, bardzo silne zanegowanie wspólnoty w znaczeniu eklezyjnym. Czytelnik dostał do ręki Biblię i jego kontakt z Bogiem poprzez Słowo Boże nie był uwarunkowany przez wspólnotę kościelną czy przez kaznodzieję, który mu wyjaśniał, co jest w Biblii, ponieważ mógł sobie sam przeczytać i indywidualnie zinterpretować. Stąd też – jak twierdzi Marshall McLuhan – nie może być w Kościele protestanckim urzędu nauczycielskiego, ponieważ będzie to wzmocnienie wymiaru właśnie urzędowego i wspólnotowego.

McLuhan mówi, że to właśnie druk umożliwił prasę; umożliwił już nie system nakładczy, nie manufakturę, tylko maszynę. To wpłynęło na rozwój języków, narodów, indywidualizację, prawa jednostki itd. Uczony twierdzi, że cała indywidualizacja (w znaczeniu rozwoju człowieka) ma swoje źródło w wynalezieniu druku – typografii. To jest odpowiedź na pierwsze pytanie.

Na kolejne – czy jest pewne doświadczenie pozytywne? Jest. Niektórzy próbują zreinterpretować globalność w perspektywie teologicznej jako synonim powszechności. W tym ujęciu doświadczenie globalizacji świata daje Kościołowi i ludziom wierzącym bardziej namacalne doświadczenie tego, czym jest Kościół powszechny. Powszechność Kościoła jest dziś bardziej odczuwalna. Daje to większe poczucie powszechności, czyli jest wektorem przeciwnym do tendencji nacjonalizacji Kościoła, do koncentrowania się na sobie w Kościele.

Jeszcze na jedną kwestię chciałbym zwrócić uwagę. Nawiążę do Ratzingera, który mówi, że tym, co konstytuuje wspólnotę, jest moment początkowy, a nie cel. Nie neguje, że cel jest istotny w tym definiowaniu, ale dla niego jest bardzo ważny moment początkowy. Tym momentem początkowym jest bycie wezwanym i odpowiedź na to powołanie. Ratzinger w swoim wykładzie, który miał jeszcze w polskim seminarium w Stanach Zjednoczonych, bardzo negatywnie wypowiedział się przeciwko różnego rodzaju pomysłom, np. Kościoła niemieckiego, by wywieszać informacje, kto odprawia, kto śpiewa, kto jest organistą podczas mszy, ponieważ w tym momencie tworzy się grupę czy klub, a to – w rozumieniu Ratzingera – jest absolutnie wbrew naturze Kościoła. W jego książce też jest mowa o napięciu pomiędzy

wspólnotą a grupą. Mówi, że grupa jest czymś zupełnie innym niż wspólnota. Tym, co funduje Kościół, jest wspólnota rozumiana jako odpowiedź ludzi na wezwanie zewnętrzne, obiektywne wezwanie obecnego Pana.

ks. Jan Kochel

Jeśli ks. prof. Murawski wezwał do uściślenia pojęć, to przyszła mi myśl o powrocie do źródeł, do pierwotnej wspólnoty Kościoła i do Dziejów Apostolskich, gdzie pojawia się bardzo zwięzła definicja wspólnoty: „Trwali oni jednomyślnie w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach”. Te słowa chyba najlepiej dookreślają nam wspólnotę katechetyczną, wspólnotę rozwoju wiary; jasno wyróżniają jej podstawowe elementy. Tylko pojawia się pytanie: czy współczesne wspólnoty niejako mieszczą się w tych ramach, które wyznacza nam Pismo Święte i eklezyjalna przestrzeń rozwoju wiary?

ks. Piotr Tomasik

Mozemy postawić pytanie: czy wspólnota to wspólnota tylko religijna? Wydaje się, że nie. Natomiast jeśli chodzi o sytuacje, które wytwarzają współczesne media, to warto jeszcze na dwie sprawy zwrócić uwagę. Po pierwsze, media lansują, stwarzają pewne autorytety medialne. I po drugie, media stwarzają poczucie więzi, które wynika z mody na to samo rozumienie pewnych spraw. Tutaj jako przykład można podać ludzi, którzy zebrali się na placu w związku ze śmiercią papieża – czy stworzyli wspólnotę? Być może udałoby się z nich stworzyć wspólnotę, natomiast była to szansa przegapiona przez Kościół. Warto sobie zdać sprawę, że w przestrzeni medialnej istotne są elementy inżynierii społecznej. I właśnie, czy ten element inżynierii społecznej nie utrudnia stworzenia wspólnoty, tworząc zastępcze wspólnoty?

ks. Marian Zając

Z uwagą wysłuchałem tych wszystkich refleksji. Wynika z nich m.in., że każda wspólnota zapośredniczona medialnie musi prowadzić do Kościoła. Jeśli tego nie czyni, jest źle. Chciałbym się posłużyć pewnym porównaniem. Wiemy, że jak się puści kulkę śniegu gdzieś z góry, to ona po pewnym czasie staje się coraz większa i później trudno zatrzymać lawinę. Wiemy, że biskup Gaillot stworzył internetową diecezję, gdzie odbywają się regularnie nie tylko spowiedzi internetowe, ale również śluby. Dwukrotne logowanie oznacza zapisanie się do tej diecezji. Tutaj padła też informacja dotycząca możliwości spowiedzi przez internet. Chciałem zapytać o taką prostą sprawę – ksiądz przytoczył tutaj różne autorytety z całego świata, które mówią dzisiaj o transformacji rozumienia wspólnoty, a czy można kogoś zaproponować z naszego, polskiego środowiska, kto by nas wziął za rękę i prowadził w tym trudnym czasie głębokich zmian?

ks. Andrzej Draguła

Gaillot to francuski biskup, który został pozbawiony diecezji. Obecnie diecezja, której jest biskupem tytularnym, nazywa się Partenia i leży gdzieś na terenach piaszków Mauretanii. Jej adres internetowy to bodajże: www.partenia.fr. Nie chciałbym, żebyśmy ten przypadek sprowadzili dziś do kwestii relacji pomiędzy sakramentem a mediami. Może bardziej idąc w kierunku „wspólnota a media” – istnieją dwie tendencje zasadniczo, można powiedzieć, wykluczające się. Pierwsza tendencja, w której – jak to nazywają niektórzy – arcykapłanem jest Marshall McLuhan. Był on katolikiem i wielkim zwolennikiem mediów. Twierdził, że media są tym narzędziem, które wywiera największy wpływ na człowieka; cała historia człowieczeństwa od samego początku jest historią mediów. Dla niego medium było wszystko to, co jest „poszerzeniem” ciała człowieka.

Innym fascynatem jest francuski teolog Pierre Babin, *notabene* oblat Maryi Niepokalanej, uczeń (też osobiście mi znany) Marshalla McLuhana. Obaj stworzyli nawet taką koncepcję ciała bionicznego. W jednym ze swoich artykułów opisali na przykład Jana Pawła II jako kogoś, kto posiada ciało bioniczne, jakby objawiające się wszędzie, gdzie dociera medium.

Podobne tendencje bardzo mocno uaktywniły się na początku rozwoju fascynacji możliwościami technologicznymi telewizji w latach 60., co oczywiście u nas nie zafunkcjonowało w żaden sposób. Ominęły nas te debaty, które były w latach 50. i 60. w środowisku niemieckim, holenderskim, francuskim, kanadyjskim. Tak pokrótce wygląda jedna tendencja, w której dominuje fascynacja medium i jego możliwościami.

Z drugiej strony, jest tendencja krytyczna wobec mediów, w której mówi się, że jednak pod wpływem mediów następuje bardzo istotna redefinicja pojęcia sakramentalności, pojęcia wspólnoty, pojęcia obecności itd., co prowadzi do uderzenia w sam fundament tego, co jest w Objawieniu, czyli we Wcieleniu. Tym zasadniczym paradygmatem jest inkarnacja. I jeżeli Chrystus zbawił nas w ciele, to nie ma innej możliwości odpowiedzi na owo zbawienie, jak odpowiedź na zbawienia w ciele. Zwolennikiem tej tendencji jest Karl Rahner. Był on wielkim przeciwnikiem telewizyjnej transmisji mszy. Powoływał się na dyscyplinę *arcani*, czyli na starożytną koncepcję głoszącą, że to, co jest tajemnicą, nie może być w żaden sposób pokazywane na zewnątrz.

Jeżeli chodzi o Polskę, to trzeba powiedzieć, że taka dyskusja jest *de facto* nieobecna, poza pewną próbą debaty ojca profesora Kowalczyka na temat spowiedzi przez internet oraz niewielką debatą dotyczącą mszy świętej w telewizji, która odbyła się przed kilkanaście laty w Krakowie z inicjatywy ks. prof. Wiesława Przyczyny.

Myślę, że w Polsce dominuje fascynacja medium i jego możliwościami. Fascynacja mediami jest praksis. Praktyka tutaj absolutnie wyprzedza teorię. Myślę, że w Polsce jest wiele takich pomysłów, których autorzy naprawdę nie mają świadomości tego, co robią. Dla przykładu – internetowa transmisja I Komunii Świętej. Pytam: dla kogo? Inny przykład – coraz częstsze transmisje mszy świętej w komórce

czy przez internet. Nawet siedząc sobie w sekretnym miejscu, można partycypować we mszy świętej. Są parafie, gdzie transmituje się po to, żeby parafianie obecnie przebywający za granicą mieli kontakt ze swoją parafią, czyli jest to element niby eklezjotwórczy (próba tworzenia relacji z własną wspólnotą). Jednak moim zdaniem, wszystkie te projekty w gruncie rzeczy niszczą rzeczywistą relację człowieka do własnej wspólnoty lokalnej, w której człowiek powinien realizować siebie jako wierzący.

We wszystkich prawie dokumentach dotyczących transmisji mszy świętej pierwsze zdanie brzmi, że msza święta w telewizji nie zastępuje obecności. Tylko dokument konferencji biskupów ze Stanów Zjednoczonych jest właściwie jedynym, jaki znalazłem, gdzie zapisano, że msza święta w telewizji nie zastępuje kontaktów wspólnoty z chorym, która powinna objawić się przez szafarza przynoszącego komunię świętą i modlącego się z tą osobą. A u nas jest taka tendencja, żeby transmisja zrealizowała całość pastoralną polskiego chorego – niech włączy, ogląda, będzie. Nie przedstawię teraz szczegółowych badań, które robiłem na ten temat, ale wskazują one, że większość osób oglądających mszę świętą, nie deklaruje potrzeby spotkania się z szafarzem i przyjęcia Najświętszego Sakramentu. To znaczy, że ta transmisja zaspakaja ich potrzeby.

Są z tym związane anegdotyczne historie. Na przykład klerycy franciszkanie we Wronkach opowiadali mi, jak chodzili do jednej kobiety, która poprosiła ich, żeby nie przynosili jej komunii świętej w niedzielę, bo to jej przeszkadza w oglądaniu mszy świętej. Pewnie ktoś powie, że jest to przypadek ekstremalny, niemniej pokazujący pewną tendencję, która polega na tym, że traci się kontakt z tą rzeczywistą wspólnotą, w jakiej powinna się realizować religijność. Media stają się nie narzędziem, ale środowiskiem, w którym człowiek przeżywa własną religijność. Ta tendencja jest bardzo silna.

ks. Marian Zajac

Ale dlaczego? Taka debata przetoczyła się w momencie, kiedy ksiądz Remkarz prowadził transmisję radiową do szpitala. Potrzebowano czasu, żeby zorientować się, że człowiek, który jest rzeczywiście przywiązany chorobą do szpitalnego łóżka, nie ma innej możliwości. Transmisja radiowa jest na swój sposób błogosławieństwem, spełnia swoją rolę. Natomiast wydaje się, że ciągle powraca ten problem określenia wspólnoty.

ks. Andrzej Draguła

Chciałbym powiedzieć, że Watykan nigdy nie wypowiedział się na ten temat ostatecznie. Jedynie raz zabrał głos w sprawie spowiedzi przez telefon i odpowiedział: „non est respondendum” (nic nie da się w tej kwestii odpowiedzieć), co teologowie interpretują bardzo różnie, np. że nie ma odpowiedzi ani pozytywnej, ani negatywnej, co pozwala na prowadzenie dalszej debaty teologicznej w tej kwestii.

Z tego, co mówił ks. prof. Zając, wynika jasny wniosek, że tego typu praktyki mają jednak tendencję do indywidualizowania mojej relacji wewnątrz, mojej relacji wiary, niż do budowania relacji wspólnotowych. Czy to nie jest paradoksalne, że ostatecznie medium przestaje być wspólnototwórcze, a staje się indywidualizujące?

ks. Włodzimierz Olszewski

Pewnie ks. Andrzejowi nie zależało na tym, byśmy epatowali się znaczeniem semantycznym słowa „glokal”, czy jakby tego nie nazywać, tylko zastanowili się nad podjęciem działań naprawczych, gdyż wciąż wraca ta potrzeba definicji środowiska albo wychowania w sensie katechetycznym. Myślę, że nie jest przesadą przypomnieć tu znane słowa: „Gdzie dwóch albo trzech w imię moje tam ja jestem pośród nich”. Wspólnota katechetyczna dla mnie, też jako proboszcza, to ta, w której jest obecny Chrystus albo do którego prowadzi. Wszystkie inne mogą mieć jakieś konotacje socjologiczne, psychologiczne. Wydaje mi się, że warto by się zastanowić i wyraźnie określić, kiedy ta wspólnota katechetyczna zaczyna się, kiedy się kończy.

ks. Roman Murawski

Warto, abyśmy zastanowili się, co musi zaistnieć, żeby powstała wspólnota. Wczoraj w brewiarzu czytaliśmy fragment listu św. Ignacego Antiocheńskiego, adresowanego do Rzymian. Uderzyło mnie w nim zdanie, które bardzo pasuje do naszych rozważań. Autor zwracając się do Kościoła w Rzymie, mówi, że przewodniczy on (Kościół w Rzymie) wspólnocie miłości. Piękne określenie: „przewodniczyć wspólnocie miłości”. Wydaje mi się, że jednym z podstawowych warunków, żeby mogła zaistnieć jakakolwiek wspólnota, jest więź, która łączy jej członków. Niekoniecznie musi to być miłość. Może to być więź narodowa, religijna, mieszkaniowa, jednym słowem – coś, co tych ludzi będzie z sobą łączyć i sprawiać, że stworzą oni wspólnotę.

ks. Stanisław Dziekoński

Chciałbym nawiązać do tych wypowiedzi, które dotyczyły codziennego życia młodzieży, jej bieżących zainteresowań. Baczniej należy się przyjrzeć młodym ludziom pozostającym pod wpływem mediów, zwłaszcza internetu. Uzależnienie od internetu skutkuje nieprzystosowaniem społecznym, na co wskazują różne badania. W naszej dyskusji trzeba też powrócić do tego pytania, które postawił ks. prof. Kazimierz Misiaszek: czy rzeczywiście mamy prawo używać pojęcia „wspólnota” na określenie pewnych zjawisk, które przeczą temu, co do tej pory rozumieliśmy przez pojęcie „wspólnota”?

ks. Andrzej Offmański

W czasie przerwy trochę rozmawialiśmy w kularach z ks. prof. Murawskim i doszliśmy do wniosku, że bez względu na to, jak będziemy postrzegać wspólnoty (teologicznie, socjologicznie czy jako naturalne wspólnoty), muszą mieć one zawsze jakiś wspólny cel. Tutaj ks. profesor pokusił się o określenie więzi. Dodałbym do tego jeszcze dwa elementy. Czyż bowiem sama więź wystarczy? A gdzie relacje i wreszcie cel? Jeżeli mówimy cały czas o transformacji rozumienia wspólnoty, to pytam się najpierw: czym jest ta wspólnota? Widzę przynajmniej te trzy elementy, które są jakby wspólne, by można było tę rzeczywistość określić, że to jest wspólnota. Dlatego też czasami jest nadużyciem mówienie „wspólnota” o zgromadzonych na mszy świętej. Czy wszyscy mają ten sam cel? Tutaj zgromadziliśmy się i czy tworzymy jakąś wspólnotę, czy jej nie tworzymy? Pomimo że niektórzy widzą się pierwszy raz, rodzą się problemy i nie chciałbym przejść obok nich, mówiąc od razu, że media mają taki wpływ na przemianę. Najpierw określmy sobie, co stanowi wspólnotę.

ks. Kazimierz Misiaszek

Dziękuję bardzo. Mamy dzisiaj w mediach do czynienia ze zjawiskiem pojawiania się nie tylko nowych semantycznych znaczeń, ale i swoistych w tym względzie przekłamań, co jest także jedną z przyczyn chaosu informacyjnego. A szybkość pojawiających się informacji przeszkadza w refleksji nad tym zjawiskiem. Przykładem niech będą „kultowe filmy”. Kult zawsze kojarzył się i kojarzy z religią. Tymczasem aplikacja słowa kult do filmu sprawia, że zamazane zostaje pierwotne znaczenie tego pojęcia, a bardzo swobodnie przenoszone na inne zjawisko. Inny przykład: dzisiaj dość często mówi się, że coś jest ikoniczne, coś jest ikoną, np. w internecie, w telefonach komórkowych. Wydaje się, że mamy w tym przypadku do czynienia nie tylko z nowym zjawiskiem lingwistycznym, ale i z przekłamaniami pojęć, słów i kategorii myślenia. Ciekawe jest także i to, że tego typu zjawiska związane są z religią – bo i kult, i ikona są pierwotnie związane z religią.

Pod wpływem mediów dochodzi także do zbyt szybkiego nazywania niektórych rzeczywistości pojęciami, które nie w pełni oddają ich charakter. Tworzy się także nowe rzeczywistości, często dalekie od ich personalnych znamion. Dotyczy to również wspólnoty, ogromnego jej poszerzenia, np. na rzeczywistość wirtualną, w której zanika rola i znaczenie osoby.

Próbując także odpowiedzieć ks. Andrzejowi Offmańskiemu na jego pytanie o typ wspólnoty i o jej rozumienie, zwracam uwagę, że zabrakło nam w naszej debacie poszukiwania związków przyczynowych wspomnianych transformacji (nie tylko negatywnych, ale i pozytywnych) z rodziną. To w niej dokonują się pierwsze przeobrażenia, nie mówiąc o bardziej fundamentalnym aspekcie, jakim jest rodzaj wyniesionych doświadczeń wspólnoty z rodziny. A dzisiaj bywa na ogół tak, że młode pokolenie ma zubożone doświadczenia wspólnoty rodzinnej. Tymczasem to rodzina

jest i powinna być szkołą prawdziwych doświadczeń o charakterze wspólnotowym. Książd Draguła pokazał nam aspekty medialne, zarysował przed nami tę medialną przestrzeń, którą niewątpliwie należy uwzględnić, i to w stopniu znaczącym, gdy bada się kwestie związane ze wspólnotą. Ale właściwa, prawdziwa dyskusja na temat wspólnoty rozpoczyna się wtedy, gdy na pierwszym miejscu postawi się rodzinę.

ks. Wojciech Lechów

Mam pytanie do ks. Andrzeja Draguły. Czy rozwój wspólnot wirtualnych, o których tutaj mówimy, to jest pewna odpowiedź na obecnie przeżywany kryzys wspólnot naturalnych? Czy rozwój wspólnot wirtualnych to jest duch czasu? Po prostu szybkość przemian, szybkość życia, niemożność nawiązania relacji twarzą w twarz, kiedy człowiek pracuje, przychodzi do domu, nie ma czasu i te właśnie relacje nawiązuje się poprzez media wirtualne. Czy to jest właśnie ta tendencja, czy też również pewien kryzys wspólnot naturalnych – rodziny, Kościoła? Jest to o tyle ważne, że przecież doskonale wiemy, iż aby wiara, którą otrzymujemy, dziedziczymy, w której jesteśmy wychowywani, mogła w człowieku zaistnieć, a on mógł według niej żyć i wartościować, musi nastąpić socjalizacja religijna. Jeżeli ta kondycja wspólnot naturalnych jest słaba, wątła, młody człowiek napotyka na kryzys tych wspólnot. Czy może szukać oparcia właśnie w socjalizacji religijnej w tych wspólnotach wirtualnych? Czy to jest dobra droga? Jeżeli znajduje tam pomoc, czy może z tego korzystać, jeżeli na przykład nie ma alternatywy w swojej parafii? Czy to jest słuszne postępowanie?

ks. Zbigniew Marek

Próbujemy w formie akademickiej uporządkować pojęcie „wspólnota”. Zdajemy sobie przy tym sprawę z tego, że z różnych perspektyw podchodzimy do tego pojęcia. Raz jego treści wyrażamy w kategoriach teologicznych, innym razem – bardziej socjologicznych czy psychologicznych.

Wydaje mi się, że dla naszych potrzeb ważniejsze byłoby nie tyle samo szukanie definicji, co raczej zwracanie uwagi na te elementy, które dla poszczególnych dyscyplin nauki są wspólne. Wskazywano na nie: więź, cel, relacje. Wydaje mi się, że to są elementy, do których możemy się odwoływać w naszej dyskusji. Osobiście chciałbym zwrócić uwagę na to, co zostało zaznaczone we wprowadzeniu do obecnej dyskusji: znaczenie więzi osobowych, niezbędnych do istnienia i funkcjonowania wspólnoty.

W związku z tym trzeba zastanawiać się, jak stwarzać i szukać możliwości wydobycia ze świadomości osoby jej zdolności do nawiązywania z innymi osobowych relacji i przy ich pomocy tworzenia wspólnoty. Jak włączyć do tych procesów rodzinę, szkołę czy media.

ks. Stanisław Dziekoński

W poszukiwaniu pewnych elementów charakterystycznych dla wspólnoty warto też sięgnąć do nauczania Kościoła i wypowiedzi papieży. W tym względzie wiele treści przekazał Jan Paweł II, np. w wypowiedziach kierowanych do małżonków i rodziny. Wydaje się, że papież podejmując temat wspólnoty w kontekście nauki o małżeństwie i rodzinie, w jakiejś mierze chciał też przypomnieć, że rodzina jest tym środowiskiem, które w sposób szczególny zostało wezwane do tworzenia wspólnoty i praktycznego pokazywania, czym jest prawdziwa wspólnota.

Wioletta Wojtkiewicz

Odwołując się do wcześniejszych wypowiedzi, chciałabym powiedzieć, że nazwaliśmy różne elementy niezbędne do określenia wspólnoty: relacja, więź, cel, ale trzeba jeszcze mocno podkreślić, jako czynnik najważniejszy i stwórczy dla wspólnoty, Pana Boga i Kościół, jako miejsce, gdzie realizuje się wspólnota. *Familiaris Consortio* mówi m.in.: „to nade wszystko Matka Kościół rodzi, buduje i wychowuje rodzinę chrześcijańską”, jako tę podstawową wspólnotę, o której ksiądz profesor mówił „spełniając wobec niej określone funkcje...”. I dalej w *Familiaris Consortio* rzeczywiście Jan Paweł II nazywa te zadania, mówi o wychowaniu sakramentalnym, wskazuje na konkretne elementy. Wydaje się chyba, że termin „wspólnota” powinien być zarezerwowany dla tej wspólnoty, którą tworzy Pan Bóg. Dla tej wspólnoty, do której zostajemy włączeni poprzez chrzest. Chyba nie jakakolwiek grupa jest wspólnotą? Przecież w momencie, kiedy konstytutywnym dla danej wspólnoty będzie powołanie, zaproszenie Pana Boga, to temu powołaniu towarzyszy łaska. Dlatego Kościół buduje rodzinę, dlatego może spełniać wobec niej określone zadania i funkcje, bo gdzie ludzki pierwiastek zawodzi, tam przecież Pan Bóg prowadzi.

ks. Andrzej Kiciński

Dla mnie kolejnym istotnym elementem dla określenia wspólnoty jest pojednanie. Wspólnota jest miejscem pojednania. Kiedy bada się autentyczność wspólnot religijnych, to zwraca się uwagę, na ile one potrafią zażegnać konflikty. We wspólnocie odkrywamy nasze słabości i trudności w komunikowaniu, zazdrości i ogólnie ograniczenia. Wspólnota powstaje właśnie wtedy, gdy świadomie potrafimy budować z tymi, którzy są inni od nas. Wspólnota staje się dopiero wtedy, gdy większość tworzących ją ludzi przechodzi od etapu „wspólnoty dla mnie” do etapu „ja dla wspólnoty”. Przebaczenie, pojednanie jest sercem wspólnoty. Jest to możliwe dzięki miłości, która we wspólnocie zostaje sprawdzana, weryfikowana i wtedy doświadczamy, że miłość nie jest ulotną emocją, tylko zobowiązaniem, poczuciem więzi.

ks. Paweł Mąkosa

Próbuję rozróżnić pojęcie wspólnoty od społeczności. Społeczność jest pewną grupą ludzi, która może mieć wspólny cel. Możemy mówić o społeczności pracy, grupy rówieśniczej itd. Natomiast wydaje mi się, że takim podstawowym kryterium wspólnoty byłaby empatia. To znaczy, że dla mnie los członka mojej wspólnoty nie jest obojętny. W klasie możemy mieć wspólne cele, ale nie interesują mnie radości, smutki kogoś z tej wspólnoty. Jeśli to kryterium zachodzi, można by mówić o wspólnocie. I właśnie w tym wymiarze następuje przemiana, głównie pod wpływem postmodernizmu, indywidualizacji, egoizmu, kryzysu rodziny i wielu innych wspólnot, w których brakuje tej empatii. Media mogą tutaj pełnić dwojaką rolę: z jednej strony, mogą atomizować, indywidualizować, a z drugiej – uczulać na potrzeby innych, informując choćby o ludziach, którzy są w potrzebie.

ks. Kazimierz Misiaszek

Proszę Państwa, także wiele pozytywnych przeobrażeń co do rozumienia wspólnoty dokonuje się w myśli chrześcijańskiej i kościelnej. Rozróżniam te dwie rzeczywistości, gdyż nie zawsze w praktyce kościelnej wdraża się refleksję o charakterze teologicznym. Szczęśliwie się jednak składa, że w Kościele zaczyna się debata, chociaż nieśmiała, na temat wspólnoty rozumianej jako komunია (*communio*). Tym samym próbuje się wskazywać na coś niezmiernie istotnego – w dyskursie o wspólnocie nie może zabraknąć aspektów eklezjologicznych, które podkreślają jej ujmowanie w kategoriach właśnie *communio*. I my musimy te teologiczne i eklezjalne wymiary przywoływać. Każda bowiem debata na temat wspólnoty w kontekście katechezy, Kościoła, chrześcijaństwa nie będzie pełna, jeżeli ograniczy się do aspektów psychologicznych, socjologicznych, medialnych. Musimy powiedzieć, że Kościół ma własne rozumienie wspólnoty. Chociaż długo do tego rozumienia nie wracał, w końcu zrobił to, wskazując, że prawdziwa wspólnota musi być zawsze postrzegana w kategoriach *communio*.

ks. Andrzej Draguła

Zastanowiło mnie stwierdzenie włoskiego teologa, zajmującego się rytuałem, mszą św., które można przenieść także na kwestię Kościoła i rozumienia *communio*. Rytuał liturgiczny stwarza jednocześnie dwojaką relację wspólnotową: z Bogiem jako Panem (przywołany teolog nazywa to „wartością eklezjotwórczą”) i z innymi uczestnikami (to zaś nazywa „wartością teologalną”). Czyli wartością eklezjotwórczą dla niego jest relacja z Bogiem; relacja absolutnie wertykalna, prymarna, fundująca, podstawowa, zasadnicza.

Oczywiście czymś innym jest wspólnota objawiająca się w zgromadzeniu liturgicznym, a czymś innym jest wspólnota Kościoła. Niektórzy twierdzą, że Kościół był pierwszą wspólnotą wirtualną ludzi rozproszonych, którzy mieli świadomość

siebie i co więcej – świadomość tego, co ich łączy, owego pomostu, o którym można by powiedzieć: przez Boga ich łączy ze sobą. Jeżeli mówi się o tym „dwaj albo trzej” – na to też zwraca uwagę Ratzinger – to nie dlatego jest Chrystus, że jest dwóch albo trzech, ale trzech jest dlatego, że prymarny jest Chrystus. Dwóch albo trzech nie potrafi w żaden sposób wytworzyć więzi eklezjalnej w takim znaczeniu, że Chrystus jest w jej centrum. To się dokonuje zupełnie odwrotnie. Dlatego Ratzinger jest bardzo przeciwny rozumieniu wspólnoty kościelnej jako czegoś, co człowiek może wytworzyć sam z siebie. Nigdy to nie jest możliwe. Wspólnota zawsze jest daną, a tym, co ją funduje, jest świadomość obecności Pana. To jest tak, jak śpiewamy: „Zgromadziła nas tutaj miłość Chrystusa”. To jest pierwotne i prymarne, nie ta społeczna świadomość. Dlatego Ratzinger bardzo krytykuje różnego rodzaju familiarne pozdrowienia na mszy, na początku czy na końcu. Wspólnota w Eucharystii nie staje się, ona już jest, jej nie trzeba wytworzyć dodatkowo familiarnością typową dla Kościołów Zachodnich. Ratzinger mówi temu „nie”. To nie ma nic wspólnego z eklezjalnym rozumieniem wspólnoty, ale może budzić dodatkowe poczucie wspólnotowości, relacji, które nie są relacjami fundującymi, lecz wtórnymi.

W homilii inauguracyjnej pontyfikatu, Ratzinger mówił o metaforze sieci. Kościół to jest ta sieć, która wyławia ludzi ze świata i z nich tworzy wspólnotę. Kontakt nie jest tutaj czymś absolutnie koniecznym, można tworzyć wspólnotę, nie kontaktując się ze sobą – tak twierdzi Ratzinger. W nowym mszale mówi się, że trzeba patrzeć na siebie, a Ratzinger mówi: po co? To nas nie tworzy jako wspólnotę. To jest oczywiście bardziej teologia zgromadzenia liturgicznego niż wspólnoty Kościoła, ale – jak mówi Ratzinger – zgromadzenie liturgiczne jest miejscem, gdzie Kościół objawia się najprawdziej jako wspólnota i nie da się tego zupełnie odseparować. Czyli wspólnoty, małe grupy – to wszystko musi mieć odniesienie do tego prymarnego doświadczenia, że wspólnota w Kościele jest czymś zwołanym przez Pana.

ks. Roman Murawski

Chciałbym nawiązać do tej wypowiedzi. Czy można by ją przyjąć jako podsumowującą nasze dzisiejsze przedpołudniowe obrady? Właściwie wspólnotę mamy wtedy, gdy łączą się z sobą dwie płaszczyzny: wertykalna i horyzontalna, ze wskazaniem, że wertykalna jest prymarna. Natomiast dzisiaj istnieje tendencja, zwłaszcza pod wpływem mediów, żeby pomniejszać tę wertykalną.

ks. Piotr Tomasik

Chciałbym dodać do tych rozważań, które wynikają z pism liturgicznych Ratzingera, jeszcze jedną jego uwagę. W którejś z jego książek o Kościele interpretuje on wyrażenie „lud Boży”, zwracając uwagę, że w tym określeniu najważniejsze jest słowo „Boży”. Istotne jest przede wszystkim to, że lud jest zgromadzony przez Boga. To jest ecclesia, czyli zwołanie przez Boga. Ta definicja jest dobra dla wspólnoty religijnej, natomiast trzeba wziąć pod uwagę, że prawdziwą wspólnotą

może być wspólnota rodzinna czy narodowa. O nich mówi Polskie Dyrektorium Katechetyczne. Przy czym tutaj udział Pana Boga też jest bezpośredni, przez dziedzictwo, przez urodzenie się, więzy krwi i przez więzy duchowe, wspólną tradycję.

ks. Włodzimierz Olszewski

Od roku istnieje taki portal Second Life (drugie życie), skonstruowany przez jednego z czołowych specjalistów Microsoftu od tzw. mediów strumieniowych. Sprawa polega na tym, że wchodzi się na tę stronę i staje się jakąś określoną osobą lub rzeczą. Jest ogromne zainteresowanie i rozwój tego przedsięwzięcia. Nie pokuszę się o interpretację tego zjawiska. Dla mnie jest ono dowodem na to, że bylejąkość życia ludzkiego sprawia, że ktoś chce być kimś lub czymś innym (krzesłem, koszem na śmieci). Tam można zarabiać, więc ludzie zwalniają się z pracy. Fundują sobie inne wirtualnie życie.

ks. Jan Kochel

Przywołam jeszcze jeden fenomen naszych czasów – portal Nasza Klasa. Na ile ten fenomen jest odpowiedzią na tę wspólnotę w kontekście wirtualnym? Czy rzeczywiście możemy tutaj mówić o jakiejś wspólnotcie? Czy to jest wspólnota, która odpowiada kryteriom biblijnym i eklezjalnym?

ks. Andrzej Draguła

Second Life to rzeczywistość równoległa, to już nie jest medium, ale coś w zamian. To jest drugie życie równoległe. Ostatnio BBC nadała mszę św. w Second Life. Bano się, że awatary nie przyjdą, więc zamontowano mikrofony w normalnym kościele. Są to zupełnie kosmiczne pomysły, ale wynika z tego, że zasadniczo osoby, które przenoszą swoje życie do internetu, wykazują się daleko idącym niedostosowaniem do rzeczywistości. Funkcjonowanie w rzeczywistości jest o wiele bardziej wymagające. Stawia o wiele wyższe wymagania. Z rzeczywistości nie da się wyłączyć, a tam można się wyłączyć. Jeżeli mi się nie podoba, nawiążę następny kontakt. Nie odpowiada mi ta społeczność, wpiszę się do następnej. Nie podobam się sobie jako mężczyzna, zaloguję się jako kobieta. Można się w tym autokreować. Nie potrzeba stanąć wobec rzeczywistości ze mną takim, jakim jestem.

A jeśli chodzi o portal Nasza Klasa, ciekawy był artykuł mówiący o tym, że portal ten przeżywa kryzys. Wynikł on z tego, że portal jest fundowany na związkach minionych. Ludzie cały czas wspominają, co było w szkole. I jeżeli te grupy nie spotkały się w rzeczywistości, nie poznały się nawzajem, nie przeszły reinterpretacji, to padały. To widać, że niektóre fora klasowe szybko umierały, kiedy te osoby nie zaczęły rozmawiać o istniejącej dzisiaj rzeczywistości i problemach. Jednak wspólnota losu teraźniejszego okazywała się ważna, żeby grupa mogła funkcjonować dalej.

II sesja: Wspólnota jako pastoralna zasada posługi Kościoła

ks. Adam Kalbarczyk – wprowadzenie

Mówi się, że to Sobór Watykański II ostatecznie przyczynił się do odkrycia na nowo Kościoła, parafii jako wspólnoty, jak też do ponownego odkrycia wspólnoty jako zasady życia i posługi zbawczej Kościoła, parafii. Znaczy to, że po wcale niekrótkim okresie panowania w Kościele swoistego „religijnego indywidualizmu” i niedoceniań jego wspólnotowego charakteru, dostrzega się dzisiaj znowu, że wiara chrześcijańska łączy ludzi i że Kościół, parafia urzeczywistnia się właśnie we wspólnocie.

1. Ponowne odkrycie wspólnoty, człowieka i komunikacji

W *Gaudium et spes* czytamy: „Tak jak Bóg stworzył ludzi nie do życia w odosobnieniu, lecz do wytworzenia społeczności, tak też Jemu »podało się uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie Mu służył«” (KDK 32). Te słowa ukazują główny motyw tego ponownego odkrycia wspólnoty – zawarty jest on w na nowo odkrytej istocie chrześcijaństwa, a mianowicie w tym, że chrześcijanie poprzez swoją osobistą wiarę poznają, że są synami i córkami jednego Boga, braćmi i siostrami Jezusa Chrystusa, w którym Bóg stał się człowiekiem i który poprzez Ducha Świętego jest w nich i pośród nich obecny. Wspólnota zatem jest owocem odkrycia, rozpoznania tej właśnie prawdy – jest owocem osobistej wiary.

Do ponownego odkrycia wspólnoty przyczyniły się także dzisiejsze, anonimowe, rozbite i często już niechrześcijańskie społeczeństwa, w których przyszło żyć współczesnym chrześcijanom. W takich właśnie społeczeństwach wspólnota chrześcijańska jest miejscem, przestrzenią, w której podjęta może być osobista decyzja przyjęcia wiary i gdzie przyjęta wiara, podtrzymywana przez tę wspólnotę, może wzrastać i dojrzewać. „Osobista wiara i wspólnota łączą się z sobą w sposób nierozzerwalny i wzajemnie na siebie oddziałują” – mówi P. M. Zulehner. Dlatego też wiara chrześcijańska tworzyła zawsze – jak pokazuje historia – konkretne formy życia społecznego, życia wspólnotowego. Kościół był zawsze wspólnotą, a chrześcijanie zawsze żyli we wspólnotach.

W następstwie tego ponownego odkrycia wspólnoty obserwujemy dziś w naszych parafiach dążenie do tworzenia żywych, zaangażowanych, dynamicznych wspólnot, w których pojedynczy człowiek nie jest już jedynie *obiektem* troski duszpasterskiej, lecz uczy się być *podmiotem* swojej wiary, swojego życia i działania. Podejmujemy się zatem budowy takich wspólnot parafialnych, które mają być miejscami pozwalającymi – jak mówi G. Schneider – „inaczej doświadczyć życia”; miejscami, w których „tworzą się wolne przestrzenie dla eksperymentowania z własnymi nadziejami i pragnieniami i w których dochodzi do głosu to, co w społeczeństwie jest

wypierane: niezbywalna godność każdego pojedynczego człowieka – niezależnie od jego zdolności wytwórczych, jego sukcesów i porażek”. P. M. Zulehner marzy o Kościele, który byłby „miejszem, gdzie każda i każdy może się *pokazać* niezależnie od ilości i wielkości swoich osiągnięć oraz mnogości i ciężaru swych win; azy-lem, dla tych, którym się nie powiodło; miejscem, gdzie można odetchnąć, podnieść głowę; wspólnotą, w której Bóg do tego stopnia dochodzi do głosu, że słuchający Go człowiek rozkwita, dojrzewa do tego, co Bóg dla niego zamierzył”.

W celu jednoznacznego określenia czy nawet zdefiniowania wspólnoty przy-jrzano się różnym jej nowotestamentowym modelom. I tak np. w pismach św. Pawła wspólnota rozumiana jest przede wszystkim jako *proces*. Dla św. Pawła różnorodne, niekiedy nawet stojące ze sobą w sprzeczności wspólnoty są *Kościółem w pełni*. Decydującym czynnikiem wspólnototwórczym jest dla niego praktyka codziennego życia różnych osób i grup. G. Schneider zbadał tę różnorodność nowotestamen-towych wspólnot chrześcijańskich i odkrył, że „rzecz Jezusa” („die Sache Jesu”) i „rzecz człowieka” („die Sache des Menschen”) nie są w tych wspólnotach dwiema oddzielnymi, niezależnymi wielkościami, lecz ściśle się ze sobą łączą, tak iż „rzecz Jezusa” jest w istocie „rzeczą człowieka”. Świadczy o tym komunikatywna struktura działalności Jezusa i nowotestamentowych wspólnot chrześcijańskich.

Proces tworzenia wspólnoty chrześcijańskiej zasada się więc na słowach i czy-nach Jezusa. Konkretny człowiek, który poprzez autentyczne spotkania z drugim człowiekiem, odniesienia do innych ludzi doświadcza swojego człowieczeństwa i w nim wzrasta, jest podstawowym kryterium tego procesu. Jeśli „rzecz Jezusa” – wspólnota – jest „rzeczą człowieka”, to przy tworzeniu wspólnoty powinny być uwzględnione i wyartykułowane tkwiące głęboko w każdym człowieku pragnienia i potrzeby, jego życiowa sytuacja, jego sposób przeżywania wiary. Od stopnia wzajemnego poszanowania, traktowania „na serio” i od jakości stworzonych możliwości do komunikowania indywidualnych losów i doświadczeń życiowych oraz osobiste-go przeżywania wiary zależy żywotność wspólnoty. Obie wielkości należą więc do najważniejszych czynników wspólnototwórczych.

Ponowne odkrycie wspólnoty jest jednocześnie ponownym odkryciem (poje-dynczego) człowieka, na miarę którego ta wspólnota ma być tworzona (ponowne odkrycie emancypacji), jak też ponownym odkryciem struktur komunikacyjnych we wspólnotcie chrześcijańskiej (ponowne odkrycie komunikacji).

Jeśli „rzecz Jezusa” jest „rzeczą człowieka”, to zgromadzeni w jednej wspólnotcie różni ludzi z różnymi poglądami, zdolnościami, potrzebami i nadziejami dochodzą w niej do głosu i uczestniczą w jej życiu i działaniach jako jej *równoprawni* członkowie. Jeżeli Jürgen Moltmann w swojej „mesjańskiej eklezjologii” mówi o wspólnotcie chrześcijańskiej jako „wspólnotcie zgromadzonej” („versammelte Gemeinde”), to można tę wspólnotę określić jako bazę, jako sumę „zgromadzonych”, obecnych, żyjących w niej osób, *podmiotów*, które swoje „potrzeby religijne” nie tylko artyku-lują, lecz także je – jak mówi G. Schneider – sami „organizują”, a przez to transfor-mują daną im lub zastaną przez nich strukturę organizacyjną tej wspólnoty.

Widać zatem, że zmiany w sposobie pojmowania i przeżywania wiary chrześcijańskiej, będące wynikiem przedstawionych tu owych trzech ponownych odkryć, pociągają za sobą zmiany w strukturach wspólnot chrześcijańskich. Nowe struktury powinny umożliwiać proces komunikacyjny, a przez niego artykułowanie tego, co jest „rzeczą człowieka”.

2. Ponowne odkrycie małej grupy

Szybko odkryto, że proces ten najpełniej dokonuje się poprzez małe, przejrzyste kręgi, grupy, małe wspólnoty. One bowiem – jak mówi P. M. Zulehner – są przez swoją specyfikę uprzywilejowanymi miejscami, w których ludzie wspierają się solidarnie w swoich indywidualnych życiowych losach i duchowych dziejach. Te „małe życiowe światy” (A. Heller, P. M. Zulehner) umożliwiają bliższe, ściślejsze kontakty międzyludzkie. Albowiem „wspólnota to kontakty” (W. Wessel). Poprzez pracę w grupach/z grupami i szerokie, głębokie kontakty międzyludzkie, które mogą niekiedy sięgać poza poszczególne grupy i daną wspólnotę parafialną, rozwija się swoisie „duszpasterstwo spotkania”, umożliwiające wszechstronne, wielorakie relacje, więzi międzyludzkie. To tworzy wspólnotę, która żyje takimi więziami. Wspólnota parafialna podobna jest wtedy do sieci, której poszczególne oka są wzajemnie i ściśle z sobą powiązane; wspólnota parafialna jest czymś w rodzaju „sieci grup osobowych” (G. Krusche).

Tak więc trzy wymienione dotychczas ponowne odkrycia spowodowały czwarte ponowne odkrycie: odkrycie małej grupy. Za sprawą małych grup inicjatywa parafialna wychodzi od dołu (od bazy) i może być przez to bliżej konkretnego człowieka. Wtedy także cała wspólnota obejmuje więcej członków parafii i jest głębiej zakorzeniona we wspólnocie z Bogiem, który ludzi gromadzi i wchodzi w ich osobiste dzieje (P. M. Zulehner).

Wspólnota (parafialna) może i musi być postrzegana również jako „funkcjonalna struktura grup i podgrup” (D. Stollberg); nie znaczy to jednak, że grupy mają w parafii charakter czysto funkcjonalny, lecz to, że przede wszystkim grupy, a nie tylko poszczególne osoby powinny być nośnikami wszelkich działań wspólnoty. Różnorodne grupy są więc „współnośnikami” (D. Emeis) wspólnoty; jako (*współ*)podmioty duszpasterstwa uczestniczą w „podzielonych na małe porcje” (P. M. Zulehner) zadaniach wspólnoty, a więc w tych trzech zasadniczych jej zadaniach: w misji dawania świadectwa wiary chrześcijańskiej, przepowiadania, katechezy i apostołatu (martyria); w zgromadzeniu liturgicznym – celebracji wiary (liturgia) i w praktykowaniu głoszonej i celebrowanej wiary poprzez pochylanie się nad człowiekiem (diakonia).

Jeśli mówimy o wspólnocie jako podmiocie, nośniku tych trzech podstawowych zdań, to nie znaczy to, że w parafii każdy jest za wszystko odpowiedzialny, lecz to, że „wokół określonych, cząstkowych zadań, zawartych w tych zadaniach podstawowych, tworzą się grupy, które identyfikują to zadanie jako swoje i je przejmują, jak też wypełniają w poczuciu bycia podmiotem wspólnoty” (D. Emeis).

Centrum tychże procesów stanowi (niedzielne) Zgromadzenie Eucharystyczne, w którym najwyraźniej widać żywą wspólnotę ludzi i ich wspólnotę z Bogiem. Uczestniczący w Eucharystii i angażujący się duszpastersko muszą jednak tworzyć jeden krąg, by w ten sposób ich wiara i życie poddawane były ciągłej refleksji. Wtedy nie będzie przepaści między liturgią Kościoła a codzienną pracą duszpasterską, między uroczystą celebracją tajemnic wiary a zwyczajnym codziennym życiem jej uczestników. Wspólnota sprawuje wówczas liturgię „pośrodku swego życia” (N. Hepp).

Prawdziwej, autentycznej wspólnoty (parafialnej) nie tworzą grupy odgórnie powołane do życia, grupy sztucznie utworzone. Znaczy to, że grupa nie może być traktowana jako „środek” do podnoszenia skuteczności, sprawności ogółu organizacyjnych struktur parafii. Taki status grup paraliżowałby ich kreatywne możliwości, a tworzenie zróżnicowanej struktury parafii za ich pomocą zredukowałoby je do roli zwykłej metody. Trzeba o tym nieustannie przypominać, zwłaszcza wtedy, gdy używa się takich sformułowań jak „odnowa parafii *przez* grupy” lub „tworzenie wspólnoty parafialnej *za pomocą* grup”.

Należy też stale zwracać uwagę na to, by w grupach parafialnych nie były wyłącznie podejmowane różne zadania i pełnione określone funkcje, lecz aby ich członkowie przede wszystkim dzielili z sobą życie i wiarę.

Grup, które powstają na zasadzie samoorganizowania się, tzn. mniej lub bardziej spontanicznie, nie należy *a priori* traktować jako te, które z pewnością próbują „ominać”, „podejść od tyłu” kierownictwo parafii lub wręcz się jemu przeciwstawić. Żywa wspólnota jest z natury otwarta i kieruje się potrzebami swoich członków, urzeczywistniając się w „dialogu różnorodności” (G. Schneider).

Zasadniczo grupa nie musi mieć swojego kierownika, animatora. Jeśli go ma, to powinien być to człowiek, dla którego wymiar duchowy odgrywa ważną rolę i który chce i może pomóc grupie w poszukiwaniu jej duchowych korzeni, który jest gotów udać się wraz z grupą w drogę ku wartościom religijnym (grupy, w których życiu i aktywności brakuje wymiaru duchowego albo wymiar ten jest niedoceniany, tracą możliwość patrzenia na swoje bycie i działanie przez pryzmat wiary).

Niesłuszna jest jednak teza, że rolę kierownika grupy powinna podejmować zawsze osoba duchowna. Po pierwsze: proboszcz czy wikariusz nie jest zwykle w stanie kierować dowolną liczbą grup lub kontrolować ich działalność; jeśli próbuje to robić, to staje się szybko czynnikiem hamującym proces powstawania i rozwoju grup. Po drugie: grupy, których kierownikiem, animatorem jest ksiądz, często nie wytwarzają własnych struktur i swoją tożsamość definiują wyłącznie poprzez tegoż księdza, zdolne są istnieć jedynie za sprawą „profesjonalisty”.

Grupy parafialne potrzebują przede wszystkim prowadzenia, opieki ze strony proboszcza (lub kierującego wspólnotą parafialną zespołu pastoralnego). Prowadzić, opiekować się nie znaczy kontrolować, „karmić”, zaopatrywać, narzucać cokolwiek, lecz utrzymywać kontakt, wspierać, udzielać porad, być partnerem w rozmowach, wspólnie szukać rozwiązań, odkrywać i budzić charyzmaty, przyczyniać się do komunikowania się między sobą różnych grup i integrowania ich z całą wspólnotą itp.

Podkreślając wagę życiogennych i wspólnototwórczych aspektów duszpasterstwa grupowego i konieczność angażowania się w jego rozwój, nie można zapominać, że nie jest ono „lekarstwem na wszystko” i że grupy nie są w parafii jedyną możliwością życia duchem Ewangelii oraz głoszenia i urzeczywistniania królestwa Bożego. Zadaniem parafii i działających w niej grup jest ciągle umożliwianie także i tym członkom parafii, którzy nie należą do żadnej grupy, przez nabożeństwa, uroczystości, akcje, odwiedziny w domu itp., dostępu do życia ich wspólnoty parafialnej i przeżywania jej jako miejsca, w którym realizuje się, uobecnia się królestwo Boże.

3. Podsumowanie

Ponowne odkrycie koinonicznego charakteru Kościoła jest właściwe współczesności i towarzyszą mu jeszcze innego rodzaju odkrycia cech Kościoła, a mianowicie: odkrycie faktu, że wierzący w Kościele są również podmiotami przekazu wiary (tzw. ponowne odkrycie komunikacji w Kościele) oraz uświadomienie sobie na nowo wartości człowieka (tzw. ponowne odkrycie emancypacji). Ta nowa wizja Kościoła prowadzi do powstawania nowych grup religijnych. Następuje swoiste dowartościowanie małej grupy jako *podmiotu* w ramach szerokiej wspólnoty parafialnej. To z kolei wymaga nowego podejścia duszpasterskiego, a więc rozwoju tzw. duszpasterstwa grupowego, które pomoże nam przejść od wizji Kościoła zaopatrującego do wizji Kościoła uczestniczącego i udzielającego się.

ks. Marian Zajac

Dziękuję za to wprowadzanie, za przypomnienie prawd, szczególnie tych, że wiara łączy chrześcijan, że jest zasadą wspólnototwórczą, że wspólnota jest miejscem, gdzie człowiek dojrzewa do tego, co Bóg dla niego przewidział. Serdecznie zapraszam do debaty.

Chociaż w trakcie tego przedłożenia nie padło ani razu nazwisko i dzieło sługi Bożego, Franciszka Blachnickiego, to przypominało się to wszystko, czym on żył, co przeżywał i jak to przeszczepiał na nasz rodzimy grunt.

ks. Adam Kalbarczyk

Mogę dodać, że ks. Blachnicki był osobą, która próbowała wyjść ze wspomnianej przeze mnie trudności terminologicznej i tę na nowo odkrytą wspólnotę Kościoła nazwał „nową parafią”. W terminologii niemieckojęzycznej pojawiło się słowo „Gemeinde”, które przeciwstawione zostało łacińskiemu „parochia” czy niemieckiemu „Pfarrei” – odpowiadającemu dawnemu spojrzeniu na parafię, właśnie z okresu owego indywidualizmu religijnego, jako na jednostkę administracyjną Kościoła. „Gemeinde” tłumaczymy po polsku jako „wspólnota”. Nie możemy oddać tego słowa inaczej, np. jako „gmina”, bo w tzw. międzyczasie słowo gmina – które *nota*

bene pochodzi od niemieckiego „Gemeinde” – nabrało zupełnie innych znaczeń. Nie możemy zatem terminologicznie tak wyraźnie zaznaczyć owej różnicy między tradycyjną parafią a nową wspólnotą parafialną czy – jak u ks. Blachnickiego – „nową parafią”. P. M. Zulehner, w swoim podręczniku teologii pastoralnej, posługuje się terminem „Gemeinde”. Pojawia się tam też pojęcie „koinonia”, które również tłumaczymy jako „wspólnota”, ale tam stanowi ono cechę „Gemeinde”.

ks. Jerzy Kostorz

Chciałbym jeszcze nawiązać do samego słowa „transformacja” z pierwszej części sesji. Otóż odnoszę takie wrażenie, z moich osobistych doświadczeń jako duszpasterza akademickiego tu na gruncie rozumienia wspólnoty, że wspólnota będąc naczelną zasadą pastoralną posługi Kościoła, potrzebuje takiej transformacji, przemiany. Czy my coś robimy w tym kierunku? Padły tu piękne, dosadne słowa mówiące o tym, że wspólnota jest istotą Kościoła, ale często my – jako Kościół, jako księża – czekamy na tych ludzi, oni przychodzą i dopiero z nich tworzymy konkretne wspólnoty. Co chcę przez to powiedzieć? Razem z księdzem Radkiem jesteśmy duszpasterzami akademickimi i nie ukrywam, że obserwujemy kryzys w naszym duszpasterstwie. Przychodzi coraz mniej młodych ludzi mimo szerokiego wachlarza różnych możliwości grup, wspólnot i zaangażowania w naszym DA. Takie bardzo konkretne doświadczenie z kolędy po pokojach domów akademickich. Studenci informowali nas, że za chwilę idą na spotkanie grupy modlitewnej. Chodziło o odłam grupy Odnowy w Duchu Świętym – grupy, która odeszła od Kościoła. Jej członkowie na miejscu, w akademikach wynajmowali sale i tam organizowali spotkania dla studentów. I okazywało się, że te spotkania skupiały kilkadziesiąt młodych ludzi, czyli tutaj nastąpił taki moment wyjścia konkretnie do młodych ludzi i poszukania ich tam, na miejscu, gdzie oni są. Myślę, że my, jako duszpasterze akademicy czy jako duszpasterstwo, przegrywamy też tym, że na nich czekamy. Dlatego należy zastanowić się nad potrzebą transformacji tego, co trzeba zmienić w tej zasadzie, żeby rzeczywiście móc potem tworzyć te wspólnoty w parafiach.

ks. Kazimierz Misiaszek

Uważam, że zasada budowania wspólnoty nie wymaga transformacji. Ona jest bardzo czytelna i jasna, potrzebuje jedynie urzeczywistnienia. Transformacja w odniesieniu do zasady budowania wspólnoty w Kościele doprowadziłaby nas w wielu przypadkach do jej zakwestionowania w imię innych różnych racji, które mogą się pojawić, mogłaby paść na bardzo podatny grunt związany z wcześniej wspomnianym postmodernizmem, gdzie wszystko by się sprowadzało do subiektywizmu, do nadmiernego indywidualizmu.

Pewna trudność pojawia się natomiast, gdy wspólnotę, jako zasadę posługi zbawczej Kościoła, nie umie się integralnie połączyć z prymatem osoby ludzkiej. Jeżeli ksiądz Marian przytoczył na początku zdanie Rahnera, że duszpasterstwo jest

skuteczne wówczas, kiedy w sposób realny, rzeczywisty dociera do osoby, to jest w tym głęboka racja, ponieważ wciąż w społecznej nauce Kościoła obowiązuje zasada, że wspólnota jest w służbie osoby. A gdy próbuje się przedstawiać to inaczej, to zasada ta jest zniweczona, rodząc już nie tyle wspólnotę *communio*, ale jakiś kolektywny rodzaj życia, niemający z chrześcijaństwem nic wspólnego. Człowiek jest drogą Kościoła. Jeżeli na pewnym etapie pojawiły się głosy w Kościele o prymacie osoby ludzkiej, to nie bez racji. Na przykład po Soborze Watykańskim II został mocno podkreślony właśnie wspólnotowy wymiar Kościoła poprzez definiowanie go prawie wyłącznie w kategoriach ludu Bożego. Tymczasem według pastoralistów idea Kościoła jako ludu Bożego nie jest jedyna i nie wyraża pełnej o nim prawdy; jest jeszcze wiele innych, jak możemy przeczytać w dokumentach Vaticanum II. Kategoria ludu Bożego jest za szeroka, nie do końca określona. Na pewnym etapie rozwoju myśli pastoralnej była bardzo potrzebna, żeby pokazać Kościół nie tylko jako instytucję, ale żywą wspólnotę, która ma własną historię, która się rozwija, jest dynamiczna. Nie jest jednakże, jak wspomniałem, jedyną. Na Kościół należy patrzeć w sposób szerszy, przypominając sobie wszystkie jego określenia.

Jeszcze jedna kwestia. Pod wpływem soboru, gdy dochodziło do „wybuchu” tej wspólnotowości kościelnej, tworzenia się małych wspólnot, na pewnym etapie zanotowano coś bardzo niepokojącego, mianowicie – zjawisko powstawania w parafii wspólnoty wspólnot alternatywnych. Przeobrażanie się parafii w rzeczywistą wspólnotę było dobrym kierunkiem, czemu służyły, i służyć nadal powinny, małe wspólnoty. Jednakże na pewnym etapie nie potrafiły one ze sobą współpracować i zaczęły rywalizować. I stąd właśnie powstało to bardzo niebezpieczne zjawisko wspólnoty wspólnot alternatywnych. Była już mowa o rzeczywistości niemieckiej, gdzie udaje się zwołać liderów poszczególnych wspólnot, grup parafii i poprzez nich próbować oddziaływać na całą parafię. W Polsce jesteśmy pozbawieni tego komfortu. Mamy bowiem do czynienia z dość szerokim i przedziwnym zjawiskiem zamykania się małych wspólnot w parafii – jak na razie nie potrafią one ze sobą współpracować.

ks. Roman Murawski

Ksiądz Blachnicki próbuje zarysować katechumenalny wymiar katechezy, odwołując się do starożytności chrześcijańskiej i pisze, że drogę dojrzewania w wierze chrześcijańskiej w starożytności chrześcijańskiej, której zwieńczeniem było przyjęcie sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego, wyznaczały trzy czynniki: katecheza, liturgia sakramentu i wspólnota. Odnośnie wspólnoty pisze: „Nowy człowiek, wezwany przez słowo Boże i ukształtowany przez sakramenty, może się rozwijać faktycznie tylko w ramach wspólnoty chrześcijańskiej. Dopiero w tej *koinonii*, w komunii z braćmi może praktykować miłość w wymiarze krzyża. [...] Jeżeli rozerwie się ten kontekst między słowem, sakramentem, wspólnotą, to wszystko się rozlatuje, jest fikcją. Cały problem leży w tym, że bardzo rzadko udaje się nam zrealizować te wszystkie elementy razem”. I dodaje: „Katecheza, która nie prowadzi

do Kościoła, prowadzi do niewiary” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie? Katechumenat na dzisiejsza godzinę*, Kraków 2003, s. 18-21.34).

ks. Adam Kalbarczyk

Ponieważ zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że te małe wspólnoty mogą zamykać się w sobie i stawać się czymś w rodzaju sekt, sformułowano kryteria „kościelności” małych wspólnot. Kryteria te podaje Paweł VI w *Evangelii nuntiandi*, a potem Jan Paweł II w *Christifideles laici*.

ks. Stanisław Dziekoński

Między wspólnotą a instytucją zachodzą pewne napięcia, które wcześniej niż w Polsce były dostrzegalne na Zachodzie i tam też podjęto próby wypracowania rozwiązań. Powstaje zatem pytanie: na ile doświadczenia Europy Zachodniej, trafne sformułowania i wizje odnoszące się do tworzenia wspólnoty we współczesnych uwarunkowaniach, można odnieść do Polski, gdzie instytucjonalność Kościoła dość często dochodzi do głosu?

ks. Adam Kalbarczyk

Jeśli chodzi o samą pracę z grupami i kierowanie nimi, to u nas wygląda to tak samo jak na Zachodzie. Natomiast jeśli idzie o owe „napięcia” na linii małe wspólnoty – Kościół instytucjonalny, to ich przewyciężenie wymaga zmian w myśleniu po obu stronach. Grupy muszą zaakceptować instytucjonalność Kościoła. A z drugiej strony – my, księża, z naszą ciągle jeszcze bardzo klerykalną mentalnością – musimy uczyć się pozytywnie traktować inicjatywy oddolne. Wszyscy chyba przyznamy, że nawet wtedy, gdy ludzi zaangażowanych w różnych grupach uznajemy za swoich współpracowników, to z wielkim trudem przychodzi nam widzieć w nich „podmiot” duszpasterstwa.

ks. Jerzy Kostorz

W kontekście tego, co ksiądz powiedział, co jest lepsze? Zezwolić proboszczowi na tworzenie niezliczonych ilości grup, jeżeli są chętni czy lepiej, kiedy jest tych grup kilka, ale on ma nad każdą z tych grup kontrolę, może być obecny i je prowadzić? My mamy w diecezji opolskiej takie trudne doświadczenia związane z grupą Odnowy w Duchu Świętym. Rzeczywiście są to sytuacje, które pokazują, że brak kapłana, brak człowieka, który byłby takim przewodnikiem, liderem, doprowadził do tego, iż one stały się w gruncie rzeczy sektami.

ks. Radosław Chałupniak

Mówienie: osoba a wspólnota, Kościół kleru a Kościół świecki, jest niebezpieczne. Boję się, że tego typu myślenie prowadzi do przeciwstawienia sobie tych rzeczywistości. Jeśli osobę postawimy ponad wspólnotą, to jest to czysty indywidualizm.

Nie można tak przeciwstawiać rzeczywistości. Musi być to myślenie, że jedno i drugie jest ważne. Nie ma Kościoła bez kleru i nie ma Kościoła bez świeckich.

ks. Adam Kalbarczyk

Konieczna jest zmiana mentalności po obu stronach. Pojęcia są tworzone po to, żeby porządkować wiedzę, nie zaś po to, żeby przeciwstawiać jedną rzeczywistość drugiej. Niemniej musimy przejść od Kościoła dla ludu do Kościoła ludu.

ks. Radosław Chałupniak

Doświadczenia austriackie i niemieckie są bardzo niebezpieczne w tym względzie. Słynny ruch *Wir sind die Kirche* pokazuje, że ludzie mogą bardzo przesadzić, powiedzieć, że nam księża nie są potrzebni. Sytuacja braku powołań kapłańskich, zakonnych w Niemczech, w Austrii, wyraźnie pokazuje nam, że to jest totalne zniszczenie Kościoła.

ks. Piotr Tomasik

Ad vocem, do tego określenia Kościoła ludu, Kościoła dla ludu, może zaczęlibyśmy właśnie od Kościoła Boga i tutaj właściwe rozumienie biblijnego modelu ludu Bożego jest bardzo ważne. Kościół nie jest własnością ludu i punktem usługowym dla ludu, ale jest to Kościół Boga – to jest istotne. I w tym momencie nie będzie przeciwstawienia pomiędzy duchownymi a świeckimi.

ks. Zbigniew Marek

Zastanawiam się, czy nie należy wziąć pod uwagę w prowadzonej dyskusji jeszcze jednego aspektu – dojrzałości religijnej. Jeśli bowiem mówimy o oczywistych dla nas zasadach funkcjonowania wspólnoty religijnej czy kościelnej, to rozumiemy, że musi ona funkcjonować w oparciu o możliwie dojrzałe rozumienie jej religijnego charakteru, a także religijnych zadań. W uświadamianiu istoty pojęcia „wspólnota religijna” oraz stojących przed nią zadań doszukuję się ważnego do spełnienia przez Kościół w Polsce (i nie tylko) zadania. Ważności tego problemu doszukuję się w doświadczeniach Kościoła Europy Zachodniej. Z różnych jego doświadczeń można wnioskować, że zostało zagubione dojrzałe rozumienie wspólnoty religijnej – Kościoła Chrystusowego. Prościej, wielu współczesnych wierzących nie posiada zrozumienia natury Kościoła, nie dociera do nich to, że to także oni są wspólnotą

Kościół – Kościołem. Z brakiem tym łączy się zagubienie zrozumienia, jaką Kościół pełni funkcję i kto jest jego – że tak powiem – nie właścicielem, ale szefem.

Uważam, że właśnie te aspekty religijnego odkrywania istoty wspólnoty, zarówno przez osoby świeckie, jak i duchowieństwo, stanowią ważny punkt naszej debaty o wspólnocie, jako że w dużej mierze wciąż jeszcze jesteśmy mało wrażliwi na tworzenie wspólnoty religijnej.

ks. Adam Kalbarczyk

Z całą pewnością możemy się wiele nauczyć od tego „chorego” Kościoła niemieckiego czy austriackiego! Mam za sobą doświadczenie pracy duszpasterskiej z bardzo żywymi i zdrowymi wspólnotami parafialnymi w Niemczech. Oni oczywiście też mogą się wiele od nas nauczyć. Trzeba jednak zauważyć i docenić ogromny wkład niemieckojęzycznej teologii pastoralnej w światową refleksję pastoralno-teologiczną. Wynaturzenia zaś mogą powstać wszędzie – zwłaszcza tam, gdzie zapomina się o perspektywie teologicznej. Musimy pamiętać zawsze, że jesteśmy Kościołem – Kościołem Bożym.

ks. Andrzej Draguła

Przez dwa lata byłem duszpasterzem akademickim. Mówię zawsze, że jest to okres błędów i wypaczeń w moim życiu. Było to dla mnie bardzo trudne doświadczenie, ponieważ uświadomiłem sobie, że duszpasterstwo akademickie, które w Polsce wypracowało swój model w okresie PRL-u, musi zupełnie zmienić rozumienie samego siebie. W przeciwnym razie będzie utrzymywało ten model z czasów PRL-owskich, w którym – w moim przekonaniu – dominowały funkcje zastępcze Kościoła, a nie funkcje podstawowe. Przede wszystkim duszpasterstwo akademickie było wówczas pewną formą azylu politycznego, imigracją duchowo-polityczną. Dzisiaj naprawdę nie trzeba robić DA, żeby pojechać na spływ. W związku z tym, wydaje mi się bardzo ważne, by wspólnota nie podejmowała funkcji zastępczych Kościoła. Często wspólnoty idą w kierunku socjologizującym czy socjalnym, a nie idą w kierunku istoty rzeczy.

Chciałbym nawiązać od razu do tego modelu Kościoła, o którym ksiądz mówił – modelu Zulehnera, Kościoła jako azylu. Nie chodzi tutaj o jakiś eskapizm, że Kościół jest formą ucieczki duchowej. Nie wiem, jak jest daleko od Zulehnera do Johana Baptista Metza. Metz w tekstach o mszy św. w telewizji próbuje wypracować model Kościoła krytycznego, model Kościoła profetycznego wobec rzeczywistości, w którym to Kościele zachowuje się – przytaczam z pamięci – ryzykowną dla świata pamięć o *passio Christi*. Ta pamięć o męczeństwie Pana ma być pamięcią dla świata krytyczną, profetyczną. Chodzi nie o to, by Kościół był w kontrze wobec świata, ale ciągle pokazywał, że musi być inną rzeczywistością. Stąd też, wracając do tej transformacji medialnej, na pytanie: czy Kościół powinien być tak obecny w mediach,

Metz mówi, że nie. Media nie mają języka, który może mówić o *passio Christi*. Kościół musi być jednak w napięciu.

Druga myśl, która wydaje mi się bardzo ważna. Sądzę, że my wszyscy jako Kościół ciągle nie mamy wypracowanej właściwie teologii relacji pomiędzy wspólnotą a hierarchią. Moim zdaniem, to jest bardzo ważne. Jaka jest współzależność urzędu i wspólnoty? Pokarzę przykłady. Z jednej strony, mówimy, że ksiądz odprawia Eucharystię *in persona Christi*. Jeden z teologów holenderskich bardzo mocno podkreśla, że ksiądz sprawuje Eucharystię *in persona Christi capitis* (bo *in persona Christi* sprawuje całe zgromadzenie). Dla niego punktem wyjścia jest stwierdzenie, że zgromadzenie jest *in persona Christi*, a kapłan jest *in persona Christi capitis*. A więc jest – jak on to mówi – dyferencjacja ról w zgromadzeniu. Dla niego jakby prymarnie jest całe zgromadzenie, które objawia Kościół, a dopiero w nim objawiają się zróżnicowane role i szczególnie inna rola hierarchii, kapłana. Z drugiej strony, przytoczę przykład, który zawsze cytuję na wykładach z teologii laikatu i apostołstwa. Znalazłem list od pewnego biskupa w sprawie ministrantek. Jego autor, pisząc do kongregacji, stwierdził, że w porządku ofiarniczym Eucharystii nic nie przynależy osobie świeckiej; wszystko należy w porządku ofiarniczym sakramentowi prezbiteratu, do partycypacji którego hierarchia może dopuścić świeckich i to, co można im powierzyć w tej przestrzeni, nie wynika *stricte* z sakramentu, tylko z urzędu. Kiedy to przeczytałem, pomyślałem: a jak jest z lektorem, akolitą, ministrantem, kantorem? Wychodzi na to, że oni spełniają te funkcje nie z własnej kompetencji, ale mają kompetencję daną, delegowaną od księdza. I w tym momencie cała ta koncepcja wspólnotowa, przedstawiona przez ks. dr. Adama Kalbarczyka bierze w łeb. Mam wrażenie, że jeśli wrócimy do świadomości polskiej, to nawet gdy my nie wiemy o tym, że taka jest ta wizja teologiczna uprawiana przez Watykan, to ona i tak w nas funkcjonuje i my w takiej wizji teologicznej żyjemy. Widzę, że nie ma relacji pomiędzy wspólnotami, bo to nie chodzi o kryteria kościelności małych grup, lecz o zasadniczą, fundamentalną kwestię – jaka jest teologiczna relacja pomiędzy wspólnotą a sakramentem kapłaństwa, czyli Kościołem hierarchicznym, między hierarchią a wspólnotą. Nie chcę powiedzieć, że to jest jakieś napięcie, jakaś opozycja, ale – moim zdaniem – trochę to jednak opozycyjnie ciągle wygląda.

ks. Andrzej Offmański

Sluchając tutaj wszystkich wypowiedzi, zastanawiam się, czy przypadkiem nie spowodowaliśmy, że podkreślając problem wspólnotowości jako jednej z czterech idei przybliżających tajemnicę Kościoła, zgubiliśmy trzy pozostałe, które były akceptowane w czasie soboru i po soborze. Bałbym się określenia, że akcentowanie ludu Bożego przeczy wspólnotowości. Przecież lud Starego Testamentu, a później „Reszta Izraela” – było ciągłym podkreśleniem wspólnoty Bożej. Dlatego mówiąc o wspólnocie Kościoła, trzeba ją widzieć komplementarnie także jako Ciało Chrystusa, bo przecież nie ma doskonalszej wspólnoty jak istotowe zjednoczenie

w Chrystusie. A wreszcie sakramentalność. Kościół ma być tym sakramentem we wspólnocie w Duchu Świętym. Tutaj pewnie mielibyśmy z ks. Andrzejem trochę kontrowersji. Nie widzę napięć tego typu, gdy są możliwości, by lektor czy kantor pełnili swoje funkcje w liturgii.

Warto na to zwrócić uwagę i to chyba było jedno z pierwszych zdań, o których ks. Adam nam mówił: że wspólnota jest procesem, wspólnota staje się i właściwie ciągle jest w fazie stawania. Warto na to zwrócić uwagę, że w Kościele, jak i w każdym z nas ta mentalność poczucia wspólnotowości musi ciągle wzrastać. Dlatego też od razu skojarzyło mi się tu *Catechesi tradenadae*, w którym czytamy, iż celem katechizowania jest dążenie do spotkania z Chrystusem, przyłgnięcia do Niego i nawiązania z Nim głębokiej zażyłości. Warto na to zwrócić uwagę, że to właśnie jest Kościół, który tę posługę słowa wypełnia.

I jeszcze jedna myśl, jaka mi się rodzi. Jak pogodzić to, co ks. Andrzej mówił na pierwszej sesji, z tym, co teraz tutaj padło? Z jednej strony – mamy najpierw podkreślanie koinonii, a z drugiej – znowu zwrócenie uwagi na kairologię, czyli jak jest dzisiaj? Przecież to, co ks. Jerzy mówił przed chwilą, dotyka katechetów w szkole. I znowu rodzi się ten sam problem w wielkich i nie tylko wielkich parafiach. Dlatego też wypowiadam moje pytanie: kiedy staje się ta wspólnota? Czy też: jakie warunki muszą być spełnione, żeby zaistniała ta przestrzeń życia i wiary? I z tym pytaniem zgromadzonych pozostawiam.

ks. Andrzej Kiciński

Gdybym powiedział księżom o duszpasterstwie spotkania, kontaktu, to by mi wszyscy powiedzieli, że spotkań jest dużo, kontakt jest. Tak myślę na głos, że jednak najtrudniejszym wyzwaniem, które stoi przed naszym duszpasterstwem, jest metoda dialogu. Chodzi bardziej o dialog niż kontakty – bo kontaktów mamy wiele w naszej posłudze. Kalendarz każdy ma dziś wypełniony. Pytanie tylko, ile w tych kontaktach jest prawdziwego dialogu. Jeszcze bym to pogłębił. Kiedy czyta się książki kardynała Martiniego o wspólnocie, o Kościele, to można dowiedzieć się z nich, jakie jest to trudne. Wskazuje on już te trudności na początku Kościoła. Jest Barnaba, Ananiasz – młodzi ludzie, którzy tworzą wspólnotę. Druga postać to Piotr odpowiedzialny za wspólnotę. Trzecia postać to sam Kościół, potem czwarta – to ci dokoła Kościoła. Oczywiście kardynał wymienia też szatana. Kto z kim się kontaktuje? Kto z kim prowadzi dialog? Kto rozbija wspólnotę? Te pytania są nie tylko ważne dla Martiniego odnośnie pierwszych wspólnot, ale również i dla naszej dyskusji. Wspólnota jako pastoralna zasada posługi Kościoła musi być zweryfikowana przez odpowiedzi na powyższe pytania.

ks. Roman Murawski

Małe dopowiedzenie z mojej strony. W tej samej książce kardynał Martini pisze o roli Słowa Bożego w tworzeniu wspólnoty. Rozpatruje ją w trzech płaszczyznach:

Słowo Boże rodzi wspólnotę, wspólnota żyje Słowem Bożym i wspólnota mobilizuje do głoszenia Słowa Bożego.

ks. Włodzimierz Olszewski

Dziękuję za te praktyczne wskazania. Elementy tworzące więź, o których mówił ks. prof. Murawski: słowo i sakrament, to czynniki wspólnototwórcze czy więziotwórcze, cel Chrystusa. O atrakcyjności jakiejś wspólnoty decyduje możliwość zaistnienia. Teraz bardzo ważne dla mnie jest pytanie: gdzie owa indywidualność może się realizować? I wydaje mi się, tylko w relacji osoba – Chrystus. Ponieważ w małych grupach każdy może zaistnieć, ale w parafiach czy Kościele (te grupy są dość duże) owo zaistnienie w jakiegokolwiek formie jest praktycznie niemożliwe.

s. Margarita Sondej

Do utworzenia wspólnoty, jak już powiedziano, potrzebna jest dojrzałość chrześcijańska. Szczególną rolę spełnia również Słowo Boże, które tworzy i jednoczy wspólnotę. Także wszystkie sakramenty, a zwłaszcza Eucharystia mają charakter wspólnototwórczy.

Trzeba jednak podkreślić, że u podstaw rzeczywistości Kościoła i każdej wspólnoty chrześcijańskiej leży wiara. Ona jest fundamentem życia w każdej wspólnocie. Chodzi oczywiście o wiarę dojrzałą i ustawicznie pogłębianą. Taka wiara będzie kształtować postawę szacunku należnego każdej osobie. W ramach wspólnoty Kościoła będzie stanowić niezbędną pomoc w ustawianiu właściwych relacji pomiędzy hierarchią, kapłanami i ludem Bożym. Wiara pomaga również uczestnikom zgromadzenia eucharystycznego w zrozumieniu jego jednoczącego wymiaru.

Rodzi się więc pytanie: w jaki sposób wychowywać dzieci i młodzież do dojrzałej wiary? Zadanie to jest współcześnie tym trudniejsze, że powszechnie zauważa się zanik ducha wiary. Wszystko pragnie się wyjaśniać i oceniać w sposób rozumowy bez uwzględniania elementu nadprzyrodzonego. Warto jednak uświadamiać naszym wychowankom, że wiele trudnych spraw i konfliktowych sytuacji mogłoby się pomyślnie rozwiązać, gdyby wprowadziło się w nie Osobę Boga. Można to uczynić przez postawienie pytań – np.: Co Pan Bóg pragnie przez dane wydarzenie powiedzieć? Jaki jest Jego plan wobec osób przeżywających trudne sytuacje? Próba znalezienia odpowiedzi na powyższe czy podobne pytania może dałaby nowe spojrzenie na sam problem, wspólnotę i poszczególnych jej członków.

ks. Adam Kalbarczyk

Wymiar wiary pojawił się wyraźnie na początku mojego wystąpienia, kiedy mówiłem, że jednoczy ona ludzi. Wróć do cech wspólnoty, nazywanej po niemiecku „Gemeinde” Zulehner wymienia obok koinonii również mistykę. W książce *Schronienie dla duszy* (którą przełożyłem) Zulehner pisze o wspólnocie zakorzenio-

nej w Bogu, w tajemnicy Boga. Tajemnica po niemiecku to „Geheimnis”, a w środku tego słowa – proszę mi wybaczyć to bawienie się słowami – jest słówko „Heim”, które oznacza „dom”. Zulehner mówi zatem o wspólnocie „zadomowionej” w tajemnicy Boga. Karl Rahner – cytowany już dzisiaj przeze mnie – miał ponoć powiedzieć, że przyszły Kościół będzie albo Kościołem mistycznym, albo go w ogóle nie będzie. Widzimy zatem, że ów wymiar mistyczny jest bardzo istotny; bez tego nie ma wspólnoty.

ks. Radosław Chałupniak

Chciałbym zadać osobiste pytanie o doświadczenie wspólnoty. Jakie jest nasze doświadczenie wspólnoty? Jak my ją widzimy?

ks. Adam Kalbarczyk

Powiedziałbym tak: wspólnota wyraża się we wspólnie dzielonej wierze i wynikającym z niej takim, a nie innym wspólnym stylu życia.

ks. Roman Murawski

Można to pytanie o doświadczenie wspólnoty rozłożyć na dwa odrębne pytania, mianowicie: jak my przeżywamy wspólnotę razem z naszymi wiernymi? I drugie pytanie: czy tworzymy wspólnotę i jak ją przeżywamy w naszym własnym gronie, w gronie duszpasterzy, kapłanów czy współbraci? Jeżeli mamy tworzyć wspólnotę, to też musimy być ludźmi wspólnoty, musimy ją czuć. Jeżeli jestem indywidualistą i nie odczuwam potrzeby wspólnoty, trudno mi będzie tworzyć wspólnotę duszpasterską, katechetyczną.

ks. Andrzej Offmański

Jeśli weźmie się pod uwagę to, co ks. Andrzej mówił przed południem, iż jemu wystarczy internet i on załatwia potrzeby kontaktu właśnie przez internet, to czy możemy dziwić się, że duszpasterz nie ma żywego kontaktu ze swoimi parafianami albo nawet ze swoimi współbraćmi. A to są poważne problemy, z którymi spotkać się możemy na katechezie. Coraz częściej uczniowie siedzą godzinami przy komputerze i to im wystarczy. A my mówimy: Kościół jest wspólnotą.

ks. Jan Kochel

Chciałbym zwrócić uwagę na warunki, jakie panowały we wspólnotach oazowych. Tam były bardzo trudne warunki materialne, wymagające samozaparcia, ale była i wspólnota. Przypominam sobie doświadczenie spotkań i dialogów w ramach letnich rekolekcji oazowych. Myślę, że na atmosferze tam panującej zaważyły nie

tylko zewnętrzne warunki, ale i to, co siostra podkreśliła: wiara, umiejętność bycia ze sobą, odejście od indywidualizmu, otwarcie na drugiego człowieka, służba jeden drugiemu. To były cechy bardzo charakterystyczne dla tych wspólnot. Często też trudne warunki jeszcze bardziej zbliżały uczestników rekolekcji do siebie. Czy dzisiejszy styl życia, często konsumpcyjny, nastawiony na zaspokajanie ciągle nowych potrzeb, nowych impulsów, prowadzi do bycia ze sobą? To jest bardzo istotne pytanie i wyzwanie dla nas wszystkich!

ks. Zbigniew Marek

Wydaje mi się, że istotnym elementem wspólnoty religijnej jest „sprawa Boża” – świadectwo nastania czasów królestwa Bożego. Rozumienie jej istoty przez wspólnotę wydaje się być podstawowym warunkiem religijnego funkcjonowania wspólnoty. Wspólnota świadoma rzeczywistości, w jakiej uczestniczy i jaką wypełnia, będzie też stawać się zacyzmem, który promieniuje na innych.

ks. Włodzimierz Olszewski

Jeszcze jeden bardzo ważny aspekt – rezygnacja z czegoś, co we wspólnocie jest bardzo ważne. Przecież gdy dwóch idzie, to ja muszę krok dostawiać. Pytanie teraz, czy do nich, czy tak jak mi się wydaje? Jeśli będę szedł tak, jak mi się wydaje, to wspólnoty nie ma, bo ja jestem indywidualistą, liczą się moje interesy. Natomiast zwrócenie uwagi właśnie na rezygnację i nauczenie przynajmniej na katechezie tego aspektu – to jest jeden z czynników wspólnototwórczych.

ks. Jan Kochel

Chciałbym jeszcze podkreślić jedną sprawę – właściwego przeżywania liturgii. Mam autentyczną radość bycia (od roku) rektorem Seminarium (dla Diecezji Gliwickiej w WSD w Opolu) i dostrzegam znaczny indywidualizm wśród kleryków. To jest naprawdę duży problem. To, co najbardziej buduje (scala) naszą wspólnotę, co mi osobiście przynosi najwięcej radości, to właśnie wspólne przeżywanie liturgii. Codzienne przeżywanie godzin liturgii, Eucharystii, która jest pięknie celebrowana, ma wspaniałą oprawę, to są elementy dla mnie niesamowicie istotne. Właśnie owo piękno przeżywanej liturgii może być bardzo wspólnototwórcze.

ks. Marian Zajac

Mili Państwo, wobec tego wracam do myśli ks. prof. Kamińskiego, który powiada, że wspólnota jest zasadą posługi pastoralnej Kościoła, jeśli m.in. istnieje coś takiego jak branie na siebie odpowiedzialności za wspólnotę. Proszę swoją opinię na ten temat tutaj zgłosić, rozszerzyć brzmienie tego krótkiego zdania. W jakim sensie?

ks. Radosław Chałupniak

Myślę, że każdy z nas powinien poczuć wewnętrznie obowiązek podzielenia się świadectwem, refleksją, co to znaczy dla niego być we wspólnocie. Myślę, że jest to dla nas takie wyjście od życia przy tworzeniu pewnej definicji, czym jest dla nas wspólnota, dla nas – katechetyków, jak to zostało wspomniane, którzy chcemy wprowadzić innych we wspólnotę. Sami musimy być ludźmi wspólnoty, ludźmi, którzy przeżywają, doświadczają, cieszą się taką wspólnotą. Przyznaję, że dla mnie problem wspólnoty od kilku przynajmniej lat jest podstawowy. Też nieraz pytałem siebie, gdzie ja sam doświadczam różnych wspólnot, czy jestem skory do wspólnoty, czy jestem odpowiedzialny za wspólnotę. I przyznaję, że to hasło „wspólnota” czasami jest dla mnie zbyt idealne. Owszem próbuję włączać się, tworzyć pewne grupy, ale nie wiem, czy nazwałbym to wspólnotą. Jest to kwestia poznania siebie wzajemnie, kwestia bycia dla siebie, kwestia cieszenia się. Nie zawsze takie coś występuje. Często w moim życiu, takim osobistym, jest wiele indywidualizmu. Owszem, jest odpowiedzialność za studentów. Nie wiem, czy bardziej formalna, bo biskup kazał mi być ich duszpasterzem, czy też taka już nieformalna troska o nich. Staram się być ze studentami, ale widzę, że nie jest to łatwe. Często uciekają od takich właśnie wspólnot, od tworzenia wspólnot, od bycia we wspólnocie. Owszem, mam grupę przyjaciół, z którymi jestem jakoś bliżej. Mogę powiedzieć, że jest to swoista wspólnota. Nie zamieszkania, ale na pewno dzielenia różnych spraw, nie tylko takich związanych z wiarą, religią, ale również spraw związanych z życiem, różnymi problemami, osobistymi, społecznymi. Ale może łatwiej jest też księdzu wycofać się z takiej odpowiedzialności za innych. Przyznaję się, że to są też dla mnie ważne pytania i bardzo cieszyłem się na ten temat: „Katecheza i wspólnota”. Boję się jednak, żebyśmy nie uciekli w jakieś terminy, w jakieś ideologizowanie hasła wspólnoty, żeby to nie stało się ideałem zbyt dalekim dla nas. Dlatego stawiam pytanie: jak to wygląda w naszym życiu?

s. Margarita Sondej

Kontynuując myśl ks. Romana Murawskiego, który stwierdził, że wspólnota tworzy się wówczas, kiedy istnieje otwarcie na drugiego człowieka, pragnę postawić pytanie: co oznacza to otwarcie na drugiego człowieka? Wydaje mi się, że owo otwarcie na drugiego człowieka wiąże się ściśle z przyjęciem odpowiedzialności za niego w takim stopniu, jak to jest możliwe. Chodzi o to, by ten drugi człowiek, któremu trudno zidentyfikować się ze wspólnotą, nie był obojętny dla pozostałych członków wspólnoty. Trzeba przemyśleć, w jaki sposób mu pomóc, aby poczuł się dobrze w danej wspólnocie. Takie otwarcie się na kogoś będącego jakby poza wspólnotą może spowodować nie tylko jego integrację ze wspólnotą, ale także otwarcie się na innych i całą wspólnotę. Może po tej linii winna iść realizacja tego otwierania się na drugiego człowieka. Wymaga to niewątpliwie dużej spostrzegawczości i niejednokrotnie wysiłku zapomnienia o sobie czy przekreślenia siebie, by wyjść ku innym. Ale proces wychowania zawsze łączy się z trudem.

ks. Stanisław Dziekoński

W wygłoszonych dzisiaj referatach zostały stworzone dwa obrazy wspólnoty. W jednym z nich wspólnota została ukazana jako „glokal”. Inny obraz wspólnoty, bardziej bliski naszemu czy tradycyjnemu myśleniu o wspólnocie, ukazał drugi prelegent. Stawiam więc pytanie: jak te dwa obrazy wspólnot pogodzić? Czy da się połączyć pewne elementy wspólnoty „glokal”, gdzie elementem wyróżniającym jest kontakt, i wspólnoty jako pastoralnej zasady posługi w Kościele katolickim, która zakłada fizyczne spotkanie z osobą, a nie tylko kontakt przez internet?

ks. Marian Zając

Gdybyśmy poprzestali tylko na tym zewnętrznym forum, to widzimy, że tutaj nie ma takich stycznych prostych. Dlatego sądzę, że prelegenci podejmą się jeszcze próby odpowiedzi na to pytanie: co uczynić – jak mawiał często prof. Majewski – żeby z tego wyszła rozwojowa przyszłość?

ks. Włodzimierz Olszewski

Nie wiem, czy to słowo „indywiduum” jest dzisiaj pejoratywnie odbierane, ale jeżeli spojrzeć choćby na interpretację słowa „osoba”, to jest właśnie indywiduum, więc czy to należy traktować jako zło konieczne, czy wręcz przeciwnie – zagospodarować? Proszę zwrócić uwagę, Drodzy Państwo, że dzisiaj młodzież szuka ekstremalnych sportów, to znaczy takich, które pozwalają im zaistnieć; takim przykładem jest choćby Formuła 1. Natomiast w tych „przyziemnych” już się nie znajdują. A więc ta potrzeba zaistnienia jest jakąś naturalną potrzebą osoby. To jest pewien dar, który człowiek otrzymał. Należałoby zastanowić się, czy nie skanalizować tej indywidualności na tę najbardziej doskonałą, jaką jest Jezus Chrystus. Gdy prowadzący odchodzi (proboszcz, wikary, katecheta), Chrystus nie odchodzi, On jest. Jeżeli mówimy o tej indywidualności, skupiamy się na niej. Wydaje mi się, że jest to pogodzenie i naszych wątpliwości – jak zagospodarować te indywidualności i czy pozwolić im zaistnieć. Gdyby pozwolić w swojej grupie parafialnej zaistnieć wszystkim członkom, to nie wiem, ile tych grup trzeba by powołać i kto miałby je koordynować. Natomiast, gdy skupiamy się na osobie Chrystusa – to ja mam wszystko pod ręką: sakramenty, Słowo Boże... Dlatego pozwoli ks. prof. Tomasik, że się nie zgodzę ze stwierdzeniem, że jak nie ma grup, to w parafii jest grób.

ks. Piotr Tomasik

Ad vocem, cytowałem abp. Nycza. Chciałem zwrócić uwagę na sygnalizowany problem, że lekcja religii przeszła do szkoły i teraz z parafii można zrobić urząd parafialny, w którym nie ma – brzydko mówiąc – żadnej oferty duszpasterskiej. Tu nie chodzi więc o same tylko grupy, bo można nie należeć do żadnej grupy parafial-

nej i również być zbawionym. Natomiast problem jest taki, że parafia często w ten sposób działa, że proboszcz ma spokój, wszystkie klucze w rękę, nie trzeba opłacać sprzętaczki itd. O ten problem mi chodziło.

ks. Andrzej Draguła

Padło pytanie o nasze doświadczanie przeżywania wspólnoty i zastanawiałem się nad tym ujęciem „przeżywanie wspólnoty”. Żeby zrozumieć problem przeżywania czy doświadczania, trzeba przyjąć, że nie wolno absolutyzować żadnego doświadczania wspólnoty. W przeciwnym razie, istnieje niebezpieczeństwo, że pewne formy doświadczania czy przeżywania są lepsze niż inne, a jak nie ma wspólnot w parafii, to parafia nie żyje. Nie jest tak do końca. Wydaje się, że z jednej strony, mamy pewną koncepcję teologiczną wspólnoty, a z drugiej – grupę ludzi o różnym potencjale wspólnototwórczym i o bardzo różnej potrzebie bycia w jakiejś konkretnej wspólnocie. Są ludzie, którzy mają potrzebę silniejszych więzi wspólnotowych i są tacy, którzy nie mają takich potrzeb. Wydaje mi się, że najbardziej pierwotne jest to, co powiedział ks. Adam: mam świadomość, że my tak wierzymy i że są jeszcze inni, którzy tak wierzą. I to jest moim zdaniem najbardziej fundamentalne doświadczenie wspólnoty – poprzez świadomość, że są jeszcze inni, którzy tak wierzą. Ludzie potrzebują czasem się zwołać, żeby zobaczyć, że jest nas tyłu. Myślę, że najpierw jest świadomość Kościoła powszechnego, później parafialnego, którą ktoś może przeżywać wyłącznie przez partycypację w niedzielnej Eucharystii, nieszporach i nabożeństwie majowym i być może będzie to cały jego potencjał wspólnototwórczy. Być może nie będzie miał potrzeby wejścia do jakiegokolwiek wspólnoty. Ja sam byłem świadkiem takich rekolekcji, gdzie kaznodzieja grzmiał, że jak nie dojdziecie do wspólnoty, to nie będziecie w parafii... Nie można takich rzeczy robić, bo każdy ma inną konstrukcję psychofizyczną, inne potrzeby psychiczne, ale myślę, że identyfikacja z własną wspólnotą może się objawiać w różny sposób. Zapytałem kogoś w mojej rodzinnej parafii: słyszałem, że tam, w tamtej parafii jest taka piękna liturgia paschalna, nie idziesz? Odpowiedział: nie, bo tu jest mój kościół, nawet jeśli tu jest gorsza liturgia, to ja tu zostanę, bo tu jest moja parafia. Być może czasami, na pewnym etapie jest zupełnie wystarczająca świadomość bycia członkiem danej wspólnoty. Ta przynależność nie musi koniecznie wyrażać się przez to, że chwycimy się za ręce i jest wspólnota... Myślę, że nie. Moim zdaniem, wspólnota musi być w świadomości. Z niej będą wynikały takie czy inne relacje wspólnototwórcze, realizujące tę wspólnotę odpowiednio do osoby, która w niej jest.

Jak to teraz połączyć z tą pierwszą perspektywą transformacji pod wpływem mediów? Myślę, że internet, jeżeli jest wykorzystywany tylko i wyłącznie instrumentalnie, a nie jako przestrzeń istnienia, jako rzeczywistość zastępcza, może być bardzo dobrym instrumentem tego uświadomienia sobie, że inni też tak wierzą, że są jeszcze inni na tym świecie, którzy są do mnie podobni. Może być instrumentem odnajdywania się, a przez to także potencjalnego tworzenia wspólnoty. Podam tutaj przykład analogiczny – wywiad z arcybiskupem Foleyem, w którym go zapytano, co

sądzi o małżeństwach, które poznały się w internecie. Odpowiedź była przedziwnie pozytywna. Foley powiedział, że jest w tym pewna tajemnica: „serca się pokochały, zanim się zobaczyły”. Było to jeszcze na etapie, gdy nie było Skype’a i wideo komunikatorów, tylko proste Gadu-Gadu. Arcybiskup bardzo pozytywnie powiedział o tym, że być może wtedy o wiele intensywniejsze są wewnętrzne doświadczenia niż zewnętrzny ogląd samego siebie, takie zobaczenie się i nawiązywanie znajomości ze względów wtórnych... On nawet mówi o pewnym kontakcie interpersonalnym między tymi ludźmi, mimo że nie są w tej samej fizycznej rzeczywistości, tylko gdzieś oddaleni. Znane mi małżeństwa, które poznały się w internecie, są dziwnie trwałe. Wydawało się na początku, że co to z tego będzie, poznali się w internecie i – że tak powiem – dobrze im z tym. Wydaje mi się, że dopóki ta perspektywa medialna będzie przede wszystkim perspektywą instrumentalną, a niczym więcej, to jest to pewien sposób na uświadamianie sobie wspólnoty.

Już tutaj wspomniałem o koncepcji jednego francuskiego autora. Według niego pierwszą, najbardziej wirtualną społecznością jest Kościół, bo jest to rzeczywistość, która funkcjonuje w rozproszeniu i która się aktualizuje w zgromadzeniu liturgicznym, a potem znów funkcjonuje w rozproszeniu. Tylko niektórzy ludzie żyją w takich *stricte* wspólnotach typu: wspólnota plebani, klasztoru, wspólnota życia konsekrowanego, wspólnota życia apostołskiego. A poza tym ludzie powracają do świata, żyją w mniejszym lub większym rozproszeniu i tylko co jakiś czas się gromadzą. Zwołują się na zgromadzenie liturgiczne, żeby w pewnym sensie uświadomić sobie, że ciągle w tym istnieją, a potem powracają do rzeczywistości. I myślę, że to jest jakiś model do opisu Kościoła. Właśnie przestrzeń wirtualna może być takim sposobem opisu Kościoła.

Kiedyś napisałem artykuł *Ecclesia electronica?* – odniosłem się w nim do koncepcji Teilharda de Chardin, który mówił, że wszystko będzie kiedyś zmierzało ku kosmicznemu Chrystusowi. Niektórzy taką też teorię próbują stworzyć, że to usieciowienie globalne świata zmierza ku ostatecznej chrystyfikacji.

ks. Stanisław Krzyżanowski

Nie wiem, czy to będzie prawdą, co powiem, ale bycie człowiekiem wspólnoty i to w głębokim rozumieniu tego słowa jest potrzebne do zbawienia. Rodzi się pytanie: jak wychowywać młodego człowieka do bycia człowiekiem wspólnoty? Wszyscy mamy różne potrzeby wspólnoty, ale ksiądz proboszcz nie powinien być – moim zdaniem – proboszczem, jeżeli ma zerowe potrzeby tworzenia wspólnoty. On może mieć wizje grup, różnych funkcji parafii, ale są takie miejsca w świecie, w Kościele, gdzie pojęcie tworzenia wspólnoty jest podstawowe.

Problemem jest to, jak my katecheci, kapłani mamy pomagać w budowaniu podstawowej wspólnoty Kościoła, jaką jest rodzina. Myślę, że może rzeczywiście trzeba wrócić do tego, co jest podstawowe: jak organizować wspólnoty rodzinne? Jak wychowywać ojców, matki, żeby się nie pogubili w tym to, co daje nam dzisiejszy świat?

ks. Adam Kalbarczyk

Mogę się do tego odnieść? Rzeczywiście, rodzina jest bardzo ważna, ale ona sama nie jest podstawową komórką Kościoła. Podstawową komórką Kościoła jest parafia, w której rodzina ma swoje szczególne miejsce. Inaczej mamy do czynienia z tzw. familiaryzmem.

ks. Kazimierz Misiaszek

Przypominam sobie, jak kiedyś na wykładach w KUL, na katechetyce, mówiono o pewnej zasadzie dydaktycznej dotyczącej oceny aktywności ucznia podczas katechezy. Podkreślano, że w katechezie, jak w żadnym innym rodzaju spotkania szkolnego, na żadnej lekcji, trzeba zwracać uwagę na różne rodzaje aktywności katechizowanego, gdyż nie zawsze to, co jest zewnętrznym wyrazem jego zaangażowania, wyraża je w sposób rzeczywisty. Mówiło się o zaangażowaniu wewnętrznym, które uwidacznia się m.in. w skupieniu, śledzeniu toku lekcji, jakimś rodzajem wewnętrznego przeżywania.

Dlaczego to mówię w kontekście właśnie tej dyskusji o różnorodności propozycji, jakie padają w Kościele co do jego rozumienia jako wspólnoty? Każdy ma swoje dyspozycje psychiczne, jest określoną osobowością. I to już by nam podpowiadało, że Kościół, który chce być wspólnotą, powinien ofiarować wielorakie, zróżnicowane formy jej przeżywania. Jest już chyba czymś oczywistym, że nie możemy mówić o Kościele tylko w znaczeniu symbolicznym, czy – używając dzisiejszych kategorii medialnych – w znaczeniu wirtualnym, jako pewnego rodzaju cyberprzestrzeni. Doświadczenie Kościoła jako wspólnoty zrodzi się wówczas, gdy proponuje się konkretne i zróżnicowane jej formy. I chyba nie ma też innego sposobu przeobrażania parafii w rzeczywistą wspólnotę, jak tylko poprzez ruch tworzenia z niej wspólnoty wspólnot. Potwierdza to zarówno teologia pastoralna, jak i praktyka duszpasterska.

Myśl, która się tutaj pojawiała od czasu do czasu, wydaje mi się niebezpieczna, a dotyczy ona unikania takich działań duszpasterskich, które prowadziłyby do tworzenia konkretnych wspólnot w parafii. Aby wierni rzeczywiście włączali się w życie Kościoła, to ten Kościół powinien im umożliwić realizację ich zainteresowań, uwzględnić ich konstrukcję psychofizyczną, osobowość, talenty, charyzmaty. I taką szansę stwarzają właśnie małe wspólnoty chrześcijańskie. Niestety, pominęliśmy kwestię charyzmatów, a tymczasem odgrywają one istotną rolę i podpowiadają nam wskazywane zróżnicowanie, które powinno wybrzmieć w życiu Kościoła.

ks. Piotr Tomasiak

Myślę, że jest jasną sprawą, iż w konkretnej parafii ten wspólnotowy charakter parafii ujawnia się przez istnienie pewnych konkretnych wspólnot. Natomiast jeszcze na drugą sprawę chciałbym zwrócić uwagę, która wiąże się z niedawno (parę miesięcy temu) opublikowanymi badaniami, mianowicie: badaniami dotyczącymi

tego, jak młodzież wyobraża sobie swoje życie. Okazało się, że duża część młodych ludzi wybiera los „singla”, a więc człowieka, który żyje sam dla siebie. I to jest problem, właśnie takiej osoby, również w parafii. To problem osoby zamkniętej na wspólnotę. To bywa problem ewentualnych kandydatów do kapłaństwa. Nie ma nic gorszego jak celibatariusz, który jest „singlem”. Bo jest to człowiek, który nie będzie tworzył wspólnoty.

ks. Marian Zajac

Na podstawie tego, co tutaj zastało powiedziane, myślę, że wspólnota, gdzie człowiek dojrzeva do tego, do czego stworzył go Bóg, to taka, w której jest zauważalna zasada wspólnej modlitwy. Po drugie: wspólnota powinna być oparta o zasadę wspólnego rozważania Pisma Świętego i celebrowanie wspólnej Eucharystii. Nie marnuje się żaden charyzmat. Członkowie nowych wspólnot mają szansę włączyć się w jedną wspólnotę, która funkcjonuje i zbawia. To wspólnota ofensywy, a nie defensywy. To wspólnota, gdzie istnieje zasada naśladowania Chrystusa ubożego i pokornego; gdzie sprawa Jezusa jest sprawą człowieka; gdzie żywą podstawą rozwoju jest indywidualny akt wiary; gdzie jest adekwatne miejsce dla biskupów, kapłanów i świeckich. Jest w niej możliwość wiarygodnego, nowoczesnego zaproponowania orędzia chrześcijańskiego człowiekowi dobrej woli, wobec którego Bóg ma swój projekt zbawczy. I wreszcie – jest to wspólnota, gdzie obecny jest Chrystus, który założył Kościół i w nim żyje.

Na koniec chciałem przytoczyć słowa napisane przez kardynała Ratzingera 50 lat temu, w publikacji *Nowi poganie i Kościół*. Myślę, że korespondują one z przedmiotem naszej dzisiejszej debaty. Ratzinger pisał tak „Kościół musi się uwolnić krok po kroku od pozorów, zabezpieczenia się przy pomocy tego świata i musi stać się na nowo tym, czym jest, wspólnotą wierzących”. I Ratzinger powiedział, że straty w ludziach będą nawet duże, ale proszę zobaczyć, jak konstatuje. „Przez te zewnętrzne straty będzie tylko rosła jego misjonarska moc. Tylko wtedy, gdy przestanie on być tanią oczywistością, tylko wtedy kiedy znowu zacznie przedstawiać się taki, jaki jest, będzie w stanie dotrzeć ze swoją nauką nie tylko do chrześcijan ale do nowych pogan”. I na tym zakończymy. Dziękuję.

III sesja: Katecheza a wspólnota (miejsce i środowisko)

ks. Zbigniew Marek – wprowadzenie

Temat: Katecheza a wspólnota (miejsce i środowisko)

Objaśnień relacji i związków między katechezą i wspólnotą – w moim przekonaniu – należy poszukiwać przede wszystkim w dokumentach katechetycznych. Objasnienia te charakteryzuje wskazywanie dwóch istotnych dla naszej refleksji

aspektów: pierwszym jest samo rozumienie katechezy, a drugim jest łączenie z życiem wspólnoty, jaką jest Kościół.

Katecheza – według dokumentów katechetycznych – skupia się na dwóch podmiotach. Pierwszym jest Bóg, który w osobie Jezusa Chrystusa przynosi światu i ludzkości dobrą nowinę o zbawieniu, a mocą Ducha Świętego czyni to orędzie nieustannie żywym i głoszonym¹. Drugim podmiotem jest człowiek, dokładniej wspólnota, która skupia się wokół Jezusa Chrystusa, podąża za Nim, a nadto udostępnia Mu siebie, swoje człowieczeństwo do przekazywania treści orędzia. Dzięki przyłączeniu się do Chrystusa i pójściu za Nim wspólnota ta stoi na drodze każdego, kto pragnie i chce stać się uczniem Jezusa, kto chce do Niego się przyłączyć². Tym samym w dokumentach zostaje wyraźnie wskazana zależność zachodząca między funkcjonowaniem wspólnoty Kościoła i efektywnością wypełnianego przez nią posłannictwa. Rys ten występuje we wszystkich posoborowych dokumentach katechetycznych³.

Takie rozumienie katechezy Kościoła sprawia, że Kościół staje jednocześnie miejscem i środowiskiem, w którym następuje stykanie się świata nadprzyrodzonego ze światem naturalnym, a przede wszystkim spotkanie Boga z człowiekiem.

1. Wspólnota Kościoła

Jednym z ważniejszych aspektów refleksji nad związkami katechezy i wspólnoty nazwanej wspólnotą Kościoła winno zatem stawać się dookreślenie tej wspólnoty. Jako jej charakterystyczny rys niezbędne jest wskazywanie na Jezusa Chrystusa, który tę wspólnotę założył, powołał do istnienia, a także określił cel jej istnienia czy też zadania, jakie winna ona spełniać. Innym rysem, który także nie powinien być zagubiony w refleksji nad właściwościami wspólnoty Kościoła, jest pamięć o działaniu posłanego wspólnocie Kościoła od Ojca Ducha Świętego. To dzięki Jego mocy wspólnota jest w stanie kontynuować Jezusowe posłanie w świecie.

O skupionej wokół Jezusa Chrystusa i umacnianej mocą Ducha Świętego wspólnocie Kościoła mówimy, że jest to wspólnota wiary w zmartwychwstałego Chrystusa. Wynika z tego szczególnie ważny dla naszej refleksji aspekt: ośrodkiem jednoczenia się, działania wspólnoty Kościoła jest wiara. W tym sensie Kościół nazywamy wspólnotą wiary, która uczy poznawać Jezusa Chrystusa; która pomaga nawiązywać z Nim osobowe relacje; a w końcu która uzdalnia do przyłączania się do tych, którzy swoim życiem dają Chrystusowi świadectwo, a przez nie stają się Jego narzędziami w głoszeniu światu Ewangelii.

Powyższe spojrzenie na tajemnicę Kościoła pokazuje, że wspólnota ta żyje wiarą w Jezusa Chrystusa, ją świętuje oraz głosi. Wobec powyższego, można postawić pytanie o to, czy i w jakiej mierze nasza katecheza przywiązuje znaczenie do uwy-

¹ Por. Dyrektorium Ogólne o Katechizacji z 1997 r. (dalej jako: DOK) nr 51-52.

² Por. DOK 42-45.

³ Ogólna instrukcja katechetyczna z 1971 r. (dalej jako: OIK), Adhortacji apostolskiej Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów, kapłanów i wiernych całego Kościoła katolickiego o katechizacji w naszych czasach z 1979 r. (dalej jako: Aaok).

puklania tej specyficznej roli wspólnoty Kościoła. Kolejne pytanie dotyczy tego, czy katecheza wskazuje na doświadczenia, które winny stawać się podstawą do refleksji nad istotą wspólnoty, do której katechizowani należą, albo o której mówimy im, że do niej należą.

2. Religijny charakter katechezy

Kolejnym aspektem w refleksji nad związkami katechezy ze wspólnotą – w moim odczuciu – jest samo rozumienie katechezy. Bez wdawania się w próby szczegółowego jej definiowania należy zauważyć, że powinna stawać się ona szkołą wiary. Chodzi tutaj przede wszystkim o zwrócenie uwagi na jedno z ważniejszych zadań wspólnoty Kościoła. Wspólnota Kościoła ma obowiązek na miarę swych możliwości wyjaśniać treści swej wiary. Zadanie to łączymy z głoszeniem zbawczego orędzia, czyli nauczaniem. Jego istotą winny być działania pozwalające na podjęcie decyzji przyjęcia w wierze chrztu oraz wzbudzenie i pogłębienie wiary⁴.

Zazwyczaj wiary w imieniu Kościoła nauczają rodzice i katecheci. W takim przypadku nie bez znaczenia może okazać się pytanie nie tylko o jakość tego wyjaśniania treści wiary, ale też o troskę, z jaką przygotowywani są jedni i drudzy do wypełnienia tego zadania. Wcale nie chodzi przy tym o nabywanie umiejętności wyrafinowanego jej tłumaczenia, ale o nabycie umiejętności wskazania tego, czym różni się wiara chrześcijan od wiary każdej innej społeczności religijnej. Pytanie takie wydaje się być bardzo na miejscu choćby dlatego, że udzielana na nie odpowiedź w dużej mierze będzie albo nie będzie prowadzić katechizowanego do wiary⁵.

W tej sytuacji należy pytać, czy jesteśmy świadomi tego zadania i jakie podejmiemy w tym zakresie działania, aby katecheza prowadziła do wiary „rozumnej”.

3. Wychowanie do wspólnoty

W refleksji nad relacjami katechezy i wspólnoty warto wreszcie postawić pytanie o możliwości podejmowania działań wychowawczych, tak aby u współczesnych chrześcijan bardziej dojrzałe stawało się samo rozumienie wspólnoty Kościoła, czy też własnego w niej miejsca oraz zadań, jakie należy wobec wspólnoty wypełniać. Chodzi zatem o poszukiwanie możliwej do przyjęcia przez katechizowanych swoistej „filozofii wychowania”, która będzie wspierać chrześcijańskie rozumienie wspólnoty. Za jedno z ważniejszych w tej dziedzinie działań należy przyjąć przywoływanie związków Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem. Ich przywoływanie może ułatwiać podejmowanie wysiłków celem wzmacniania relacji z *sacrum* (świętością)⁶. Trzeba jednak pamiętać, że za „święte” może być uważane „wszystko, co pojawia się na świecie, zwłaszcza w życiu człowieka, jako objawiający znak istnie-

⁴ Por. R. Murawski SDB, *Katecheza chrzcielna w procesie wtajemniczenia chrześcijańskiego czasów apostołskich*, Warszawa 1990, s. 111-112.

⁵ DOK 82.

⁶ Por. Z. Marek SJ, „*Sacrum*” w wychowaniu chrześcijańskim, w: *Polska katecheza wobec pluralizmu jednoczącej się Europy*, pod red. ks. A. Offmańskiego, Szczecin 2004, s. 177-195.

nia, obecności i działania Boga⁷. Chodzić przy tym powinno o bezpośredni kontakt Boga z człowiekiem. Kontakt ten odbywa się za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, który wkroczył w ludzką historię⁸.

W powyższym kontekście ważne mogą być pytania o dostrzeganie przez poszczególnych członków Kościoła potrzeby podejmowania działań zmierzających do odkrywania przez katechizowanych gotowości włączania się w życie wspólnoty. Czy katechizowanym ukazywany jest sens troski o wspólnotę wiary? Czy i w jaki sposób staramy się przez katechezę wykorzystywać wiedzę o religijnych związkach człowieka z Bogiem w praktycznym działaniu wychowawczym?

ks. Stanisław Dziekoński – wprowadzenie

Temat: Katecheza a wspólnota (podmiot i środowisko)

Związki zachodzące między katechezą i wspólnotą są wielorakie. Opinia ta znajduje swe potwierdzenie między innymi przy próbie udzielenia odpowiedzi na pytanie, czym jest katecheza, a więc przy bliższym i bardziej dogłębnym przypatrzeniu się jej naturze. Wzajemne relacje między katechezą i wspólnotą uwidaczniają się wyjątkowo silnie przy analizie inicjacyjnej funkcji katechezy, wprost wskazującej, że zadaniem katechezy jest wprowadzenie chrześcijanina w życie wspólnoty wierzących, które wymaga kształtowania odpowiednich postaw. Najbardziej pożądane w tym względzie – jak zauważa Dyrektorium Ogólne o Katechizacji – są: formowanie ducha prostoty i pokory, troska o najmniejszych i zagubionych, upominanie braterskie, wspólna modlitwa, wzajemne przebaczenie⁹. Chodzi zatem o wychowanie do świadczenia braterskiej miłości, wyrażającej się w byciu nie tyle z innymi, co dla innych. Prawdziwa miłość prowadzi do pełnego zaangażowania się na rzecz tworzenia dobra wspólnego, jest siłą kształtującą braterstwo między ludźmi i ich wzajemną współodpowiedzialność. Kwestie te szczególnie mocno wybrzmiały w nauczaniu papieskim dotyczącym „cywilizacji miłości”. Pojęcie to po raz pierwszy zostało przywołane przez Pawła VI w przemówieniu na zakończenie Roku Jubileuszowego 25 grudnia 1975 r. Podjął je i rozwinął Jan Paweł II¹⁰, w pełni ukazując personalistyczny charakter „cywilizacji miłości”. Warto przy tym odnotować, że papieskie wezwanie do miłości rozumianej jako służba innym ludziom, jest zgodne z porządkiem miłości orędzia ewangelicznego¹¹.

⁷ B. Sesboüé, *Wierzę. Wezwanie do wiary katolickiej dla kobiet i mężczyzn XXI wieku*, Warszawa – Poznań 2000, s. 352.

⁸ Por. L. F. Ladaria, *Wprowadzenie do antropologii teologicznej*, Kraków 1997, s. 57-64.

⁹ Por. Dyrektorium Ogólne o Katechizacji, wydanie polskie, Poznań 1998, s. 86.

¹⁰ Por. W. Seremak, *Cywilizacja miłości*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 154.

¹¹ Por. A. Rynio, *Integralne wychowanie w myśli Jana Pawła II*, Lublin 2004, s. 135.

1. Podmiot i środowisko katechezy w ujęciu tradycyjnym

Relacje zachodzące między katechezą i wspólnotą obejmują bardzo szeroki wachlarz szczegółowych kwestii. W niniejszym przedłożeniu uwaga zostanie skupiona przede wszystkim na dwóch zagadnieniach: podmiocie i środowisku katechezy. Pojęcia te, jakkolwiek mają specyficzną dla siebie konotację, w praktyce dość często są używane zamiennie. W takim podwójnym znaczeniu występuje np. rodzina. W wielu wypowiedziach, także w dokumentach Kościoła powszechnego i nauczaniu papieży, jednoznacznie wskazuje się na rodzinę jako podstawowy podmiot katechezy. Z takim ujęciem mamy do czynienia zwłaszcza w tekstach broniących prawa rodziny do wychowania z religijnym włączeniem, jednocześnie wskazuje się na rodzinę jako pierwsze środowisko każdego wychowania, z dość szczegółowym wyróżnieniem zadań spoczywających na rodzicach jako pierwszych wychowawcach i katechetach. W tym względzie bardzo ciekawe ujęcia zostały zaprezentowane w nauczaniu Jan Pawła II, który wskazał na rodzinę jako na wspólnotę wprowadzającą człowieka – już od dzieciństwa – w świat wartości moralnych, we właściwe używanie wolności i w żywy kontakt z Bogiem¹². Wypowiedź ta w jakiejś mierze dotyka interesującego nas tematu relacji katecheza – wspólnota, przy czym należy pamiętać, że po raz pierwszy problematyka katechezy rodzinnej została szerzej potraktowana w adhortacji apostolskiej *Catechesi tradendae*. Według tego dokumentu, katecheza prowadzona w rodzinie wyprzedza katechezę instytucjonalną, towarzyszy jej i ją poszerza. Najbardziej charakterystycznym elementem katechezy rodzinnej jest spontaniczność, gdyż katechezą taką jest całe życie rodzinne zgodne z Ewangelią. Szczególnego znaczenia nabierają wydarzenia rodzinne związane z przyjmowaniem sakramentów, obchodem świąt liturgicznych, także narodziny dziecka i żałoba, jeśli wyjaśniany jest ich chrześcijański czy religijny sens¹³. Najważniejsze zadania włączone w katechezę rodzinną dzieci zostały określone następująco:

- w prostych słowach ukazywać dziecku dobrego i troskliwego Ojca w niebie, tak by uczyło się ono wznosić swe serce ku Niemu;
- nauczyć dziecko krótkich modlitw, gdyż dają one początek pełnemu miłości dialogowi z Bogiem w późniejszym okresie życia;
- angażować wszystkie władze dziecka w żywy kontakt z Bogiem;
- okazywać dziecku miłość i głęboki szacunek, pamiętając, że ma ono prawo do przedstawiania wiary chrześcijańskiej w prosty sposób i prawdziwie¹⁴.

Katecheza rodzinna kierowana do dzieci starszych i młodzieży winna odznaczać się pewną systematycznością¹⁵. Specyfiką tej katechezy jest omawianie z dziećmi

¹² Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, wydanie polskie, Poznań 1994, 2207. Dalej jako: KKK.

¹³ Por. *Adhortacja apostolska o katechizacji w naszych czasach „Catechesi tradendae”*, Rzym 16.10.1979, wydanie polskie, w: *Katecheza po Soborze Watykańskim II w świetle dokumentów Kościoła*, 2, red. W. Kubik, Warszawa 1985, s. 68. Dalej jako: CatT.

¹⁴ Por. tamże, 36.

¹⁵ Por. J. Charytański, *Główne wątki adhortacji apostolskiej*, w: *Katecheza po Soborze...*,

prawd dotyczących najważniejszych problemów wiary i życia chrześcijańskiego w atmosferze rodzinnej przepojonej miłością¹⁶.

W podwójnej roli – podmiotu i środowiska katechezy – występuje także szkoła. Jakkolwiek Dyrektorium Ogólne o Katechizacji mówiąc o podmiocie katechezy, wskazuje jedynie na szkołę katolicką, niemniej każda szkoła (także publiczna) może być traktowana jako podmiot szkolnego nauczania religii¹⁷, które – w uwarunkowaniach polskich – jest postrzegane jako część szeroko rozumianej katechezy. Cele i zadania stawiane polskiej szkole są ukierunkowane nie tylko na rozwój wartości ogólnoludzkich, ale też chrześcijańskich. Pierwszorzędną rolę wychowawczą mają do spełnienia nauczyciele¹⁸. Warto podkreślić, że w nauczaniu Kościoła mówi się też o szkole jako „środku” wychowania sprzyjającego wszechstronnemu rozwojowi ucznia. Temu stanowisku dali wyraz ojcowie Soboru Watykańskiego II, wyjaśniając, że „między wszystkimi środkami wychowania szczególnie znaczenie ma szkoła, która mocą swego posłannictwa kształtuje z wytrwałą troskliwością władze umysłowe, rozwija zdolność prawidłowych sądów, wprowadza w dziedzictwo kultury wytworzonej przez przeszłe pokolenia, kształci zmysł wartości, przygotowuje do życia zawodowego, sprzyja dyspozycjom wzajemnego zrozumienia się, stwarzając przyjazne współżycie wśród wychowanków różniących się charakterem i pochodzeniem”¹⁹.

Parafia również jest postrzegana jako podmiot i środowisko katechezy. Jeśli występuje ona w znaczeniu środowiska, wówczas głównymi podmiotami odpowiedzialnymi za katechezę są duszpasterze. W tym względzie interesujące stanowisko przedstawił papież Pius XII, zaznaczając, że przez duszpasterzy Kościół wypełnia swe wychowawcze posłannictwo od początków swego istnienia²⁰. Powracając zaś do roli parafii, trzeba zauważyć, że w świetle nauki Soboru Watykańskiego II parafie, lokalnie zorganizowane pod przewodnictwem duszpasterza, „w pewien sposób przedstawiają widzialny Kościół ustanowiony na ziemi”²¹. Na parafii spoczywają różnorodne zadania duszpasterskie, w tym katecheza, zwłaszcza w jej funkcji inicjacyjnej, bezpośrednio związanej z przyjmowaniem sakramentów świętych i wprowadzaniem we wspólnotę wierzących. Wspólnototwórcza wartość katechezy parafialnej została uwypuklona w Dyrektorium Ogólnym o Katechizacji. W dokumencie tym wyjaśniono, że parafia jest:

s. 119.

¹⁶ Por. CatT 68.

¹⁷ Por. P. Tomasiak, *Nauczanie religii w publicznym liceum ogólnokształcącym wobec założeń programowych polskiej szkoły*, Warszawa 1998, s. 146.

¹⁸ Por. Jan Paweł II, *Szkoła i religia. Przemówienie do księży rzymskich*, 3, „L'Osservatore Romano”, wydanie polskie 2(1981)4.

¹⁹ Por. Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, *Gravissimum educationis*, 28.10.1965, w: *Sobór Watykański II: Konstytucje, dekrety, deklaracje*, wyd. III, Poznań 1968, s. 5.

²⁰ Por. Pius XII, *Allokucja ai maestri ed agli allievi adulti dei corsi di educazione*, 19.03.1953, w: *Insegnamenti pontifici*, t. 3, „L'educazione”, Roma 1962, n. 623.

²¹ Konstytucja o liturgii świętej, *Sacrosanctum Concilium*, 4.12.1963, w: *Sobór Watykański II*, s. 42.

- najbardziej znaczącym miejscem dla formowania i życia wspólnoty chrześcijańskiej;
- zwyczajnym środowiskiem rodzenia się i wzrastania wiary;
- przestrzenią wspólnotową, w której posługa słowa realizuje się w nauczaniu, wychowaniu i żywym świadectwie;
- krzewicielką i inspiratorką katechezy²².

Przedstawiony wyżej podział odpowiada pewnym historycznym ujęciom, przywoływanym w różnych dokumentach Kościoła powszechnego i nauczaniu papieża na przestrzeni ostatnich wieków. Dzisiejsze uwarunkowania wychowania w wierze nie tylko zachęcają, ale wręcz zmuszają to tego, aby na problem podmiotu i środowiska katechezy spojrzeć na nowo, odczytując znaki czasu.

2. Nowe spojrzenie na podmiot i środowisko katechezy

Źródłem zmian w zakresie podmiotu i środowiska katechezy są przede wszystkim zmiany cywilizacyjne. Elementem charakterystycznym ostatnich dziesięcioleci jest gwałtowny rozwój mediów elektronicznych. Mówi się wręcz o ewolucji elektronicznej. Ciągłe doświadczamy dynamicznej ekspansji technologii informacyjno-komunikacyjnych. Procesy te nabrały tak wielkiego znaczenia, że czas, w jakim żyjemy, jest określany epoką informacji, zwanej też informatyczną. Nowe media dokonały przeobrażeń prawie we wszystkich dziedzinach naszego życia, tak w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. Inaczej niż kilkanaście lat temu wygląda uczenie się, praca, a nawet spędzanie wolnego czasu. Na naszych oczach wykształtowała się nowa forma organizacji życia – „społeczeństwo informacyjne”, posiadające ogromne, a w wielu wypadkach nawet nieograniczone możliwości w zakresie:

- dostępu do informacji, usług i rozrywki na życzenie;
- interakcji i swobodnego operowania danymi;
- przeprowadzania rozmaitych operacji na odległość;
- komunikowania w dowolnej chwili i z dowolnego miejsca świata połączonego w wirtualną całość za pomocą sieci telekomunikacyjnej.

Podstawowymi mechanizmami funkcjonowania współczesnego społeczeństwa stają się techniki wytwarzania, przetwarzania, przechowywania i przekazywania informacji. Szczególnie ważną rolę odgrywają dziś technologie związane z internetem. Ta globalna sieć komunikacyjna zyskała na znaczeniu od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku, kiedy został stworzony język komputerowy łączący teksty, obrazy i dźwięki – HTML (Hypertext Markup Language). Od tego czasu pojawiła się możliwość lokowania w internecie baz danych (stron internetowych, witryn, websites), interaktywnie dostępnych dla każdego odbiorcy, niezależnie od jego miejsca pobytu, o ile oczywiście miejsce to pozostaje w granicach funkcjonowania układu telekomunikacyjnego. Granice te zaczynają dziś wyznaczać obszar cywilizowanego świata. Jeśli jeszcze nie dziś, to już za chwilę będą one też równoznaczne z granicami cyberkultury. Obok wymiany informacji za pomocą poczty elektronicznej, dzięki WWW można było zacząć udostępniać informacje również w nowym,

²² Por. Dyrektorium Ogólne o Katechizacji, wydanie polskie, Poznań 1998, s. 257.

innym trybie – na życzenie. Coraz bardziej aktywną rolę w tak kształtowanych formach komunikowania społecznego zaczął więc odgrywać odbiorca komunikatu, który stawał się równocześnie inicjatorem, koordynatorem i beneficjentem wydarzeń komunikacyjnych. Komunikowanie internetowe powoli wypiera telewizję uznawaną do tej pory za medium posiadające największe znaczenie społeczne. Innowacje te wpływają poważnie na relacje pomiędzy sferą publiczną i prywatną²³. Media są najistotniejszym ze wszystkich czynników wpływających na transformację wspólnoty. Pod wpływem nowych mediów – jak słusznie zauważył ks. dr Andrzej Draguła (Uniwersytet Szczeciński) – tworzy się wspólnota „glokal”, w której:

- ludzie nie są ze sobą złączeni, ale „podłączeni” do siebie;
- istotnym jest maksymalne posiadanie kontaktów, a nie bycie w realnej relacji z innym człowiekiem;
- człowiek jest usytuowany w wirtualnym świecie.

Uwarunkowania te nie mogą być obojętne dla misji katechetycznej spełnianej przez Kościół. Koniecznie należy zwrócić uwagę na fakt, że u wielu ludzi – zwłaszcza młodych – doświadczenie wspólnoty za pomocą mediów wypiera doświadczenie realnej wspólnoty parafialnej, o czym wcześniej wspominał ks. dr Andrzej Draguła. Epoka informatyzacji wymusza też w dużej mierze spojrzenie na podmiot katechezy. Trzeba mieć pełną świadomość, że wraz z wejściem w życie nowych technologii informacyjno-komunikacyjnych człowiek bardziej niż kiedykolwiek stał się autorem własnego myślenia i działania. W tej nowej rzeczywistości przyjęcie wiary w dużej mierze będzie zależało od osobistego zaangażowania się katechizowanego. Katecheci i nauczyciele religii są bezpośrednio wezwani do poszukiwania i organizowania takiego procesu uczenia się, który umożliwi uczniom odkrycie znaczenia wartości chrześcijańskich. Technologie informacyjno-komunikacyjne stawiają więc nowe i ogromne wymagania przed wszystkimi odpowiedzialnymi za formację w wierze dzieci, młodzieży i dorosłych. Komunikacja wiary nie może już oznaczać procesu w klasycznym rozumieniu tego pojęcia²⁴.

3. Problemy do dyskusji

Nowe technologie informacyjno-komunikacyjne zmieniają założenia i paradygmaty edukacyjne i niewątpliwie wprowadzają rozdźwięk pomiędzy dotychczasowym rozumieniem teorii i praktyki katechetycznej. Wobec tego rodzi się szereg bardzo istotnych problemów, także dotyczących podmiotu i środowiska katechezy. Część z nich ma charakter bardziej ogólny i teoretyczny, inne natomiast odnoszą się do kwestii szczegółowych i ważnych dla praktyki katechetycznej. Tę specyfikę niewątpliwie oddają następujące pytania: Na ile we współczesnym nauczaniu Kościoła i papieży dotyczącym katechezy uwzględnia się zmiany cywilizacyjne powodowane dynamiczną ekspansją technologii informacyjno-komunikacyjnych? Na ile nowe technologie informacyjno-komunikacyjne wpłynęły na praktykę duszpa-

²³ Dostęp w internecie: http://czytelnia.onet.pl/0,1090862,do_czytania.html [5.11.2007].

²⁴ Por. H. Lombaerts, *Komunikacja wiary dzisiaj*, w: *Komunikacja wiary w trzecim tysiącleciu*, red. S. Dziekoński, „Episteme” 6(2000), s. 34-35.

sterską w parafiach? Czy – a jeśli tak, to jakie – nowe treści należałoby wprowadzić w rozumienie pojęć „podmiot” i „środowisko katechezy”? W jakim kierunku powinny iść zmiany w teorii i praktyce katechetycznej, aby sprostać nowym wyzwaniom stawianym współczesnej katechezie?

ks. Roman Murawski

Zadania katechezy sprowadziłbym do dwóch: wprowadzić katechizowanych do wspólnoty Kościoła i stworzyć z samych katechizowanych nową, małą wspólnotę kościelną. Gdyby nam się w pracy katechetycznej udało te dwie rzeczy zrealizować, to wydaje mi się, że osiągnęlibyśmy bardzo dużo.

Gdy chodzi o pierwsze zadanie: wprowadzić katechizowanych do wspólnoty Kościoła, chciałbym przypomnieć zdanie księdza F. Blachnickiego, które wczoraj tutaj przytoczyłem: „Jeśli katecheza nie wprowadza do Kościoła katechizowanych, jeśli nie wprowadza do wspólnoty kościelnej, to prowadzi do niewiary”. Socjologowie religii bardzo mocno podkreślają znaczenie praktyk religijnych w tworzeniu i kształtowaniu wspólnoty. Hervé Carrier, jezuita, były rektor Uniwersytetu Gregoriańskiego, jest autorem książki o psychospołecznej przynależności do wspólnoty kościelnej. Bardzo mocno podkreśla w niej znaczenie praktyk religijnych w tworzeniu wspólnoty i twierdzi, że kryzys praktyk religijnych jest jednocześnie kryzysem przynależności do wspólnoty kościelnej. Najważniejszym czynnikiem, pogłębiającym przynależność do wspólnoty kościelnej, są właśnie praktyki religijne. Katechizujemy w szkole i powszechnie doświadczamy spadku uczestnictwa młodych w praktykach religijnych. Mamy dzieci i młodzież na katechezie, a nie mamy ich na mszy świętej, w kościele, na nabożeństwach. Jeśli nasi katechizowani nie uczestniczą w praktykach religijnych, to jednocześnie nie pogłębia się w nich poczucie przynależności do społeczności kościelnej.

Drugie zadanie: stworzyć z katechizowanych nową wspólnotę kościelną. Sądzę, że w środowisku szkolnym jest to bardzo trudne, nie niemożliwe, ale trudne; jeżeli nie przyjdzie nam z pomocą katecheza parafialna, to sądzę, że zapracujemy się na śmierć i niewiele z tego wyniknie.

ks. Andrzej Offmański

Wypowiedź ks. Profesora, zwłaszcza ostatnia części przedłożenia, zainspirowała mnie do pewnej opozycji. My dzisiaj stwierdzamy, że społeczeństwo jest zatamizowane, że nawet na plebaniach (nie wiem jak w zakonach) bywa tak, iż domownicy razem zjedzą posiłek, a potem każdy zamyka się w swojej „dziupli”. Podobnie dzieje się z młodzieżą. Młody człowiek zasiada do komputera i jemu ktoś drugi nie jest potrzebny. To nie jest cała prawda!!! Bo on poprzez internet z kimś się komunikuje. Komunikacja ta, o której ks. Andrzej nam wczoraj tak szczegółowo mówił, jakoś w nim tkwi. Ma poczucie, potrzebę bycia z kimś razem, a nie tylko bycia przy komputerze, czuje w sobie potrzebę wzięcia za kogoś odpowiedzialność, ale jak

to zrobić? Jeżeli mówimy dzisiaj o kryzysie małżeństwa, rodziny, to poszedłbym dalej: dostrzega się dzisiaj kryzys wspólnotowości, także kapłańskiej. Bierze się to stąd, iż nie ma poczucia odpowiedzialności za to, że my tę wspólnotę tworzymy, nie tylko do niej się włączamy. Dlatego warto wrócić do pytania: czym jest sens troski o wspólnotę wiary? W jaki sposób staramy się przekazywać dalej wiedzę o związkach człowieka z Bogiem i praktycznie do tego wychowywać? Warto pomyśleć nad tym, co znaczy wspólnotowość.

W książce ks. prof. Murawskiego, którą pewnie wszyscy znamy, znajdujemy stwierdzenie, że socjalizacja nie jest adaptacją do już istniejącego społeczeństwa, tylko wychowaniem do społeczeństwa, które młodzi będą tworzyć, przemieniać, za które będą się poczuwać do odpowiedzialności. My, będąc w Kościele, czujemy się odpowiedzialni za realizację jego misji i staramy się, żeby on był coraz bardziej Kościołem Chrystusowym.

ks. Roman Murawski

Jak powiedział ks. Andrzej: żeby móc wprowadzić katechizowanych do wspólnoty Kościoła, żeby móc stworzyć z katechizowanych małą wspólnotę kościelną, trzeba ich najpierw do życia wspólnotowego jakoś przygotować – wprowadzić. Jeśli oni nie będą przestrzegać tej wspólnoty także w innych wymiarach, to i w wymiarze kościelnym jej nie dojrzą.

ks. Andrzej Offmański

W jednej sprawie będziemy się jednak różnili. Ja wyszedłem ze środowiska, które najpierw było pedagogiczne. Dla mnie jednym z zadań, także w szkole, było tworzenie jakiejś wspólnoty, lepszej czy gorszej, ale wspólnoty. Jeżeli wspólnota klasowa rozsypywała się albo robiła się hermetyczna, zamknięta na innych, to działania wychowawcze były niewydolne. Zastanawiam się jednak, czy ta naturalna baza wspólnotowości wystarczy do tworzenia wspólnoty Kościoła? Często mówimy, iż dzisiaj dzieci w szkole tworzą nieraz gangi, grupy niebezpieczne, agresywne i nawet nie czują się odpowiedzialne za salę, w której mają zajęcia. Naturalne ich środowisko nie jest dla nich ważne. Z domu wnoszą pewną – powiedziałbym – indywidualizację, źle pojętą. A przecież potrzeba doświadczenia tej naturalnej wspólnoty, by mogła ona stworzyć jakąś szansę na zaistnienie wspólnot nadprzyrodzonych.

Myślę, że nauczanie religii w szkole może być taką szansą. Jeżeli katecheta też dołoży swój kamyczek do budowania wspólnoty klasowej, to będzie to jakaś szansa, że z tą klasą będzie mógł się umówić po lekcjach czy w kościele, czy na pielgrzymkę, czy na wyjazd i wówczas może się zrodzić sytuacja doświadczenia Kościoła.

I jest jeszcze jedna rzecz, na którą nie zwracamy uwagi. Dydaktyczne prowadzenie do aktywizacji na katechezie to nie jest jeszcze budowanie wspólnoty. Jeśli sobie dobrze przypominam – przy moim kolokwium habilitacyjnym prof. Chrostowski postawił mi pytanie, dlaczego sformułowałem podtytuł książki habilitacyjnej

„Katecheza młodzieży”. Uważał, iż powinno być „Katecheza skierowana do młodzieży” czy „dla młodzieży”. I wówczas wystarczało, iż ukazałem podmiotowy i zarazem wspólnotowy charakter katechezy. Katechezę tworzą wszyscy jej uczestnicy. Tymczasem w zajęciach katechetycznych czy w nauczaniu religii w szkole bardzo często zajęcia nie mają tego charakteru.

Doświadczenie wspólnoty jest szczególnie ważne przy tym tworzeniu. To nie tylko praca w zespołach czy grupach, ale cała dydaktyka nastawiona na wspólne rozwiązywanie problemów uczniów, także problemów wiary. Warto nad tym też pomyśleć. Ksiądz Kantowski będzie się na pewno tym bardziej interesował, bo jako świetny dydaktyk właśnie na to zwraca uwagę. Nie chodzi bowiem tylko o to, że w katechezie ma być „aktywizacja”. Konieczne jest coś więcej. Ale co?

ks. Piotr Tomasik

Wydaje mi się, że te nasze zdania nie są tak bardzo rozbieżne. Mianowicie ks. prof. Murawski mówił o wychowaniu do wspólnoty kościelnej, ks. prof. Offmański powiedział nieco szerzej o wychowaniu do życia wspólnotowego. Polskie Dyrektorium Katechetyczne w 28 numerze mówi o trzech płaszczyznach do wychowania do życia wspólnotowego: rodzinnej, narodowej, a także kościelnej. Chodzi o to, że na terenie klasy wszystkie te trzy obszary wychowania do życia wspólnotowego muszą być obecne, ale na pewno byłoby ryzykowne powiedzenie, że z klasy szkolnej, która jest wybierana nie według kryteriów wyznaniowych, stworzy się ściśle wspólnotę religijną. Tę wspólnotę można utworzyć dopiero przy parafii, a więc lekcja religii prowadzi do takiego właśnie duszpasterstwa. To o to chodziło i w tym te stanowiska są komplementarne.

ks. Andrzej Offmański

Z tym zgadzam się całkowicie, ale nie można, pomijając tę naturalną potrzebę bycia z innymi we wspólnocie, wychować do życia we wspólnocie Kościoła.

ks. Krzysztof Kantowski

Po pierwsze, takie pytanie trochę prowokacyjne: do ilu wspólnot może człowiek należeć? Czy to jest zbiór zamknięty, czy to jest liczba nieograniczona? My wychowujemy człowieka do wspólnoty i każemy uczestniczyć w iluś wspólnotach. Na przykład klasa szkolna, jak zostało już powiedziane, jest wspólnotą bazową dla katechizowanego, ale obok rodziny, do której przynależy. Czasami się zastanawiam, czy my poprzez akcentowanie wspólnotowości na katechezie nie burzymy wspólnoty klasowej. Bo przecież na katechezie, przynajmniej w naszych warunkach, nigdy nie mamy 100%. Jest to zawsze 80-90%, i wtedy zbyt mocno akcentując tworzenie wspólnoty katechetycznej – moim zdaniem – działamy wbrew nauczycielowi wychowawcy, który chce z tej klasy budować wspólnotę. Wyodrębniamy z tej klasy grupę ludzi,

z których – jak mówimy – tworzymy nową wspólnotę, która jest inna od tamtej, wspólnoty klasowej. I to jest to pytanie, z którym nie bardzo mogę sobie poradzić.

A jeśli chodzi o wychowanie do wspólnotowości – o czym ks. prof. Offmański wspominał – to chyba właśnie wychowanie w szkole, na katechezie powinno przyjmować taki kierunek. Wychowywać nie tyle do samej wspólnoty, co do wspólnotowości. Czyli – jak mówi Dyrektorium – kształtować cechy, kształtować umiejętności wspólnotowości, kształtować wzajemne przebaczenie, troskę o najsłabszych w tej wspólnotcie. Zadaniem katechezy jest rozwijanie tych cech, które pomogą katechizowanemu zaistnieć w każdej wspólnotcie, w której się znajdzie, niezależnie od tego, czy to będzie grupa klasowa, wspólnota parafialna czy rodzina. On będzie miał wyrobioną umiejętność funkcjonowania we wspólnotcie. I to chyba jest nasze zadanie w szkole, więc trudno nie zgodzić się z prof. Murawskim, że w szkole katechizowany nie odczuje Kościoła, bo nie musi, ale może być wprowadzany w umiejętność odczucia Kościoła.

I jeszcze pytanie, które na tych spotkaniach już kiedyś padło. O. Potocki pytał: kiedy grupa katechetyczna może stworzyć namiastkę Kościoła, kiedy staje się Kościołem? I skomentował, że stanie się Kościołem, gdy biskup przyjdzie na lekcję. A kiedy grupa parafialna może dawać poczucie wspólnotowości? Kiedy staje się Kościołem? Na czym polega poczucie wspólnotowości? Wczoraj powiedzieliśmy, że Kościół jest pierwszą rzeczywistością wirtualną, która się urzeczywistnia. Urzeczywistnia, m.in. w liturgii. Ale kiedy wspólnota się urzeczywistnia? Przez to, że usiądziemy w parafii i dobrze się tam poczujemy? To jest takie pytanie, które sam sobie stawiam.

ks. Zbigniew Marek

Próbując odpowiedzieć na to pytanie, do jakiej liczby wspólnot my wychowujemy, odpowiadam: do jednej wspólnoty, tej najbardziej naturalnej, ludzkiej. Z czego wynika takie przekonanie? Jak już wczoraj było mówione: wychowanie jest procesem. I tak na przykład: w którymś momencie swojego życia byłem wychowywany do wspólnoty rodzinnej. To był ten podstawowy proces, który z czasem pozwolił mi funkcjonować we wspólnotcie klasowej, później akademickiej itd. W tym samym czasie pojawiały się inne wspólnoty, w tym także wspólnota religijna, w życiu których także uczestniczyłem. Zjawisko to pokazuje, że udział w życiu jednej wspólnoty nie wyklucza innych. Na tej drodze spełniał się też zapis prawa naturalnego mówiący o tym, że człowiek jako jednostka i społeczności muszą funkcjonować w zgodzie i sprawiedliwości z innymi. Nie wyklucza to oczywiście, że na poszczególnych etapach swoje życia mogą być bardziej związany z taką czy inną wspólnotą, jako że ona nie zamyka się, a przynajmniej nie powinna zamykać się w sobie. Wydaje mi się, że ta wspólnota rozumiana po ludzku otrzymuje coraz to nowe akcenty, także te o wymiarze religijnym. Dlatego, może z dużym uproszczeniem, uważam, że każda wspólnota, jeśli tylko jej funkcjonowanie oparte jest na otwartości i respektowaniu godności człowieka, wychowuje i uzdalnia do życia w większych wspólnotach. Na

tej też podstawie można przyjąć, że wspólnota taka wychowuje osobę również do życia w relacji do transcendencji – we wspólnocie z Bogiem.

ks. Stanisław Dziekoński

Chciałbym nawiązać do wypowiedzi ks. prof. Romana Murawskiego o doświadczeniu wspólnoty, mianowicie – żeby doświadczyć wspólnoty Kościoła, trzeba doświadczyć pewnej wspólnoty. Przypomina mi się program, przygotowany przez ks. prof. Władysława Kubika dla klasy pierwszej szkoły podstawowej – tam wprowadza się w rzeczywistość wspólnoty Kościoła poprzez doświadczenie, jakie dziecko zdobywa w obszarze rodziny. Według mnie, mówiąc o wychowaniu do wspólnotowości czy wspólnoty, nie można pomijać rodziny. Wychowując do życia we wspólnocie, warto kierować się stanowiskiem, jakie wyartykułował Jan Paweł II, wyjaśniając, że trzeba wychowywać człowieka nie tylko do tego, aby umiał żyć z innymi, ale też dla innych. W wychowaniu do wspólnoty jest bardzo istotne, żeby otwierać człowieka właśnie na drugiego człowieka, na innych ludzi. Tę zasadę można odnieść do wprowadzenia w życie wszystkich wspólnot.

Chciałbym też zwrócić uwagę na zmiany cywilizacyjne, jakie dokonują się w naszym społeczeństwie. Zachodzi ewolucja, jeśli chodzi o myślenie ludzi i ich zachowanie. Dzisiaj mówi się o tzw. społeczeństwie informacyjnym. Tego faktu w rozważaniach dotyczących budowania wspólnoty czy potrzeby wspólnoty nie można pominąć. Ten obszar problemów, na jakie napotykamy, przedstawił wczoraj dość jasno ks. Andrzej Draguła podkreślając, że współcześni ludzie są inni niż ci, którzy żyli jeszcze 30-40 lat temu. Budowanie wspólnoty czy wychowanie do wspólnotowości musi uwzględniać te elementy, które niesie nam współczesność, m.in. przez media elektroniczne.

ks. Kazimierz Misiaszek

Kościół – jak zostało już powiedziane – jest miejscem, przedmiotem, podmiotem, celem katechezy. To kształtuje wzajemne relacje między katechezą i wspólnotą, a są one wielorakie. Trzeba jednak pamiętać, że jakkolwiek Kościół tworzy katechezę, buduje ją, to i katecheza w jakiś sposób tworzy i buduje Kościół. I dlatego należy sobie odpowiedzieć na pytania: jaki obraz Kościoła promuje katecheza, do jakiego Kościoła ma wprowadzać katechizowanych? Jeżeli chodzi o młodsze pokolenie, to ten proces wprowadzania jest bardziej widoczny, ale czy nie należałoby pytać się o wprowadzanie do Kościoła dorosłych? Do jakiego Kościoła katecheza ma ich wprowadzać? Jeżeli to będzie Kościół taki, jaki jest, to wysiłki katechetyczne mogą być nieskuteczne, gdyż Kościół ten jest poddawany krytyce. Już na poziomie adresatów katechezy z okresu adolescencji dostrzega się sceptyczne nastawienie do wszelkich przejawów instytucjonalności życia, w tym także do Kościoła. Dlatego katecheza powinna także zmieniać optykę i wprowadzać do Kościoła takiego, jaki powinien być. To otwiera drogę do poszukiwania jego istoty, nie pozwalając zatrzy-

mywać się tylko na tym, jaki on jest.

Zatrzymywanie się na Kościele takim, jaki on jest, dość często skutkuje skupianiem uwagi na aspektach drugorzędnych. Przykładem może być powracająca w mediach kwestia postu – niedawna dyskusja, w którą włączyły się media, nad tym, czy wolno w piątek robić studniówkę. Nawet biskupi wydawali specjalne listy pozwalające lub zakazujące tychże studniówek. A przecież wiemy, że kwestia postu, wstrzemięźliwości, piątku nie jest pierwszorzędna. I jeżeli hierarchia Kościoła nie przedstawi wiarygodnych opinii, nie skoryguje tego myślenia i nie ukierunkuje dyskusji na to, co jest istotne w Kościele, to obraz Kościoła będzie tworzony nieprawidłowo, będzie on wykrzywiony.

Ponadto okazuje się, że większą wagę przywiązuje się do tego, co media mówią na temat Kościoła niż do tego, co rzeczywiście mają do powiedzenia ci, którzy na temat Kościoła mogą wypowiadać się w sposób kompetentny. Dlatego teraz trzeba też i tę perspektywę zakładać. Nie wychowujemy do takiego Kościoła, jaki jest, ale do takiego, jakim on powinien być. I raczej należałoby rozpoczynać od dorosłych. Trzeba wręcz postawić akcent na dorosłych, bo właśnie wśród nich będzie się rozgrywać to, co jest najważniejsze – jeżeli z dorosłymi nie potrafi się stworzyć rzeczywistej wspólnoty Kościoła, to wszystkie dyskusje o tym, czy i jak ma brać w tym udziale szkoła, klasa czy środowisko rówieśnicze młodych uczniów i adolescentów – przepraszam za wyrażenie – mogą dać w łeb. Ci, którzy faktycznie mogą tworzyć wspólnotę wiarygodną, znaczącą, w pewnym sensie paradygmatyczną dla wszystkich innych sposobów przeżywania wspólnoty na katechezie, są dorośli.

I ostatnie zdanie, odpowiadające też na pytanie postawione przez ks. Krzysztofa – w ilu wspólnotach katechizowany ma uczestniczyć? Widać dość często, że duszpasterze chcieliby, aby wszyscy uczestniczyli we wszystkich wspólnotach, co doprowadza do kompromitacji ideę zaangażowania. Ilustracją może być opinia bp. Marcinkowskiego z Płocka – w czasie którejś z wizytacji okazało się, że jedna z pań należała do kilku wspólnot i wszędzie była pierwszą ich reprezentantką, bo innych nie było. I to jest chyba coś z tego, co można powiedzieć o przynależności. Oczywiście, trudno budować jakieś bariery, gdy ktoś chciałby należeć do jednej i drugiej wspólnoty. Po co mu zakazywać? Ale chyba najbardziej chodzi o zasadę. Z pewnością trzeba założyć, iż należy wychowywać do poczucia przynależności do Kościoła powszechnego, uniwersalnego. Ale to poczucie uniwersalnej przynależności musi być budowane na doświadczeniu konkretnej wspólnoty parafialnej, którą wybiera wierzący. Jest to zgodne zarówno z racjami psychologicznymi, jak i z charyzmatyczną strukturą Kościoła. Wierzący widzi przecież, w której wspólnocie mógłby spełnić określoną rolę. I ten aspekt jest ważny – chodzi bowiem o wypełnianie jakiegoś zadania, pełnienia jakiejś roli, a nie tylko o zapewnienie sobie dobrego samopoczucia. Wiemy, że wspólnoty zawsze bronią się przed tymi, którzy przychodzą kierowani jedynie motywami psychicznymi, a czasami potrzebą leczenia kompleksów. Dlatego trzeba zwracać uwagę właśnie na pełnienie ról: wierzący ma prawo wybrać sobie taką wspólnotę, w której będzie mógł wykazać się aktywnością i kompetencją, nie mówiąc już o tym – bo to oczywiste – że każda

wspólnota winna posiadać charakter ewangelizacyjny. Ostateczna jednak perspektywa jest zawsze uniwersalistyczna i powszechna, bo taki jest Kościół i nie możemy o tym zapominać. Dziękuję.

ks. Marian Zajac

Chciałbym odnieść się do tego pytania, które postawił ks. prof. Marek – czy i w jaki sposób członkowie Kościoła widzą potrzebę podejmowania działań, zmierzających do odkrywania przez katechizowanych gotowości włączania się w życie wspólnoty. Ks. prof. Majewski, m.in. w książce *Teologia a katecheza*, pisał: jeśli mamy do rozstrzygnięcia jakąś sprawę, to najpierw musimy zobaczyć człowieka, który to zrobił, a dopiero potem tę sprawę. Chciałbym tu zwrócić uwagę na prostą zależność, którą nazwałbym: „Nauczyciele czynnymi uczestnikami tworzenia wspólnoty”. Oni czynią to poprzez słowo, które wypowiadają, poprzez codzienne swoje zachowanie, poprzez cierpliwą przyjazną obecność, poprzez otwarcie się na innych, poprzez świadectwo bycia człowiekiem zdolnym do tworzenia wspólnoty. Zastanawiam się ciągle nad takim oto dziwnym fenomenem: wspólnota tworzona w jakimś miejscu i czasie może być tak „przedobrzoną”, że staje się sektą. A zatem trzeba tu zaapelować o potrzebę rozważenia pewnej kontroli nad tworzeniem wspólnoty.

Tydzień temu wróciłem z międzynarodowej konferencji, która odbywała się na uniwersytecie w Holandii. Byli profesorowie z kilkudziesięciu uniwersytetów, gdzie istnieje nauczanie religii właściwe dla poszczególnych grup. Ktoś, kto uczy imamów (w Europie 25 mln muzułmanów zaczyna zakładać szkoły islamskie i uniwersytety), powiedział coś niezwykle, mianowicie – islam nie wymaga *nihil obstat*, żeby nauczać Koranu. Tymczasem np. w Holandii władze żądają od nich *nihil obstat*. A zatem muzułmanie europejscy stworzyli specjalne ciało, które daje certyfikat tym, którzy uczą religii (tylko na tej podstawie mogą otrzymać pracę). Zatem oni już widzą, że ktoś musi kontrolować tworzenie religijnej wspólnoty. Nadzorować może kontrola, tj. swoista służba bezpieczeństwa. I teraz zabierając głos w dyskusji, chciałem zapytać, czy my też nie powinniśmy powiedzieć tutaj, kto powinien delikatnie, zdalnie śledzić proces tworzenia się wspólnoty, o której tutaj mówimy? Czy rzeczywiście nie powinien tego ktoś zrobić? Mówię absolutnie służbowo, bo może tak się zdarzyć, jak np. w moim rodzinnym mieście, Nowym Sączu, gdzie cudowna wspólnota religijna przerodziła się we wspólnotę zielonoświątkową, która robi bardzo dużo złego w środowisku.

A zatem widzę istotną rolę nauczycieli – wspólnota klasowa jest czymś bardzo pierwotnym (po wspólnocie rodzinnej) i muszą być odpowiedni ludzie, by uczyć od samego początku tej wielkiej umiejętności komponowania się w inne wspólnoty. I chyba ostatecznie musielibyśmy powiedzieć tutaj, że ta wspólnota, o której mówimy, to jest wspólnota wspólnot, gdzie można dołączyć bez rezygnowania z własnej tożsamości.

ks. Piotr Tomasik

Chciałbym jedną rzecz uzupełnić do tego, co mówili ks. prof. Misiaszek i ks. prof. Zajac, a mianowicie – trudno powiedzieć, że o Kościele jako instytucji nie można mówić. W latach 70. wyszła bardzo ciekawa książka kardynała Dullesa *Modele Kościoła*. Autor rozważa 5 modeli Kościoła, jakie zostały stworzone na przestrzeni ostatnich wieków: Kościół jako instytucja, Kościół jako wspólnota, Kościół jako sakrament, Kościół jako zwiastun i Kościół jako sługa. Dulles pokazuje plusy i minusy każdego z tych modeli. Wniosek, jaki formułuje – myślę, że godny rozpatrzenia, jeśli nie przyjęcia – jest taki, że każdy z tych modeli jest tak naprawdę aspektem Kościoła. I jeśli sprowadzimy Kościół do jednego z tych modeli, zawężamy, redukujemy. Natomiast nie może być patrzenia na Kościół jako wspólnotę przy jednoczesnym pomijaniu instytucji i urzędu. Nie może być patrzenia na Kościół jako sakrament, bo wtedy wpadniemy w jakiś narcyzm. Jest potrzeba bardziej komplementarnego spojrzenia.

ks. Stanisław Krzyżanowski

Od pięciu lat mogę zaczynać rok szkolny w miejscowości Pobierowo. Poprzez różne wydarzenia stworzyła się tam szczególna atmosfera. Jest jedna, mała szkoła i co roku słyszymy to samo kazanie. Idąc drugi, trzeci rok doskonale wiemy, co powie proboszcz. I ja zawsze jestem zauroczony. Tym bardziej gdy patrzę z poziomu prezbiterium na dzieciaki, rodziców i nauczycieli, którzy słuchają z otwartymi buziami. A jego kazanie streszcza się w tym: będzie dobrze, kiedy szkoła, Kościół i dom będą ze sobą współpracować. Potem zawsze dodaje: „A wy, kochani rodzice, nie mówcie o nas źle”. Ma on szczególny dar mówienia o sprawach ważnych w sposób prosty i zrozumiały. I zawsze pani dyrektor potem mówi: „Chcemy, by w tej szkole było tak, jak nam ksiądz proboszcz powiedział”. Chodzi mi o podkreślenie współpracy tych trzech rzeczywistości. Wszyscy wiedzą, że w Pobierowie jakoś ludzie inaczej na Kościół patrzą i ta szkoła jest inna, i te rodziny są inne, i to wszystko zasługa proboszcza, zasługa pewnej atmosfery.

ks. Andrzej Draguła

Dla mnie najważniejsze pytanie dotyczy tego, co mówił ks. prof. Misiaszek – co jest taką najbardziej pierwotną, bazową (żeby nie powiedzieć: paradygmatyczną) wspólnotą dla procesu katechetycznego, tzn. przez co dokonuje się pierwotne doświadczenie wspólnoty Kościoła katechizowanego i to na różnych etapach. Takim pierwotnym doświadczeniem zapewne jest rodzina, społeczność lokalna, która bardzo często pokrywa się ze społecznością kościelną, parafialną. Gdy istnieje między tymi społecznościami swoiste continuum, to nie ma pęknięcia pomiędzy nimi. Myślę, że w innych sytuacjach, gdzie mamy raczej do czynienia z Kościołem wyboru niż z Kościołem tradycji, rzeczywistość zaczyna być coraz bardziej skompli-

kowana, bo nie możemy liczyć na rodzinę jako środowisko, jako wspólną bazową dla doświadczenia katechetycznego, dla doświadczenia religijnego. Niestety, tak się często zdarza. A jeśli nie można liczyć na rodzinę, to pozostaje teraz kwestia, w jaki sposób dziecko czy też katechizowany ma wejść do wspólnoty Kościoła. Wiemy, że są takie pomysły jak np. system komórek parafialnych – to jest pierwotnie pomysł protestancki, ale został potem katolicyzowany, przejęty w niektórych parafiach, także w Polsce – gdzie człowiek wchodzi do wspólnoty Kościoła przez małą grupę. Ma doświadczenie małej grupy, która go niesie, a więc musi mieć środowisko wzrostu, zanim wejdzie do wspólnoty Kościoła, musi być na tyle silny, by w tej wspólnocie Kościoła już w zatimizowanej i w dużej mierze anonimowej dać sobie radę. I jest jakaś forma katechumenalna.

Teraz jeszcze raz wracam do pytania: czy taką wspólnotą pierwotną, bazową, paradygmatyczną może być wspólnota klasowa? To pytanie ma bardzo daleko idące, praktyczne konsekwencje w parafiach miejskich, gdzie toczy się debata między proboszczami, czy dziecko ma iść do I Komunii z parafią czy z klasą. Moim zdaniem, to nie jest pytanie tylko i wyłącznie praktyczne, ale głęboko teologiczne, gdyż dotyczy pierwotnej identyfikacji w perspektywie wiary. Wydaje się, że dla tego dziecka naturalniejszym środowiskiem jest klasa niż jego doświadczenie parafialne z innymi dziećmi, których praktycznie może nawet nie znać.

I druga rzecz – tu chciałem jeszcze nawiązać do wypowiedzi ks. prof. Murawskiego o praktykach religijnych. Co mi się wydaje niezwykle ważne, że w gruncie rzeczy Kościół jako wspólnota najbardziej wyraża się w zgromadzeniu liturgicznym. Teraz – jak rozumieć owe praktyki religijne? Coraz częściej mówi się o tym, że praktyki religijne muszą być wyrazem społecznego sposobu wyznawania wiary, a nie indywidualnego sposobu. Trzeba odejść od indywidualistycznego rozumienia praktyk religijnych. Praktyka religijna dokonuje się poprzez partycypację w społecznym wyznawaniu wiary, jakim jest chociażby zgromadzenie liturgiczne. Jeden z ojców Kościoła powiedział, że nieobecność na zgromadzeniu liturgicznym jest pierwotnie grzechem społecznym, a nie indywidualnym. Nieobecność na zgromadzeniu liturgicznym jest pomniejszeniem Kościoła – to podstawowy grzech nieobecności. Nie to, że zostaje zaburzona relacja do Pana Boga, ale to, że zaburzenie relacji nastąpiło poprzez uszczuplenie wspólnoty Kościoła, która jest bazowym doświadczeniem. I myślę, że też powinniśmy nad tym trochę popracować. Nie jestem katechetykiem, ale wydaje mi się, że takie położenie akcentu na przeżywanie wiary wspólnotowej, na przeżywanie zgromadzenia, jest bardzo ważne.

ks. Marian Zajac

Ale czy nie uważasz, że jednak patrzenie od tej strony socjologicznej prowadzi do takiego tworu, jaki jest w Austrii – *Wir sind die Kirche*. Czy tutaj nie ma prostego przełożenia?

ks. Andrzej Draguła

Protestuję. Ja nie mówię o wizji. Wydaje mi się, że tu chodzi o bardzo prymarne doświadczenie, że katolicyzm w odróżnieniu od denominacji protestanckich jest wyznaniem niezwykle eklezjalnym. Jest zawsze wprowadzeniem we wspólnotę Kościoła. To doświadczenie eklezjalności w katolicyzmie, czy to jest katecheza, czy interpretacja Biblii, czy cokolwiek innego – musi mieć wymiar eklezjalny. Jeżeli ten wymiar eklezjalny traci, to przestaje być katolicyzmem.

ks. Andrzej Kiciński

Mamy problem ze zrozumieniem zmian w postrzeganiu współczesnej rzeczywistości wspólnoty, który możemy analogicznie zaobserwować na przykładzie architektury. Wcześniej budowaliśmy kościoły gotyckie, które były kościołami Bożymi, szło to ku górze, nikt z ludzi się nie przejmował, czy jest zimno, czy jest gdzie usiąść – nikt o tym nie myślał. Wszystko *ad maiorem Dei gloriam*. Potem nastąpił zwrot w architekturze (u nas później). Na Zachodzie zaczęto budować kościoły nie tyle Boże, co ludu Bożego. Ta zmiana wyrażona przez architekturę pociągnęła zmianę myślenia o wspólnocie. Nie skupiano się tylko na kulcie, lecz zaczęto myśleć o uczestnikach kultu. Stąd obecnie nie ma kościoła, gdzie nie myśli się o tym, jak ludzie usiądą, czy jest ogrzewanie, czy organy będą dobrze grać, czy są dobre mikrofony itd. I tu jest zmiana, którą chcę pokazać jako nowość właśnie w kontekście wspólnoty i katechezy. Również dla nas jest to wyzwanie, jak połączyć wymiar horyzontalny z wertykalnym. Chodzi o dostrzeżenie uczestnika katechezy z jego problemami. Dostrzec chociażby problemy języka na katechezie. Trzeba też dostrzec środowisko, w którym się katechizuje. Trzeba odnotować różnice możliwości budowania wspólnot w różnych regionach Polski. Tutaj przywołam, według mnie wciąż aktualne, wskazania śp. ks. Piwowarskiego, który robiąc badania, zauważył, że inaczej te procesy zachodzą na wsi, a inaczej w mieście. Wciąż widać tę różnicę w religijności. Przez 3 lata jako wizytator diecezji nie spostrzegłem żadnego problemu, żeby myśleć o klasie w szkole wiejskiej jako wspólnocie, natomiast coraz bardziej odchodziłem od przekonania, że można tak myśleć o klasach w szkołach miejskich, gdzie nawet w dobrym liceum spotykamy w jednej klasie minimum 35 uczniów. Ten podział na przeżywanie wspólnoty na wsi inaczej niż w mieście wciąż oddaje sytuację w Polsce. I teraz zmierzam do wniosków na temat: wspólnota i katecheza. Kiedy nie możemy wszystkich tych elementów katechezy uczynić w mieście, a możemy je uczynić na wsi, to powinniśmy mówić, że na wioskach jest to możliwe, że ta religijność, jakkolwiek można ją nazwać – religijność zachodu, wschodu, północy czy południa – w cudzysłowie powiemy „polska” religijność katolicka jest zasobem, jest skarbem. Na wsi można doświadczyć tej wspólnoty, której poszukujemy. Wspólnoty, gdzie dzieci w prostych warunkach, często ze wspaniałymi proboszczami doświadczają wspólnoty, robiąc tradycyjne rzeczy we współczesnym świecie. Trzeba nam wiele szacunku dla tych wspólnot i jej różnych form wyrazu. Trzeba

uwzględniać, że takie katolickie wspólnoty na wsi są skutecznym antidotum przeciw sektom i gwarancją wierności orędziu zbawienia.

Zasoby wspólnototwórcze należy także dostrzec w mieście, gdzie mamy wielu wspaniałych katechetów, zarówno duchownych, jak i świeckich. Oni budują wspaniałe wspólnoty. Czynią to w małych grupach na katechezie przygotowującej do sakramentu bierzmowania czy do małżeństwa. Trzeba dostrzec te pozornie małe wspólnoty. Może nie są tak spektakularne jak różne religijne happenings z tysiącem młodych, ale to są zasoby, które mamy. A nie mają ich inne Kościoły – i to zarówno Wschodu, jak i Zachodu – przez różne swoje braki czy z powodu różnych zaniedbań. Rozważany problem „Katecheza i wspólnota” wiąże się z tym, abyśmy potrafili skorzystać z tych zasobów i żebyśmy w dużych miejscowościach poszli w stylu Jezusowym. Jezus wybrał dwunastu. Polski katechetyk, śp. ksiądz Franciszek Blachnicki, poszedł tą drogą i mówił, że grupa oazowa może mieć maksimum 12 osób. Wiemy, ile dobrego uczynił i czyni ten wybór małych grup. Mała grupa, mała wspólnota to miejsce, w którym rzeczywiście doświadczają się i przeżywa podstawowe problemy i radości.

Bogu dzięki, że w Polsce rozwija się wiele małych grup religijnych. Rozwijają się małe koła szkolnego Caritas i różne grupy wolontariuszy, którzy służą najbardziej potrzebującym. Tych wolontariuszy odnajdziemy w wielu miejscach przy niepełnosprawnych. Najbardziej trzeba nam jednak modlitwy, aby młodzi Polacy, którym głosimy Słowo Boże, umieli sami wybrać drogę chrześcijańskiego życia. Nikt ich nie wyręczy w tym wyborze. Tak jak nikt nie wyręczył nas ileś lat temu w wyborze pójścia za Jezusem i tworzeniu z Nim i Jego uczniami wspólnoty.

Wioletta Wojtkiewicz

Jestem katechetką i chciałabym podzielić się swoimi doświadczeniami z pracy katechetycznej. Jeśli chodzi o przeżycie i doświadczenie wspólnoty – czy jest ono możliwe w szkole? Nasuwają mi się w związku z tym pewne myśli. Pierwsza jest taka: jeżeli przynależymy, a przecież przynależymy do wspólnoty Kościoła, to będąc we wspólnocie, doświadczamy jej. Oczywiście najpełniej, może najlepiej doświadczamy jej, sprawując liturgię, ale przecież nie tylko wtedy. Nie przestaję być członkiem Kościoła, gdy modłę się w domu. Moi katechizowani, tylko dlatego że nie są w danym momencie w zgromadzeniu modlącego się i żyjącego Kościoła, tylko na lekcji religii, nie przestają być Kościołem. I nawet jeśli w naszym spotkaniu uczestniczą inni, niebędący członkami Kościoła (bo do mnie czasami przychodzą jehowici i są na katechezie), my pozostajemy ciągle wspólnotą.

Kolejna myśl nasuwa mi się w związku ze słowami Pana Jezusa: „po tym poznają, żeście uczniami moimi, gdy miłość jedni do drugich mieć będziecie”. Myślę, jak bardzo wychowawcze dla całej wspólnoty są: dobry przykład i świadectwo życia, będące odpowiedzią na wezwanie Chrystusa. I to jest wychowawcze dla wspólnoty i do wspólnoty; jeżeli tak będziemy rozumieli miłość – po Chrystusowemu – to przecież jest to zdecydowanie czynnik wspólnototwórczy. Ktoś doświadcza wspólnoty

poprzez czyjeś zatroskanie. Nad drugim człowiekiem należy się pochylić, bo tak mnie uczy Chrystus – to jest przecież doświadczenie wspólnoty Kościoła. I też przez to postrzegają mnie dzieci. Pamiętam takie zdarzenie, kiedy jeden z moich uczniów, bardziej opornych, przyszedł i zadziwiony mówi: „pani nie kłamała”. Nie wiedziałam, o co chodzi. Okazało się, że widział, jak ściągałam z drogi pijanego człowieka, żeby go samochód nie przejechał. Miałam kłopoty, nie mogłam go zabrać, bo był większy ode mnie. To trwało dosyć długo. Chłopak akurat jechał samochodem i nas mijał. On to widział. A później, w szkole rozповідаł, że „pani nie kłamie”, bo to, co widział, zgadzało mu się z tym, o czym słyszał na religii. Myślę więc, że również takie elementy są budujące, zachęcające do poważnego traktowania wspólnoty, pobudzające do jej budowania, ale i pozwalające jej doświadczyć.

Jeszcze jedno spostrzeżenie – z mojej katechezy: gdy spotykamy się i rozpoczynamy katechezę modlitwą, zawsze obejmujemy nią sprawy naszych rodzin, nasze sprawy. Kiedy na początku pytam, w jakich intencjach będziemy się modlić, oni mówią: za ciocię, bo urodziła dziecko, o klasówkę, bo jest źle, za chorego dziadka itd. Kiedy ogarniamy modlitwą te wspólne intencje, jest to modlitwa wstawiennicza, wspólnotowa i myślę, że jest to doświadczenie Kościoła. I jest to także wychowanie, bo skoro troską obejmujemy sprawy naszych współbraci, to otwieramy się na miłość i czynienie dobra innym, należącym do wspólnoty. Myślę więc, że na katechezie może mieć miejsce zarówno wychowanie, jak i doświadczenie wspólnoty Kościoła. I może nie jest ono realizowane na lekcji religii w takich warunkach, w jakich chcielibyśmy i w takim stopniu, jakiego oczekiwaliśmy (w różnych klasach to różnie wychodzi), ale generalnie sędzę, że nie możemy umniejszać roli lekcji religii, bo jesteśmy narzędziami Chrystusa i przecież nas obowiązuje udział i nakaz do miłowania i budowania Kościoła wszędzie tam, gdzie jesteśmy. I jeżeli mówimy o religijności wewnętrznej, to będzie nam chodziło o taką postawę, w której miłość musi przeniknąć każdą strefę naszego życia: czy to gdy wyjdziemy na rozkrzyczany szkolny korytarz, czy gdy będziemy na wycieczce w mieście. Właściwie wszędzie jesteśmy zobowiązani do dawania świadectwa. Po tym nas mają poznać. A myślę, że to jest ważne. Bóg zapłać.

ks. Stanisław Dziekoński

Warto zastanowić się, dlaczego podejmując temat wspólnoty, odnieśliśmy się do katechezy. Czy dlatego, że wspólnota jest ważna dla katechezy, dla życia człowieka? Czy dlatego, że doświadczamy kryzysu wspólnoty? Myślę, że trochę jedno i drugie. Dlatego też we współczesnych uwarunkowaniach życia człowieka jedną z ważnych kwestii będzie budzenie świadomości, że wspólnota jest czymś dobrym, wręcz koniecznym dla rozwoju człowieka. Ale nie wolno też zapominać, że wielu współczesnych ludzi ucieka od wspólnoty. Takich przypadków mamy coraz więcej.

W naszej dyskusji dobrze byłoby też sięgnąć do nieodległej przeszłości, zadając pytanie, czy wcześniej rzeczywiście kwitło życie wspólnotowe w obszarze Kościoła. Owszem, wielu ludzi chodziło do kościoła, przystępowało do sakramentów, ale po-

wstaje pytanie: czy z potrzeby serca, czy dlatego, że np. proboszcz mógł odmówić pogrzebu w rodzinie?

Dostrzegalny dzisiaj kryzys wspólnoty, który odnosimy od wspólnoty Kościoła, wiąże się z kryzysem wspólnoty naturalnej, jaką jest rodzina. Warto porozmawiać ze studentami i zapytać ich, ilu z nich pragnie zawrzeć sakramentalny związek małżeński. Dzisiaj coraz częściej dostrzega się u młodych ludzi brak realnej potrzeby stworzenia najbliższej, najbardziej naturalnej wspólnoty, jaką jest rodzina. Sądzę, że ten kryzys wspólnoty Kościoła, jaki doświadczamy w mniejszej czy większej mierze, spowodowany jest w ogóle kryzysem wspólnoty naturalnej, jaką jest rodzina.

Jeszcze raz wracam do problemu zmiany mentalności współczesnego człowieka, zmiany cywilizacyjnej. Myślę, że nie uciekniemy przed pytaniem, ani dziś, ani za jakiś czas, na ile te zmiany mogą nam pomóc w budowaniu wspólnoty, a na ile rozbijają wspólnotę, w takim rozumieniu, w jakim my ją postrzegamy.

ks. Piotr Skiba

Chciałem rozpocząć od pytania: jak włączać we wspólnotę tych, których nie ma w tej wspólnocie? Tych, których nie ma dzisiaj w Kościele. To jest dla mnie osobście bardzo ważne. Wiemy, że na mszę świętą w niedzielę chodzi 25% katolików, młodzieży jest jeszcze mniej. Jak włączyć i docierać w ogóle do młodzieży, której nie ma w Kościele? Jak ukazać im atrakcyjne chrześcijaństwo? Jak ukazać rzeczywistość atrakcyjny, żywy, pociągający Kościół? Jak wychowywać do tej wspólnotowości?

Nie tak dawno wróciłem z Lednicy, gdzie byłem na dwunastym spotkaniu ogólnopolskim. Chciałem podzielić się właśnie tym doświadczeniem wspólnotowości. Wszyscy przyjeżdżają zmęczeni, a jednak wielki wulkan przeżyć, w różnych formach: śpiewu, muzyki, tańca i w innych przejawach aktywności, zaangażowania. W tym wszystkim jest Eucharystia, jest adoracja Najświętszego Sakramentu, bardzo wielu księży spowiadających i rzeczywiście głoszenie kerygmatu. Myślę, że wiele można się na takim spotkaniu nauczyć. Chociaż jest to krytykowane, to daje ogromne doświadczenie wspólnoty, bycia razem. Młodzi mają potrzebę wspólnoty. Prowadzimy spotkania co kwartał z księżmi pracującymi w naszej diecezji i doszliśmy do takiego przekonania, że młodzi mają potrzebę spotkania się. I teraz my się zastanawialiśmy, jak dotrzeć do tych młodych ludzi, bo na lekcje w szkole przychodzą i odchodzą, przez to nie ma z nimi żadnej relacji. Naszą propozycją docierania do tych młodych ludzi było m.in. założenie portalu internetowego www.ichtis.info. Jest to portal młodych, stworzony dla młodych i prowadzony przez młodych. Mamy codziennie 300-1000 wejść z różnych miejsc, z różnych IP. Młodzi ludzie rozmawiają na forum dyskusyjnym i możemy te wpisy analizować. Na forum są faktycznie bardzo szczere, głębokie wypowiedzi. Tam znajdują ci młodzi coś, co chcemy im dać – atrakcyjny Kościół, atrakcyjne chrześcijaństwo, które będzie pociągające. Chcemy czy nie chcemy, tych młodych spotkamy w internecie. Dzieci pierwszokomunijne dostają w prezencie komputer, młodzi mają internet w komórkach. Nie

zmienimy tego ani nie unikniemy. I moim zdaniem, możemy dotrzeć przez internet do młodych. Rozmawia się z kimś przez Gadu-Gadu i okazuje się, że on to GG ma w komórce. Młodzi przemieszczają się, ale cały czas są podłączeni do internetu. To jest dzisiejsza rzeczywistość, jest to też jedna z propozycji dotarcia do tych, którzy nie chodzą do kościoła. Za pomocą portalu chcemy ich odsyłać właśnie do wspólnot, do rekolekcji, do pielgrzymek, do sesji, do duszpasterstw, do czuwań i wydaje mi się, że zaczynamy osiągać ten cel przez to, że zapisują się na te rekolekcje. Zapisują się na doroczne Dni Młodych w naszej diecezji (na Dni przyjechało tysiąc młodych ludzi, m.in. dzięki temu portalowi internetowemu). Księża, którzy gromadzą się jako forum duszpasterzy młodzieży, zbierają bazy telefonów komórkowych, e-maili i numerów GG. To jest ciężka praca, ale ma na celu w ogóle dotrzeć do tych młodych ludzi, nawiązać z nimi kontakt, żeby włączyć ich we wspólnotę. W moim odczuciu to jest problem, że nie ma styczności, porozumienia i kontaktu. Za pomocą kampanii SMS-owej, kampanii e-mailowej przychodzimy do nich z zaproszeniem. Czyli wykupujemy taki pakiet 500-1000 SMS-ów i zasypujemy ich wiadomościami i zaproszeniami i dzięki temu np. na kampanię na rzecz Życia w Szczecinie przyszło 3000 osób, w dużej mierze młodych osób, którzy zostali zaproszeni poprzez kampanie SMS-owe. Dużo osób zostało w ten sposób zaproszonych na Dni Młodych. A gdy potem robimy statystykę, które formy były najgłębsze w odbiorze, to okazuje się – adoracja krzyża, droga krzyżowa. Chociaż było dużo różnych – powiedzmy – „fajerwerków. W każdym razie w ogóle chcę zwrócić uwagę na nasze sposoby nawiązywania kontaktu, relacji z tymi młodymi ludźmi. Chciałem się tym podzielić. Dziękuję.

ks. Piotr Tomasik

Możemy sobie zadać dalej pytanie: czy takie doświadczenie jednostkowe wspólnoty to już jest tworzenie wspólnoty? Niekiedy po rekolekcjach oazowych bardzo emocjonalnie przeżytych, kiedy prowadzący „daje mocno na emocjach”, jest tak, że z czasem ich uczestnicy przestają chodzić do kościoła. I jest pytanie, czy to miało sens, jeżeli się tak „jechało na emocjach”? Problem atrakcyjnie przygotowanego nabożeństwa to często właśnie kwestia „jazdy na emocjach”, na pewno to jest dobre zapoczątkowanie, ale czy przywołane doświadczenie Lednicy jest rzeczywistym przeżyciem wspólnoty? Czy to nie jest wspólnota jednostkowa? Na marginesie, chciałbym tu jeszcze powiedzieć o rzeczy, o której mówiliśmy tutaj chyba 2 lata temu. Redakcja „Katechety” zwróciła się do o. Góry z prośbą, by robić co miesiąc materiały formacyjne, żeby później tych ludzi w duchu Lednicy formować. I o. Góra odmówił. Pojawia się pytanie, czy to jest dobra droga, że będziemy raz do roku robić „fajerwerk”. Na ile takie doświadczenie typu „fajerwerk” tym ludziom wystarczy i co zmieni w ich życiu. Czy ta droga krzyżowa coś w nich w zmieniła, czy tylko wzruszyli się, że Pan Jezus tak cierpiał?

ks. Stanisław Krzyżanowski

Kocham mój Kościół za to, że nie stawia na skrajności, że próbuje godzić i uważać jedną rzecz i drugą. Pewnie, że czasami trzeba coś powiedzieć wyraźnie, dobitnie, ale kiedy chodzi o jakieś skrajności, to boję się, że to jest jakieś niekościelne i nie Boże.

Jako prefekt w szkole katolickiej miałem wielki dylemat, jak wychowywać młodego człowieka do tego, żeby zamknął się w izdebce i spotkał Boga. A z drugiej strony, pamiętam, jak po 3 latach odprawiania mszy świętej szkolnej, która była wyróżnikiem sztandarowym szkoły katolickiej, mój ukochany proboszcz powiedział: „Stanisław, twoja decyzja, ale ja nie chciałbym, żeby w mojej szkole w Pobierowie była msza święta w tygodniu. Dlaczego? Bo ja moich ludzi wychowuję do tego, żeby chodzili do kościoła w niedzielę. I zrobiłeś problem, bo oni byli w środę na mszy świętej i przestali mi chodzić w niedzielę”. Ja wychowuję też ludzi, odprawiając codzienną mszę świętą. Ale to oczywiście jest też kwestia obowiązku – niedziela jest czymś ważnym. W mojej szkole katolickiej jest msza święta, ale to niedziela jest ważna, rodzina w tym momencie jest ważna.

ks. Włodzimierz Olszewski

Każdy ma jakieś doświadczenie wspólnoty, ale wydaje mi się, że całkowicie przeciwnym jest doświadczenie samotności egzystencjalnej. Mówię to jako proboszcz, który na co dzień spotyka się z ludźmi, którzy takich problemów egzystencjalnych doświadczają. Chyba najlepiej to przedstawił, wyśpiewał lider zespołu Dżem: „samotność to taka straszna rzecz”, potem dodaje słowo „trwoga”, zwraca się do matki: „mamo, wyobraź sobie, że nie ma Boga”. To wyobrażenie inspiruje go do tego, by tę wspólnotę – mowa o wspólnocie życia rodzinnego – na nowo odbudować.

Pozostaje we mnie pytanie ks. prof. Marka: czy katechizowanym ukazany jest sens troski o wspólnotę wiary? Na pewno tak, ale jako rzeczywistość, za którą właściwie nie musimy się opowiadać, bo ona i tak będzie. Tymczasem okazuje się, że ta wspólnota może przestać istnieć. Kościół – nie. I teraz pytanie: jeżeli Kościół jest rzeczywistością, która ma gwarancję trwałości, to ontycznie, czy jako wspólnota? Czy nie powinno nas to trwożyć, a więc w jakimś sposób pobudzać do odpowiedzialności? Wspólnota kapłańska istnieje, ale czy będzie zawsze istnieć? Na przykład wtedy, jak mnie nie ma, to nie buduję tej wspólnoty, tylko ją niszczę. I właśnie ukazanie tego negatywnego sensu – powiedziałbym – destrukcyjnego sensu rozbijania wspólnoty w katechezie również powinno być obecne. Dlaczego niby ma być tylko ten aspekt pozytywny? Bardzo dobrze, jak jesteś w kościele, ale jest źle, gdy ciebie w tym kościele nie ma. Chodzi o podkreślenie tego braku, że jest tak istotny, a nie marginalny; że ta msza była, ale ona nie była taka, jak być powinna, gdyż zabrakło na niej ciebie. Jeszcze bardziej podkreśliłbym ten aspekt w ukazywaniu sensu budowania wspólnoty, która dotyczy się wszystkich – jeżeli ja jej nie buduję, to ją rozbijam.

ks. Paweł Mąkosa

Chciałem odpowiedzieć na pytanie, które postawił ksiądz Piotr, to znaczy: jak wychowywać do wspólnoty Kościoła ludzi, szczególnie młodych, którzy od tej wspólnoty stronią? Wydaje mi się, że pierwszym krokiem, etapem, byłaby kwestia apologetyczna – oczyszczenie obrazu Kościoła. Myślę, że wszyscy doświadczamy tego, jak negatywną opinię o Kościele ma dzisiaj młodzież. To są nasze osobiste doświadczenia. Wystarczy sobie poczytać fora internetowe. Drugi etap, o którym tu już była mowa, to ukazanie istoty Kościoła, czym on jest, dlaczego jest ważny (bo jest konieczny do zbawienia). Trzecim etapem jest danie doświadczenia tej wspólnoty, w wymiarze horyzontalnym i wertykalnym. Innej drogi chyba nie ma. I o ile te pierwsze dwa etapy – apologetyczny czy ukazanie istoty – można przeprowadzać w różnych środowiskach (to jest w dużej mierze kwestia szkoły czy nawet internetu itd.), o tyle danie doświadczenia jest możliwe jedynie we wspólnocie parafialnej. Chyba innego wyjścia nie ma. Problem jest tylko taki, jak to przełożyć na praktykę, bo my niedługo obudzimy się w takiej rzeczywistości irlandzkiej, tylko że bardziej pod względem religijnym niż ekonomicznym. Na wspomnianej konferencji, na której byliśmy z ks. Marianem, była mowa o tym, że Niemcy mają problem, gdyż 80% dzieci i młodzieży twierdzi, że nie należy do żadnego wyznania. Oni mają problem z konfesyjną koncepcją nauczania religii.

ks. Marian Zajac

Ale z drugiej strony – tak przepraszam, że wejdę w słowo – to mówił Dziekan Wydziału Teologicznego we Freiburgu, że Niemcy mają potrzebę właśnie słyszenia o Panu Bogu, chcą się dowiadywać o Boga, chcą jakiejś pomocy od Boga, czyli instytucja – nie, ale Bóg jako taki – tak.

ks. Wojciech Lechów

Pytając o to, jak wychowywać do wspólnotowego rozumienia Kościoła, należy mocno wyakcentować kształtowanie, szczególnie w katechezie młodzieżowej, właściwego obrazu Kościoła, opartego na obrazie biblijnym – Kościół jako Ciało Chrystusa. Ten model zakłada istnienie w nim zasady komplementarności. W tym modelu każdy uczestnik Mistycznego Ciała – również osoba świecka – pełni ważną i niezastąpioną rolę. Potrzebna jest więc katecheza pokazująca Kościół od tej strony, ale również namacalne doświadczenie takiego właśnie Kościoła.

Postawiłem sobie takie pytanie: kto z młodych przyjdzie do parafii, aby wziąć czynny udział w życiu wspólnoty? I są to dwie kategorie osób: ci, którym to nakażemy, na przykład poprzez indeksy, jakieś podpisy; albo ci, którzy faktycznie odczytują parafię, która spełnia ich oczekiwania, to znaczy mogą w tej parafii odnaleźć swoje miejsce. Wydaje mi się, że w wielu wymiarach parafia jest dziś dysfunkcyjna, tzn. spełnia oczekiwania „nielicznej grupy osób”, którzy się realizują; natomiast

każdy człowiek ma inne zapotrzebowania i nie odnajduje swojego miejsca właśnie w tej parafii.

Widać to wyraźnie w sytuacji, gdy nasza katechetyczna praca przynosi efekty w postaci chociażby nawrócenia, kiedy młody człowiek, który jest ochrzczony, ale utracił sens wiary, odnajduje ją i zaczyna wierzyć. W tej sytuacji potrzebuje on socjalizacji, włączenia w jakąś wspólnotę, która go w tym wzroście wiary będzie wspierać. Pracując kilka lat temu w parafii, sam przygotowywałem kilkanaście osób do chrztu. Chciałem ich włączyć w parafie i szukałem dla nich miejsca. Nie znalazłem go w Odnowie w Duchu Świętym, w KSM-ie, Akcji Katolickiej. To była dla nich za wysoka półka. Wydaje mi się, że potrzebny jest w takiej sytuacji jakiś element katechumenalny w parafii, a więc danie nie stałego posiłku jeszcze tym młodym ludziom, ale tego biblijnego mleka, czyli robienie małych kroków w wierze. Mało jest niestety parafii, które spełniałyby oczekiwania takich osób zaczynających wierzyć.

ks. Roman Murawski

Chciałbym podziękować za wypowiedź dotyczącą lekcji religii w szkole, szczególnie na zwrócenie uwagi na to, na ile są w niej obecne i możliwe do wprowadzenia pewne elementy wspólnoty kościelnej. Być może, że trochę przerysowałem, mówiąc, że na lekcjach religii trudno kształtować wspólnotę kościelną; gdyby to było niemożliwe, przekreślilibyśmy w ogóle sens lekcji religii w szkole. Trzeba koniecznie te pewne elementy, które mają charakter wspólnotowórczy, wprowadzać do lekcji religii w szkole. Samo Słowo Boże kształtuje już wspólnotę, ma charakter wspólnotowórczy, tak samo modlitwa.

ks. Andrzej Draguła

Krótko nawiązując do tego, co powiedział ks. Piotr Skiba, mogę powiedzieć, że mam paralelne doświadczenia. Byłem kiedyś na Lednicy i od lat towarzyszę Przystankowi Jezus, a także Przystankowi Woodstock. W związku z tym chciałbym na jedną rzecz zwrócić uwagę – żeby nie pomylić doświadczenia wspólnoty z doświadczeniem zbiorowego przeżycia. To nie jest to samo. Można mieć na Lednicy wielkie przeżycie zbiorowej kreacji, tworzenia zbiorowego rytuału, przeżycia głębokiego, religijnego. Podobnie może być na Przystanku Woodstock. Doświadczenia rozmowy pokazują, że gro młodzieży, która przyjeżdża na przystanek Lednica, potem pojedzie na Przystanek Woodstock, bo pewne doświadczenie zbiorowe jest bardzo podobne; tzn. doświadczenie zbiorowej kreacji rytuału. Czasem wydaje mi się, że na Przystanek Woodstock przyjeżdżałaby młodzież nawet, gdyby tam nie było muzyki. Muzyka nie jest tam najważniejsza, jest pewnym pretekstem do zebrania się i tworzenia różnego rodzaju rytuałów. A więc nie można utożsamiać wspólnoty ze zbiorowym przeżyciem, nawet zbiorowym przeżyciem religijnym. To, że o. Góra nie przygotowuje takich materiałów formacyjnych, jest znamienne.

Raz byłem w Taizé i tam bardzo podkreślano, żeby w parafiach nie tworzyć wspólnot Taizé; że nie jest to paradygmat, którego należy przestrzegać i tworzyć teraz odrębną wspólnotę Taizé. Należy powrócić do własnej parafii i w tej parafii odnaleźć swoje miejsce, czyli element z doświadczenia bardzo silnego przeżycia musi przełożyć się na partycypację we wspólnocie kościelnej. Na Przystanku Jezus w przypadku osób, które doznają nawrócenia, naszym największym problemem jest znalezienie im wspólnoty, do której będą mogli przyłączyć się po powrocie z PJ. Oni przyjeżdżają do nas na rekolekcje do Gubina na kilka dni, a potem muszą wrócić do swoich parafii. Szukamy w sąsiedztwie, w parafii, w mieście, w wiosce jakiejś wspólnoty, gdzie moglibyśmy ich podesłać, bo nie mogą powrócić do anonimowej wspólnoty parafialnej. To jest jedna rzecz. Lednica i wszystkie inne tego typu przedsięwzięcia są pewnym, dobrym instrumentem bardzo silnego doświadczenia zbiorowej kreacji rytuałów, przestrzeni religijnej, zbiorowego doświadczenia religijnego. Jednak moim zdaniem, to nie jest wspólnota, bo jak widać – rozsypuje się nazajutrz, nie trwa.

I druga rzecz. Timothy Radcliffe, dawny generał dominikanów, powiedział, że największy współczesny problem Kościoła to jest problem z jego PR-em. Kościół ma problem z własnym wizerunkiem. Chciałbym powiedzieć o dwóch płaszczyznach: czym innym jest wizerunek instytucjonalno-medialny Kościoła, a czym innym jest wizerunek społeczności wiary lokalnej Kościoła. One nie zawsze są takie same i moje doświadczenie jest takie, że negatywny obraz instytucjonalno-medialny niekoniecznie musi być przeszkodą do wejścia we wspólnotę Kościoła. Wszyscy mówili, że w Ameryce po tych skandalach opustoszeją kościoły. Okazało się, że nie, że ludzie potrafią sobie jednak odseparować płaszczyznę przeżywania wiary we wspólnocie lokalnej od doświadczenia medialno-instytucjonalnego. Na ten wizerunek najczęściej nie mamy zbyt wielkiego wpływu. Większy wpływ mamy na to, o czym mówił ks. Wojciech Lechów, tzn. doświadczenie wspólnoty lokalnej i obraz, jaki ta wspólnota lokalna ma u poszczególnych wiernych, mieszkańców danej miejscowości. Kiedyś mówiłem, że dobrze byłoby popracować nad takim projektem jak „Przyjazna Parafia”, bo dla wielu ludzi parafia niestety jest nieprzyjazna.

ks. Piotr Tomasiak

Chciałbym, żeby w podsumowaniu znalazły się słowa zapisane w Dyrektorium Ogólnym o Katechizacji, gdzie czytamy, że w orędziu katechetycznym – ale myślę, że i w całej katechezie, tutaj zwracamy uwagę również na fundamenty katechezy – „rozumieć ma wiara całego ludu Bożego w ciąg historii”. Wiele tutaj powiedziano, że wiara jest właśnie podstawą budowania wspólnoty, że struktura wiary jest od „wierzę” do „wierzymy”, czyli do Symbolu. Jest to więc „wiara Apostołów, którzy otrzymali ją od samego Chrystusa i przez działanie Ducha Świętego, wiara męczenników, którzy ją wyznawali i wyznają swoją krwią, wiara świętych, którzy ją przeżywali i głęboko przeżywają, wiara Ojców i Doktorów Kościoła, którzy jej wspaniale nauczali, wiara misjonarzy, którzy ją nieprzerwanie głosili, wiara teolo-

gów, którzy pomagają w jej lepszym zrozumieniu, w końcu wiara pasterzy, którzy strzegą jej gorliwie i z miłością oraz autentycznie interpretują. Rzeczywiście w katechezie jest obecna wiara tych wszystkich, którzy wierzą i pozwalają Duchowi Świętemu by ich prowadził”.

Zusammenfassung

Gemeinschaft als Subjekt und Umwelt der gegenwärtigen Katechese.

V. Symposium im Rahmen „Ostseedebate der polnischen Katechetikwissenschaftler“

Das V. Symposium bestand aus drei Teilen, die jeweils das Haupthema aus den unterschiedlichen Perspektiven beleuchtet haben. Das erste Teil wurde dem Thema der Transformation des Gemeinschaftsverständnisses gewidmet. Die Einführung in die Thematik und die Diskussion hielt Dr. Andrzej Draguła, die Debatte leitete Prof. Kazimierz Misiaszek.

Im zweiten Teil des Treffens wurde das Thema der Gemeinschaft als das pastorale Prinzip des Dienstes der Kirche besprochen unter der Leitung von Dr. Hab. Marek Zajac und nach der Einführung von Dr. Adam Kalbarczyk.

Im letzten Teil ging es um die Katechese und die Gemeinschaft (Ort und Umwelt). Die Einführung bereiteten Prof. Zbigniew Marek und Prof. Stanisław Dziekoński vor, die Debatte leitete Prof. Piotr Tomasiak.

